

Gorący Romans Duo pasja, namiętność i pożądanie

Annette Broadrick *Tydzień na Hawajach*

Dean Logan, szef dużej firmy, niespodziewanie zabiera na Hawaje swoją sekretariskę Jodie. Oprócz spotkania z klientem zaplanował tam także wspólne wakacje. Jodie jednak nie jest pewna, czy chce spędzić urlop właśnie z nim...

Linda Conrad *Miłość i czary*

Chase powrócił do miasteczka, gdzie miał przed laty potajemny romans z dziewczyną, która w końcu go odrzuciła. Gdy ich związek wyszedł na jaw, Chase musiał uciekać. Teraz zamierza się zonić...



W tym miesiącu polecamy:
Światowe Życie Duo

Melanie Milburne
Spadkobierca
Carol Marzelli
Dom nad morzem

978-0316-03066-2



ISBN 978-0316-03066-2

HARLEQUIN

www.harlequin.pl



Linda Conrad

Miłość i czary

PROLOG

Ciemne zakamarki ulic i dochodzące z dala tęskne dźwięki bluesa nie wywierały na Passionacie Chagari najmniejszego wrażenia. Stała sobie cicho w ciemnościach, czekając, aż pojawi się Chase Severin, odnaleziony spadkobierca cygańskiego skarbu. Jego babka, Lucille Steele, od dawna leżała w grobie, ale on dopiero dziś dowiedział się, że jest spadkobiercą jej fortuny.

Teraz, po długim przeżulanym wieczorze, Chase dostanie dar znacznie cenniejszy niż pieniądze Lucille. Passionata poklepała głęboką kieszeń swej długiej fioletowej sukni i uśmiechnęła się.

Wiedziała, że temu młodemu człowiekowi będzie najtrudniej pomóc. Jednak obiecała swemu ojcu i niezależnie od trudności, odnaleziony spadkobierca Steele'ów otrzyma dar, który był dla niego przeznaczony.

Chase Severin opuścił bar w Dzielnicy Francuskiej, gdy już zamykano lokai, i rozmyślał o wydarzeniach ostatnich dni, oszołomiony wszystkim, czego się dowiedział, oraz ostatnią przed wyjściem lampką burbona.

Nie był po prostu niesfornym synem pijaczyny z małego miasteczka, w co wierzył całe swe dotychczasowe życie. Miał

krewnych, korzenie rodzinne i prócz fortuny odziedziczył też pozycję społeczną.

Zatrzymał się na rogu ulicy, zapalił długie, cienkie cygaro i wydmuchnął w ciemność szare kółeczko dymu. Miał zamiar porzucić ten wstrętny nawyk i bardzo się ograniczył, ale teraz potrzebował wszelkiego możliwego wsparcia. Jego całe życie... wszystko, co o sobie myślał... większość tego po prostu nie była prawdą. Jeszcze nie wszystkie sekrety i niedomówienia były dla niego jasne, ale wiedział, że od teraz wszystko będzie inaczej.

Passionata, wciąż spowita ciemnością, odgadywała jego myśli. Zaśmiała się, wiedząc, jak bardzo inne stanie się teraz życie tego młodego człowieka.

- Świątujesz, Severin? - spytała głośno, wchodząc w krąg światła latarni. - Masz powód.

Chase mało nie Zakrzusił się dymem, kiedy nagle dobiegł go nieznamy, skrzekliwy głos. Obejrzał się i zobaczył przedziwną kobietę. Ubrana była w szaleńcze kolory, jak cygańska wróżka. Włosy zwisające spod ciemnofioletowej chustki były potargane, w mysim kolorze. Jej wodniste oczy dziwnie błyszczały w świetle latarni.

- Czy my się znamy? - spytał, gdy odzyskał mowę.

- Jestem Passionata Chagari i mam dług do spłacenia.

- Mnie nie. Prowadzę dokładne rachunki. - Chase zaciągnął się głęboko i wrzucił cygaro do rynsztoka.

Uśmiechnęła się prawie bezzębny uśmiechem.

- Ten dług ma być spłacony w formie spuścizny pozostawionej ci przez twoją babkę, Lucille Steele, i przez mojego ojca, króla cygańskiego.

Większość tego, co mówiła, było dla Chase'a niezrozumiałe. Dopiero od kilku dni wiedział o istnieniu swej babki i dowiedział się o tym dlatego, że zostawiła mu część swej fortuny.

Wziął więc starszą kobietę pod ramię i przyciągnął do siebie.

- Nie graj z graczem, Passionato - szepnął ochrypłym głosem - bo możesz przegrać. Czego chcesz?

- Twoja babka była wspaniałą damą. Nie podobałoby jej się, że tak traktujesz starszych. - Wyszarpnęła rękę z jego uścisku. - Lucille Steele uratowała mi życie, życie mojej rodziny. Była dobra dla obcych, którym nikt nie chciał pomóc.

- Nie znałem jej - mruknął Chase. - Ale cieszę się, że twoim zdaniem była dobrym człowiekiem. Lucille już nie żyje. Czy oczekujesz, że teraz ja przejmę po niej troskę o ciebie?

Cyganka uśmiechnęła się.

- Taki z ciebie hazardzista? Ryzykujesz, bo mogę mieć coś wartościowego, co ci się przyda? - Przekrzywiła głowę i mówiła dalej. - Masz szansę, żeby wszystko naprawić, odwrócić. Czy bierzesz to pod uwagę? Czy chcesz uciec od swego przeznaczenia?

Skąd wiedziała, o czym on myśli? Od chwili gdy dowiedział się, że pochodzi z dobrej i szanowanej rodziny, rozważał, czy powrócić do swego miasteczka.

Passionata sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła coś błyszczącego.

- To twoja część cygańskiej schedy. Jeden z darów od mojego ojca dla potomków Lucille Steele, z wdzięczności za jej dobroć.

Chase wziął przedmiot z jej rąk i zaczął obracać, żeby dokładniej obejrzeć. Było to jajko ze złota, ozdobione drogimi kamieniami, przypominające dzieła słynnych rosyjskich rzemieślników-artystów. Wyglądało na stare i kosztowne, *coś*, co z pewnością mogłoby należeć do króla.

- Jest stare - mówiła Cyganka, czytając w jego myślach - ale należy do ciebie i zostało zrobione specjalnie dla ciebie.

- Nie jestem taki stary. - Próbował je oddać, ale ona się cofnęła.

- Ten klejnot został tak zrobiony, żeby w końcu udało ci się zdobyć wszystko, czego pragniesz. Zabierz go tam, gdzie się wszystko zaczęło, pozwól magii działać, żebyś miał to, czego w głębi serca pragniesz.

Chase patrzył, zauroczony, w błyszczące kolory drogich kamieni umieszczonych w złotej oprawie. Dzięki otrzymanemu ostatnio spadkowi, a również za własne pieniądze z kasyn i innych nieruchomości, które kupował i sprzedawał, mógł sobie sam kupić klejnoty. Ale jeśli to dostał jako spuściznę, należało ją cenić i być z niej dumnym.

- Opowiedz mi całą historię, co moja babka zrobiła dla twojej rodziny - powiedział, odrywając wzrok od jajka.

Jednak starej Cyganki już nie było, a on stał na rogu ulicy, zupełnie sam.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie uwierzysz, kto się pojawił w mieście.

Słowa sekretarki nie powinny były u Kate wywołać dreszczy. W końcu wiele osób mogło powrócić do Bayou City. Kate Beltrane instynktownie wiedziała, o kogo chodzi.

- Nie mam czasu zgadywać. Powiedz mi, Rose. - Powiedziała to z lekkim wzruszeniem ramion, jakby jej nic nie obchodziło. Jakby nie marzyła od dziesięciu lat o tym, żeby go jeszcze zobaczyć.

- Chase Severin - poinformowała Rose szeptem. - Miałam dwanaście lat, kiedy wyjechał, ale pamiętam, że był z niego kawał przystojniaka. Wszystkie dziewczyny się w nim podkochiwały. Ciekawe, dlaczego teraz wrócił? Jego ojciec wyjechał z miasta prawie pięć lat temu. Nie ma tu już żadnej rodziny.

- Skąd wiesz, że to on? Widziałaś go?

- Pani Seville powiedziała Sarze Jenkins, że zameldował się dziś rano w pensjonacie. Całe miasto już o tym wie.

Kate podniosła wzrok znad papierów i zauważyła, że Rose przypatruje jej się uważnie, jakby czekała na jakąś reakcję.

- Nie mamy czasu na plotki - powiedziała do Rose. Wiedziała, że plotki na temat niej i Chase'a odżyją w momen-

cie jego pojawienia się w miasteczku. - Minęła już przerwa obiadowa - ciągnęła - a my mamy jeszcze dużo do zrobienia, jeżeli chcemy być gotowe na spotkanie z nowym właścicielem młyna dziś po południu. Pani Seville nie mówiła, że jakiś nieznajomy pojawił się w pensjonacie? - spytała, chcąc zakończyć rozmowę na temat Chase'a Severina.

Rose pokręciła przecząco głową i założyła na nos okulary do czytania.

- Nie, ale może nowy właściciel przyjedzie najpierw tutaj, a później się zamelduje.

Pensjonat pani Seville był jedynym miejscem w miasteczku, w którym mogli zatrzymać się przyjezdni. Wprawdzie nie było stąd daleko do Nowego Orleanu, ale jeśli ktoś miał coś do załatwienia właśnie w ich miasteczku lub przyjechał łowić ryby w Zatoce Meksykańskiej, był to idealny nocleg.

Kate zastanawiała się, co przywiodło Chase'a po tylu latach, ale nie miała czasu dłużej się nad tym zatrzymywać. Uporządkowanie dokumentów dla nowego właściciela młyna było teraz najpilniejsze.

Później, w ciszy nocnej, gdy wiatr będzie smagał porośnięte mchem dęby, a aligatory będą się wysuwały z brudnokremowej wody na polowanie... Później, w bezsennej nocnej godzinie, która stała się najlepszą przyjaciółką Kate... Później, kiedy będzie mogła o nim pomyśleć i wspominać.

- Wracaj do pracy, Rose - powiedziała z ciężkim sercem.
- Mamy jeszcze kilka godzin na zgadywanie. Kiedy się tu pojawi, będziemy wiedziały na pewno.

Dwie godziny po tej rozmowie Kate zaczęła się przygotowywać na spotkanie. Spięła wymykające się kosmyki niesfornych włosów. W głębi serca pozostała prostą dziewczyną z Południa i źle się czuła w kostiumach i czółenkach, ale uznała, że jest to winna ojcu, a raczej miasteczku i jego mieszkańcom, których los zależał od młyna, aby prezentować się profesjonalnie i oficjalnie.

Za kilka dni młyn być może zostanie zamknięty na zawsze. Wraz z nim zakończy się kawał historii, marzenia i nadzieje tysiąca dwustu mieszkańców Bayou City.

Czekała na reprezentanta korporacji, która zakupiła młyn. To on podejmie ostateczną decyzję, czy młyn można będzie uratować przed bankructwem, czy należy go zrównać z ziemią. Przyszłość miasteczka nie leżała już w jej rękach. Właściwie nigdy nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie, już jej ojciec o to zadbał.

Na dodatek, jakby nie było innego dnia, właśnie dzisiaj pojawił się w miasteczku Chase. Tyle czasu czekała, żeby go znów zobaczyć. Gdy zamykała oczy, wciąż słyszała jego śmiech, nawet po dziesięciu latach. Słyszała jego czuły szept i wyznania miłości w tamtą cudowną czerwcową noc wiele lat temu. Najcudowniejszą i najpotworniejszą noc w jej życiu.

Otworzyła oczy. Pewna była, że jego przyjazd nie miał z nią nic wspólnego, ale chciałyby choć zerknąć na niego. Lepiej byłoby dla nich obojga, żeby nie musieli się spotkać, ale dużo dałaby za to, żeby po raz ostatni spojrzeć w szare oczy mężczyzny, którego pokochała, gdy miała dziesięć lat.

Kate usłyszała, jak otwierają się drzwi recepcji i Rose rozmawia z kimś, kto właśnie wszedł. Nowy właściciel przybył kilka minut wcześniej, niż był umówiony. Widocznie bardzo mu się spieszyło, żeby zniszczyć resztę tego, co pozostało z marzeń jej przodków.

Wstała, zaciekawiona, i podeszła do częściowo otwartych drzwi między swym gabinetem a sekretariatem Rose. Może uda jej się z wyglądu przybysza odgadnąć jego zamiary. Zerknęła przez szparę i ponad ramieniem sekretarki zobaczyła człowieka, na którego czekała. Zamarła. Nie był to umówiony klient, tylko Chase Severin we własnej osobie.

Rozmawiał z Rose i uśmiechał się do sekretarki z tym samym chłopcęcym uśmieszkiem, na punkcie którego Kate oszalała jeszcze będąc dziewczynką. Teraz nie był to chłopak, ale mężczyzna. Ubrany w granatową marynarkę i beżowe spodnie. Był wyższy, szerszy i bardziej seksowny niż osiemnastolatek z jej marzeń.

Nagle zapomniane obrazy i erotyczne odczucia przeszły boleśnie jej ciało. Nie teraz. Nie podchodź do mnie, Chase, nie mogę dzisiaj tracić głowy, właśnie teraz, kiedy powinnam być silna. Rose zaczęła unosić się zza biurka, a Chase podniósł wzrok i na moment ich spojrzenia się spotkały. Ręce Kate zdrząły na widok tych ciemnoszarych oczu, których nie zapomniała nawet na jeden dzień przez ostatnie dziesięć lat.

Wciąż był najprzystojniejszym facetem, jakiego znała. Tylko teraz, jako dorosły, jeszcze bardziej. Z największym wysiłkiem obróciła się i pośpieszyła do swojego biurka. Chase szedł za nią

i nie mogła nic zrobić, żeby go powstrzymać. Gdy doszła do swego fotela i obróciła się, drzwi otwarły się na oścież.

- Nie uwierzysz - mówiła Rose, wchodząc do gabinetu z Chase'em, który jej prawie deptał po piętach. - Pamiętasz Chase'a Severina, prawda, Kate? On właśnie jest człowiekiem, którego oczekujemy. Czy to nie niespodzianka?

- Co? - Trudno było nazwać „niespodzianką” uczucia, które przechodziły teraz przez jej umysł i ciało. Zmieszanie w połączeniu z pożądaniem spowodowały w jej głowie kompletny chaos.

- Cześć, Katherine - powiedział tym swoim głębokim, niebezpiecznym głosem, który tak często słyszała w deszczu i wietrze.

Wilgoć Luizjany, która nigdy jej nie przeszkadzała, teraz, mimo klimatyzacji, dała jej się we znaki tak dotkliwie, że Kate nie mogła z siebie wydobyć głosu. Na skroniach i karku pojawiły się kropelki potu, a ona nie wiedziała, co powiedzieć.

Zmrużył oczy.

- Rozumiem, że jeżeli ktoś nie powiedział „do widzenia”, to można zignorować jego „cześć” prawda, panno Beltrane?

Jego złośliwość była zrozumiała, ale i tak bolesna.

- Ja... ja... - zaczęła się jąkać. Wzięła głęboki oddech, uniosła głowę. - Cześć, Chase. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Tyle czasu... Jak się miewasz?

- Znacznie lepiej, niż kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, *chere*.

Dobra, przyznała Kate przed sobą, Chase ma prawo być na nią zły, nawet po dziesięciu latach. To, co zrobiła, zasługi-

wało co najmniej na jego złość. Tylko że ona nie była już zaszczoną małą dziewczynką, która bała się skandalu i plotek, a przede wszystkim - swego ojca.

- Rose, proszę, mogłabyś nas zostawić? - spytała sekretarkę.

Jeżeli miała to być powtórka z przeszłości, nie chciała, żeby wiedziało o tym całe miasteczko. Niech się zajmują innymi tematami.

Sekretarka przeprosiła i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Na moment Kate przeraziła się, że zostaje sam na sam z człowiekiem, który jej nienawidzi, ale duma i ciekawość zwyciężyły.

Jakikolwiek był, Chase Severin nigdy nie skrzywdziłby jej fizycznie. Była o tym przekonana.

- Dobra, Chase, czego naprawdę chcesz?

Odpowiedział dopiero po chwili. Kate oddychała z trudem i żałowała, że tak późno włączyła klimatyzację.

- Wszystkiego, Kate - powiedział w końcu. - Chcę wszystko. I tym razem nie wyjadę, póki nie dostanę tego, po co przyjechałem, zaczynając od młyna.

Czuła się zakłopotana i zmieszana.

- Młyn jest w stanie bankructwa. Jakaś korporacja zabezpieczyła prawo do retencji, które mój ojciec...

- Twój zmarły ojciec? - przerwał jej Chase. - Ten, który nie tylko wygnał mnie z miasta dziesięć lat temu, ale również tak bezmyślnie zarządzał młynem, że doprowadził do jego bankructwa?

- Pracujesz dla korporacji, która przejęła zarządzanie młynem?

- Ja jestem tą korporacją. Zdziwiona jesteś, Kate? Jestem teraz jedynym właścicielem młyna. I nie zdecydowałem jeszcze, czy będzie on dalej działał, czy zrównam go z ziemią.

Cichy jęk wyrwał się z jej gardła, nim zdołała się powstrzymać.

- Masz prawo być wściekły na mojego ojca... i na mnie. Ale ten młyn był zawsze sercem miasta, w którym się wychowałeś. Nie masz powodu odgrywać się na całym miasteczku.

Chase sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął cienkie cygare. Nie pytając o pozwolenie zapalił je, usiadł w jej fotelu i wydmuchał cienką chmurkę dymu.

- Doprawdy? - spytał z krzywym uśmiechem.

Pokój nagle wydał się Chase owi ciasny i duszny. Po dziesięciu długich latach kobieta, którą kochał i stracił, znajdowała się na wyciągnięcie ręki. Doznawał bardzo sprzecznych uczuć. Od dawna marzył o zemście, smakował ją, delektował się nią. Chciał się zemścić na ojcu Kate. Tymczasem ten drań, Henry Beltrane, zmarł sześć miesięcy temu, a zamiary Chase'a względem Kate były bardziej skomplikowane.

Dzisiaj ją zaskoczył, bo chciał się przekonać, jaka będzie jej reakcja na wiadomość, że teraz on ma wpływ na jej przyszłość. Nie przewidział jednak faktu, że po jednym spojrzeniu na nią znów zrobiło mu się słabo w kolanach, jak wtedy, gdy był nastolatkiem.

Ta scena była jak z jego snów - zachowywał twarz pokrzyśty, ale koił nerwy nikotyną.

Kate miała teraz dwadzieścia siedem lat, lecz nie różniła się specjalnie od siedemnastolatki, przed którą otwierał serce. Włosy wciąż były burzą hebanowych loków, chociaż starała się je spiąć nad smukłą szyją. Tą samą białą szyją, którą chciał na przemian całować albo skręcić. Jej oczy w kolorze ciemnej czekolady były równie dzikie, jak jej włosy. Teraz malował się w nich strach. Strach przed nim i władzą, jaką miał nad jej życiem.

Nie był pewien, czy chce widzieć w nich te uczucia. Myślał kiedyś, że chciałby, aby wszyscy, ona też, zapłacili mu za to, co zrobili. Teraz jednak, gdy był tak blisko niej, wolałby widzieć w jej oczach co innego, gdy na niego patrzyła - pożądanie i zmysłowość.

- Siadaj, Kate - powiedział najspokojniej, jak mógł.

Czy potrafi ją spytać, czy wie, co odrzuciła tej nocy, gdy pozwoliła mu wyjechać z miasta? I że chciałby, aby ona i wszyscy mieszkańcy miasteczka żalowali, że pozwolili na to, co się z nim wtedy stało.

Wyglądała na tak zbolełą, jakby ją uderzył. Zaraz jednak odwróciła się nagle i wyciągnęła z szuflady popielniczkę.

- Proszę, jeżeli już musisz, to przynajmniej używaj tego.

- Oczy jej błyszczały furją.

O, tak, to była jego Kate. Taka, jaką pamiętał z młodych lat, silna i dumna. Zdusił cygaro, gdy Kate usiadła naprzeciwko niego w fotelu sekretarki.

- Wciąż jesteś księżniczką, *chere*? Sądziłem, że dziesięć lat oraz utrata ojca i jego majątku sprowadziły cię na ziemię, do nas, śmiertelników.

- To, kim ja jestem, kim się stałam... nie jest w tej chwili ważne. Kim ty się stałeś, Chase? - Usiadła wyprostowana na brzegu fotela. - Najwidoczniej masz teraz pieniądze. Co jeszcze się w tobie zmieniło? Zniszczysz całe miasto, tak sobie?

Boże, jak jej pragnął. Chciał przesuwać rękami po wszystkich jej zaokrągleniach, po wąskiej talii i wysokich piersiach. Nie był nigdy kobieciarzem. W połączeniu z dużą ilością czasu poświęcanego na interesy i niedobrymi wspomnieniami zniszczonej młodzieńczej miłości, oznaczało to rzadkie zaangażowanie w związki z kobietami. Oczywiście przez te wszystkie lata przewijały się jakieś na kilka nocy, ale wiedziały o tym, że nic innego im nie zaoferuje. Związki były krótkie i pozbawione pasji.

Teraz jednak siedziała przed nim jego Kate. Kobieta, której nienawidził przez dziesięć długich lat, więc nagłe pożądanie, jakie odczuł, patrząc na nią, było dla niego kompletnym szokiem.

Tak bardzo chciał zobaczyć jej twarz i całą zbiorową twarz miasteczka zdumioną, że to ich były chłopiec do bicia stanowi firmę, która zakupiła młyn. Pragnął zemsty. Należała mu się.

Nie wziął jednak pod uwagę tego, że prócz satysfakcji doświadczy też innych emocji. Kate nigdy nie wyszła za mąż i według miejscowych plotek, nigdy nie była w poważnym związku przez ostatnie dziesięć lat. Może uważała, że jest dla nich za dobra. Zimna. Pożeraczka mężczyzn. Tak opisywano na ulicach Bayou City jego byłą dziewczynę.

Ale patrząc na nią teraz odczuwał płomień tak gorący jak wtedy, gdy był nastolatkiem. Te mieszane uczucia podwyższyły stawkę w grze.

- To, co ostatecznie postanowię w sprawie młyna, będzie miało związek wyłącznie z biznesem - odezwał się w końcu.
- To moja gra, Kate, i teraz ja rozdaję karty.

- Rozumiem - odpowiedziała i przechyliła głowę, żeby zadać pytanie. - Więc czego chcesz ode mnie? Mam po prostu iść do domu i nigdy już nie wrócić do rodzinnego młyna?

- Wręcz przeciwnie, *bebe*. - Patrzył na nią uważnie. - Po pierwsze, będę potrzebował twojej pomocy przy sprawdzaniu wszystkich dokumentów i oczywiście zapłacę za twój czas. Przypuszczam, że pieniądze ci się przydadzą. A po drugie, nie masz już domu, do którego mogłabyś pójść. Oczekuję, że się spakujesz i wyprowadzisz na początku przyszłego tygodnia.

- Dom Pod Dębami? - Jej głos podniósł się o trzy oktawy, ale jej panika nie zrobiła na nim takiego wrażenia, jak miała.
- Nie myślisz chyba...

- Myślę, że jestem jego właścicielem, a raczej właścicielem długu hipotecznego. Twój ojciec nie zostawił nic, co nie byłoby zadłużone, i pod koniec tygodnia będę egzekwował to, co mi się należy.

Zamrugała powiekami i zobaczył, że zadrżała jej broda.

- Wiedziałam, że dom ma obciążoną hipotekę, ale myślałam, że bank da mi więcej czasu. Dokąd pójdę? Gdzie się podzieję, jeżeli wyrzucisz mnie z posiadłości, która była siedzibą mojej rodziny ponad sto lat?

Poczuł gdzieś isierkę współczucia, ale starał się ją zignorować.

- Miej pretensje do swego ojca za te kłopoty, a nie do mnie. Może rozważę możliwość wynajęcia ci jednego z domków gościnnych, o ile będzie cię na niego stać.

W jej oczach zebrały się łzy, ale zamiast płakać, zacisnęła zęby. Nareszcie nadeszło jego pięć minut. Teraz jednak, kiedy to nastąpiło, nie odczuwał satysfakcji, a jej duma tylko go podniecała. I prawie jej za to nienawdził. Prawie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wstrętny wiatr nawiewał czarne, burzowe chmury znad zatoki i mógł zerwać młode listki ze starych dębów w alei prowadzącej do Domu Pod Dębami.

Kate stała w kuchni i wyglądała przez okno. Wiedziała, że za kilka minut pojawi się późnowiosenny deszcz. Tuż przed zachodem słońca. Jednak nawet jej bujna wyobraźnia nie pozwalała na nadzieję, że deszcz zmyje gorzkie wspomnienia. Tak chciałaby cofnąć czas i dokonać innych wyborów w życiu.

Teraz, gdy powrócił Chase, było jasne, że będzie musiała zmierzyć się znów z tamtymi złymi wyborami. Nie uda się przed tym uciec. Wiedziała, że jej tajemnice kiedyś ujrzą światło dzienne. Był jednak jeden okrutny sekret, którego nigdy nie zdradzi, choćby nie wiem co. Nic go nie wyrwie z jej serca, choćby miało ją to uratować przed nienawiścią Chase'a.

- Nie mogę uwierzyć, że Chase Severin jest teraz właścicielem młyna - skrzywiła się Shelby Rousseau, najlepsza przyjaciółka Kate. Zaraz jednak uśmiechnęła się do swej małutkiej córeczki, którą wsadziła do wysokiego krzeselka.

- Niestety, to prawda, Shell.

Kate nie wiedziała, jak ma wyjaśnić resztę jedynej osobie, która była z nią w najgorszych chwilach. Usiadła przy swym olbrzymim stole kuchennym i patrzyła, jak Shelby kończy przygotowywać ich kolację. Jak ma powiedzieć przyjaciółce, że straciła dom? Że młoda samotna matka będzie wkrótce wyrzucona z domku gościnnego, w którym mieszka razem z córeczką? Już sam fakt, że Kate będzie bezdomna, był wystarczająco smutny, ale gdy pomyśli o wyrzuceniu Shelby i jej maleństwa...

Jej ukochana przyjaciółka była najwspanialszą matką. Shell kochała swoją córkę tak bardzo, że była w stanie zrobić wszystko, żeby mała była bezpieczna i żeby były razem.

- Mogłabyś podać Madeleine jakiegoś herbatnika, żeby wytrzymała, zanim kolacja będzie gotowa? - spytała Shelby, wyciągając ze starodawnego garnka gotowane na parze krewetki.

Kate włożyła dziecku do ręki herbatnik. Dziewczynka popatrzyła na nią z szerokim, prawie bezzębnym uśmiechem. Miała rumiane, zdrowe policzki i duże, ciekawe świata, niebieskie oczy. Słodka Maddie wyglądała zupełnie jak jej mama. Jednak w jej obecności Kate zawsze myślała o innym dziecku, z przeszłości. Dziecku, którego uśmiechu nigdy nie pozna.

- Jak zamówienia na twoje potrawy? - spytała Kate przyjaciółkę.

Shelby ułożyła danie na półmisku i nalała sobie mrożonej herbaty z dzbanka.

- Ostatnio dobrze mi idzie. Po tym przyjęciu w New Ibe-

ria, miałam kilka telefonów w sprawie następnych zamówień. Nie wiem, czy będzie tak dobrze, jeżeli zamkną młyn. - Zamiast wziąć w rękę łyżkę i zacząć jeść, Shelby dotknęła dłoni przyjaciółki. - Najbardziej martwię się o ciebie. Co zrobisz, jeżeli Chase zamknie młyn?

Dobre pytanie, ale Kate jeszcze się nad tym nie zastanawiała. Spróbowała skierować rozmowę na nieco inne tory.

- Ja sobie poradzę, Shell. Mogę robić różne rzeczy. Martwię się tylko o miasteczko. Ludzie mają niewiele do roboty poza młynem. Może Chase znajdzie jakiś sposób, żeby młyn dalej funkcjonował. - Zawahała się przez chwilę, czy dzielić się z przyjaciółką swymi obawami. - Nie rozumiem, dlaczego Chase w ogóle go kupił. Młyn jest okropnie zadłużony. Jeżeli zdecyduje się włożyć w niego pieniądze, to będzie wrzucanie w czarną dziurę.

Shelby uśmiechnęła się do niej.

- A może kupił młyn i wrócił tutaj z twojego powodu? Założę się, że wciąż jest w tobie zakochany.

Kate potrząsnęła głową tak gwałtownie, że włosy wymknęły się jej spod spinki i fruwały wokół twarzy.

- Nie ma takiej możliwości. Żebyś widziała jego oczy, kiedy wszedł do mojego pokoju dziś po południu! Była w nich taka... nienawiść. Taka gorycz, gdy na mnie spojrzał.

- Musi być jakiś powód, dla którego wrócił do naszego ubożego miasteczka - stwierdziła Shelby, wkładając dziecku do ust zmiksowaną papkę. - Mówią, że on jest teraz naprawdę bogaty. Jeździ jaguarem, posiada domy w St. Thomas i Vail. Podobno dorobił się wszystkiego na hazardzie.

- Nie wierz we wszystko, co usłyszysz.

- A masz jakieś inne informacje? Jak naprawdę dorobił się takich pieniędzy?

- Nie - mruknęła Kate. - Wiem tylko, że plotki, dlaczego wyjechał z miasta, były wysrane z palca, więc dlaczego te miałyby być prawdziwe?

Shelby wytarła małej bródkę i zaczęła dmuchać na swoją łyżkę gorącego gulaszu.

- Nigdy nie powiedziałaś mi prawdy o tym, co wydarzyło się tamtej nocy. Zawsze się nad tym zastanawiałam.

- To była okropna noc. Dałabym wszystko, żebyś była wtedy ze mną, tamtego lata, a nie siedziała u babci w Nowej Anglii.

Kate straciła apetyt i przestała udawać, że je.

Shelby zachichotała, a później zmartwiła się.

- Pewnie na zawsze straciłam szansę. Nawet po dziesięciu latach nie chcesz o tym rozmawiać?

- Nie bardzo. Mogę ci tylko powiedzieć, że wszystkie te opowieści, że Chase się upił i szalał, to kłamstwo. Od początku do końca. Był absolutnie trzeźwy i został zmuszony do bójki z Justinem-Royem i tamtymi chłopakami.

- Nie znałam wtedy Chase'a tak dobrze jak ty - mówiła Shelby cicho - ale nigdy nie wierzyłam, że za dużo wypił. Zwłaszcza, jak mi powiedziałaś, jaki jest nieszczęśliwy, bo jego ojciec pije.

Łzy, jakie zaczęły się zbierać w oczach Kate groziły szybkim zakończeniem rozmowy i kolacji.

- Shelby, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Wiesz, jak kocham ciebie i Madeleine, prawda?

- Oczywiście, że wiem, kochana. Wiem, że kochasz nas, tę zaniedbaną posiadłość, miasteczko i... Chase'a Severina. - Shelby odłożyła łyżkę i objęła Kate, gdy ta zaczęła protestować z powodu ostatniego stwierdzenia. - My też cię kochamy, a Maddie i ja doceniamy, że nas przyjęłaś i pozwalasz mieszkać w domku gościnnym w zamian za sprzątanie i gotowanie. Uratowałaś nam życie.

O Boże, przecież Kate nie może powiedzieć teraz swojej najlepszej przyjaciółce, że ich dni w Domu Pod Dębami są policzone. Może gdyby poszła do Chase'a i zaczęła go błagać, żeby pozwolił zostać Shelby i dziecku, coś by to pomogło? Nie pierwszy raz padłaby na kolana, żeby osiągnąć coś ważnego.

Mogła mieć tylko nadzieję, że tym razem uda jej się lepiej, niż poprzednim.

Chase schwycił swój kubek z kawą i wyszedł na taras pensjonatu. Obserwował srebrne strzałki błyskawic przecinające nocne niebo. Uwielbiał zapach ziemi tuż po deszczu. Dawno już nie miał okazji odetchnąć świeżym wieczornym powietrzem i posłuchać odgłosów mieszkańców bagien.

Przeżył stresujący dzień powrotu do Bayou City. Widział zdumione twarze mieszkańców, gdy ostentacyjnie przejechał swoim nowym jaguarem XK8 w kolorze topazu przez Lafayette Street. Chłopak, po którym niczego się nie spodziewano, wrócił, i to bogaty. Odruchowo sięgnął do kieszeni po cygaro i w tym momencie jego ręka natrafiła na jajo-klejnót, które ostatnio wciąż nosił przy sobie. Uśmiechnął się na

myśl, że posiada coś tak wartościowego i starego. Prawdopodobnie całego tego cholernego miasteczka razem nie byłoby stać nawet na ubezpieczenie czegoś tak drogiego.

Poczuł pod palcami elektryzujący dreszczyk. Stara Cyganka mówiła, że jajko jest magiczne. Cofnął rękę. Nie potrzebował podpierać się ani magią, ani nikotyną, był silny i teraz on kontrolował grę. I bardzo się cieszył, że do stawki doszedł jeszcze los Kate. Dzięki temu gra była atrakcyjniejsza.

Kiedy wynajął prywatnego detektywa, żeby zbadał sytuację w miasteczku, czuł się zawiedziony, że ojciec Kate zmarł na raka sześć miesięcy wcześniej. Za późno. Chase podjął decyzję o tym, żeby wrócić i wyrównać rachunki z tym starym gnojem Beltrane'em i resztą miasteczka za późno. Następnie jednak dowiedział się o bankructwie młyna i stwierdził, że czas jest idealny. Miał niepowtarzalną okazję, żeby ich wszystkich zniszczyć.

- Chase?

Obrócił się na dźwięk jej głosu prawie pewien, że znów będzie to zjawa, która nawiedzała go nocami przez tyle lat. Tym razem była to prawdziwa Kate, stojąca w promieniach światła w drzwiach na taras.

- Pani Seville uznała, że wypada, abym przyszła tu z tobą porozmawiać. Czy przychodzę może w nieodpowiednim momencie?

Jej czarne loki związane były w koński ogon i błyszczały od deszczu. Kropelki deszczu spływały jej na policzki, a niektóre przywarły do gęstych, ciemnych rzęs. Z przewieszzone-

go przez ramię prochowca spływała woda, tworząc u jej stóp małą kałużę. Kate czekała na jego odpowiedź.

Jej widok tak go zdumiał, że zabrakło mu słów. Odruchowo sięgnął ręką do kieszeni koszuli, ale sam się w duchu wyśmiał za taki idiotyzm. Nie potrzebuje pomocy, żeby poradzić sobie ze wspomnieniami z minionej przeszłości, mimo że stała przed nim najcudowniejsza damska postać, jaką w życiu widział.

- Co tu robisz? - spytał z wymuszonym uśmiechem. - Myślałem, że umówiliśmy się, że zaczniemy prace nad dokumentami zaraz od rana?

- Muszę z tobą porozmawiać, Chase. - Uniosła głowę tak, jak to robiła jako dziewczynka i zrobiła nieśmiało krok w przód.

- Porozmawiać? Założę się, że teraz to masz dużo do powiedzenia. - Odwrócił się od niej i stanął na rozstawionych nogach, żeby utrzymać równowagę, która mu teraz była bardzo potrzebna. - Spóźniłaś się o dziesięć lat. Teraz już mnie nie interesuje, co masz do powiedzenia.

- Proszę - szepnęła tuż za nim. - To nie chodzi o młyn. Mam nadzieję, że będzie to sprawa wyłącznie służbowa. To, o czym chciałam porozmawiać dziś wieczorem...

- Chyba nie o przeszłości. - Obrócił się i spojrzał na nią z góry. - Założę się, że wołałabyś umrzeć, niż wyznawać dzisiaj swoje grzechy z przeszłości. Mam rację?

Była od niego niższa o kilkanaście centymetrów i cienie przysłaniały jej twarz. Zdołał jednak zobaczyć złość w jej spojrzeniu i smukłą szyję, gdy opanowała się, żeby czegoś złośliwego nie odpowiedzieć.

Kuszący ten duch z przeszłości. Aż za bardzo.

Kate potrząsnęła głową i wyprostowała się.

- Chyba nie ma sensu rozważać po tylu latach naszych błędów z przeszłości.

- Mój jedyny błąd polegał na tym, że ci raz zaufałem i powiedziałem, że cię kocham. - Usłyszał, jak z jego ust wydobywa się złośliwy chichot. Zaczął się zastanawiać, jak bardzo różni się od tego naiwnego chłopaka, jakim wtedy był. - Nie mam zamiaru powtórzyć tego błędu.

Przymknęła oczy i usłyszał jej ciche westchnienie. Czyżby żałowała? Lodowa księżniczka, Kate Beltrane?

Doszedł go delikatny zapach jej perfum. Ta woń kamelii i gardenii, której jak sądził, nie zapomni do końca życia, wbiła klin w jego serce. Ogarnęło go znów współczucie i pożądanie, gdy wyciągnął rękę w jej kierunku.

- Nie przyszłam tu po to, żeby rozdrapywać stare rany - powiedziała, nagle pełna determinacji. - Przyszłam, żeby poprosić... właściwie wyjaśnić... sprawę Domu Pod Dębami.

- Przyszłaś w tym deszczu, żeby wyjaśniać coś w sprawie tej zrujnowanej posiadłości? - Skrzywił się, ale nie odsunął się od niej.

- Chodzi o domek gościnny. Czy pamiętasz moją przyjaciółkę, Shelby Rousseau?

Gdy się skrzywił, Kate mówiła dalej.

- Ona jest teraz samotną matką i stara się rozkręcić biznes. I... ja jej pozwoliłam mieszkać w gościnnym domku w zamian za gotowanie i sprzątanie. Nie stać jej na płacenie czynszu, więc myślałam...

- Pamiętaj o tym, że Dom Pod Dębami jest teraz mój. -

Pokręcił głową i skrzywił się. - Nie płaci czynszu? Musiałaś chyba odziedziczyć po ojcu jego doskonały zmysł do interesów.

Kate poczuła się urażona, ale nie mogła zrobić nic, poza tym, żeby nie dać po sobie poznać, jak głęboko ją zranił. Nie mógł przecież wiedzieć, jak bardzo błagała ojca, żeby pozwolił jej pomagać w zarządzaniu młynem. Przez dwa lata pomaturalnej szkoły biznesu nie stała się wybitnym ekspertem, ale widziała, jaki miał bałagan w finansach. Jak odstraszał najlepszych klientów, a przepłacał farmerom za ryż w urodzajnych latach. Ojciec ją wtedy wyśmiał, że dziewczyna nie może mieć pojęcia o tym, co dobre dla biznesu. Odesłał ją do księgowości, twierdząc, że to coś dla kobiet. A jeśli będzie kiedykolwiek miała tyle oleju w głowie, żeby wyjść za mąż, mąż będzie jej doradzał, a ona niech rodzi wnuki.

- Tu nie chodzi o biznes ani o zemstę - powiedziała Kate wyjątkowo twardym głosem. - Chodzi o przyjaźń i o miłość. Proszę...

Chase uniósł jej brodę zdecydowanym ruchem, czego się w pierwszej chwili przeraziła. Nachylił się tak blisko, że czuła jego oddech i jego pożądanie. Po wszystkim, co mu zrobiła, on jej wciąż pragnął.

Z wrażenia i pod wpływem spojrzenia jego szarych oczu zamilkła. Chase musiał wyczuć jej chwilę słabości i ciągnął dalej.

- Przyjaźń i miłość, tak? A to są sprawy, o których biedny chłopak ze złej części miasta nie ma pojęcia, prawda? - Przybliżył się jeszcze bardziej.

Chciała, żeby ją pocałował. Byli tak blisko, że jeszcze centymetr i ich usta się spotkają. Marzenie o tym, że Chase jeszcze ją kiedyś pocałuje, trzymało ją przy życiu w najtrudniejszych momentach.

Ale dzisiaj nie byłoby tak, jak w jej snach. Dzisiaj wściekłość, jaka opanowała ich oboje, zepsułaby wszystko.

Znów była dziesięcioletnią dziewczynką, która uciekła z domu, i znalazła bezpieczne schronienie u starego pijaczyny i jego dwunastoletniego syna. Wtedy też chciała, żeby Chase ją pocałował, bo był jej rycerzem na białym koniu i wybawicielem.

Nie pocałował jej wtedy, bo nie byłoby to właściwe i nie jest właściwe teraz. Wysunęła się z jego ramion, ale przy tej okazji kubek, który wciąż trzymał, wyslizgnął się z jego rąk i rozbił się na milion kawałeczków na granitowej podłodze.

- Och, przepraszam - przykucnęła i zabrała się do sprzą-tania. Zebrała większe kawałki i rozglądała się za jakąś szmatką, żeby zetrzeć resztki kawy i małe okruszki kubka.

- Zostaw to, Kate - ukląkł obok niej i wziął ją za rękę. - Nic ci się nie stało?

- Co? - Musiała być chyba kompletnie oszołomiona pożądaniem, bo w ogóle nie rozumiała, co on mówi.

Ostrożnie wyjął jej z ręki potłuczone skorupy i odłożył.

- Krwawisz. - Jego duża dłoń ujęła jej małą tak leciutko, że Kate mało się nie popłakała.

- To nic takiego.

Próbowała wysunąć rękę, ale on obrócił jej dłoń, żeby obejrzeć przecięcie na środkowym palcu.

- Trzeba zatrzymać krwawienie, a potem oczyścić ranę.

Uniósł jej rękę i wsunął jej krwawiący palec do swych ust. Aż jęknęła z wrażenia i cały świat, prócz nich dwojga na moment przestał dla niej istnieć. Właśnie wtedy rozległ się w pobliżu huk pioruna i znów zaczęło lać. Ten dźwięk i dreszcz, jaki nią wstrząsnął, przywróciły ją do rzeczywistości.

Wysunęła dłoń i Chase ją puścił.

- Zabandażuję to, kiedy wrócę do domu.

Wstał i podniósł ją z kłęczek.

- Wejź pod dach, Kate, bo przemokniesz.

- Nie będę cię długo trzymać, bo robi się późno - powiedziała, gdy podskoczyli w osłonięte miejsce. - Ale wciąż chcę cię błagać, żeby Shelby i jej córeczka mogły pozostać w domku gościnnym. O mnie nie chodzi, ja sobie coś znajdę, ale one...

Przycisnął ją do siebie i szepnął jej do ucha:

- Ile to jest dla ciebie warte, *chere*?

Zesztywniała i spojrzała na niego. Ich ciała się dotykały. Powietrze wokół nich parowało od deszczu i gorąca ich namiętności. Przyjście tu dzisiaj wieczora było dużym błędem. Jednak musiała próbować, dla dobra Maddie.

- Błagam cię, Chase. Przynajmniej to rozważ.

Patrzyła w dół, żeby uniknąć jego spojrzenia. Zobaczyła jednak swoje naprężone pod bluzką sutki, jakby błagała o jego dotyk.

Chase też to zauważył.

- O tak, ja też czuję to gorąco między nami. Dziwne, co, że lodowa księżniczka tak się rozpala dla ducha z przeszłości?

Serce waliło w jej piersiach, ale odsunęła się od niego.

- Do diabła, powiedz mi wreszcie, co mam zrobić, żeby Shelby z dzieckiem mogła zostać?

- Zrobić? - spytał po chwili. - Podnoszę stawkę, Kate. Chcę ciebie.

- Mnie? - Kolana się pod nią uginały i kręciło jej się w głowie. - Chcesz, żebym była twoją... utrzymanką?

Zaśmiał się na dźwięk tego staromodnego słowa.

- Kochanką? Czy to nie byłaby zabawna forma rewanzu?

Jęknęła i schwyciła go za ramię.

- Nie możesz tak myśleć. Przecież nawet nie wiesz, jaka teraz jestem.

Kate zrozumiała, że Chase był jej największą słabością. Chciała, żeby jej pragnął. Jednak nie zrezygnuje ze swej niezależności, nawet dla niego. Jeśli chce jej ciała, w porządku. Na to może się zgodzić, ale nigdy nie posiadzie jej duszy.

- Nie? - Chase zachichotał. - Więc zacznijmy od kolacji. Jutro wieczorem. I włóż coś seksownego. Myślę, że trzeba mnie będzie bardzo namawiać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Chase przyklęknął obok Kate pod nisko zwisającymi gałęziami wierzby płaczącej w czerwcowym rozkwicie. Srebrna poświata księżycy w pełni oświetlała słodką, uśmiechniętą twarz Kate. Bardzo powoli rozpiął jej bluzkę i przesunął palcem po wzgórku kremowych piersi, unosząc się nad białym biustonoszem.

Kate, jego cudowna i ukochana. Nie będzie to ich pierwszy raz, ale dzisiaj postara się, żeby to było powoli. Opanuje to uczucie gorąca i napięcia tak długo, żeby jej było przyjemnie. Dzisiaj jej pokaże i powie, jaka jest dla niego ważna i że stała się częścią niego.

- Kocham cię, Kate - szepnął i nachylił się, żeby pocałować jej smukłą szyję. - Jesteś dla mnie wszystkim.

- Chase - jęknęła. - Tak mi dobrze, ale muszę ci coś ważnego powiedzieć.

- Powiedz mi, *chere* - wyszeptał w jej usta. - Powiedz, co czujesz.

Otworzyła usta, żeby się odezwać, a on wstrzymał oddech, aby usłyszeć pierwsze słowa miłości w całym swym dziewiętnastoletnim życiu.

- Uuu! Patrzcie, patrzcie, co tu mamy!

Nagłe gwizdy za plecami przeszły go strachem. Nim zdążył okryć Kate i obrócić się, czyjeś łapy schwyciły ich oboje i wywlokły z ich schronienia.

Chase wyskoczył przerażony z łóżka. Miał zaciśnięte pięści, czoło złane potem, a jego skłębiona pościel leżała na podłodze.

Cholera, od lat już nie śnił tych koszmarów. Rozglądając się po sypialni apartamentu w pensjonacie, starał się pozbiierać, przypomnieć sobie, jak oddychać. Wciągnął spodnie, otworzył drzwi i natychmiast znalazł się na balkonie. Nieświadczym wzrokiem wpatrywał się w srebrzące się przed świtem bagna Południowej Luizjany.

Zrobił kilka głębokich wdechów i wydechów. Nie przewidział, że powrót tutaj spowoduje powrót tego snu. Właściwie powinien się z niego cieszyć, chociaż zawsze pozostawał jego ciało obolałe z pragnienia Kate, a duszę pragnącą słów, których nigdy nie usłyszał. Scena z tego snu nie była jeszcze najgorszą rzeczą, jaka go spotkała tej feralnej czerwcowej nocy dawno temu. Znacznie trudniej było żyć z poczuciem zdrady. Najbardziej bolało go wspomnienie wzroku Kate, przepełnionego miłością, co okazało się absolutnym kłamstwem. Musi teraz, zadając się z nią, pamiętać o tym.

Samotna biała czapla przeleciała nisko nad mokradłami, piękna, pełna godności i elegancji. Ale jej lot uświadomił mu jeszcze bardziej jego samotność. Był samotnikiem, zadowolonym ze swego własnego towarzystwa, jak tylko sięgnął pa-

mięcią. Samotny mężczyzna, który nie potrzebował nikogo i nie oczekiwał niczego, czego sam nie osiągnął.

Kate przystanąła i spojrzała w górę na białą czaplę, która z gracją zmierzała w kierunku Zatoki. Właśnie takich widoków będzie jej najbardziej brakowało, jeśli będzie musiała opuścić miasteczko, żeby szukać pracy w dużym mieście.

Spuściła głowę i wlokła się starą ścieżką, prowadzącą od Domu Pod Dębami do młyna. Ile razy jeszcze będzie jej wolno pokonać tę trasę w cichych godzinach porannych? Ile razy będzie mogła wrócić, oglądając zachód słońca błyszczący cudownym różowym i złotym blaskiem nad jej starym rodzinnym domem?

Teraz wszystko zależało od Chase'a. Ojciec nigdy nie pozwalał jej mieć własnych pomysłów na swoją przyszłość. Teraz wyglądało na to, że to samo spotka ją ze strony Chase'a.

Gdy zobaczyła przed sobą zarys młyna, zmusiła się, żeby się jakoś wyprostować. Przeżyła długą i ciężką noc, przewracając się z boku na bok, a kiedy wreszcie zasnęła, męczyły ją erotyczne sny, w których Chase brał ją w ramiona i dotykał.

Nie pozwalała sobie śnić, a nawet myśleć o takich rzeczach przez tyle lat, jakby całe życie. Jednak wczorajsza scena na tarasie pensjonatu pobudziła ją nie tylko do snów. Kate wyjęła ręce z kieszeni, spojrzała na zabandażowany palec i przypomniały jej się zmysłowe doznania, kiedy Chase włożył jej palec do ust.

Jeżeli mówił poważnie o tym, żeby została jego kochanką, a w zamian Shelby z dzieckiem będą mogły pozostać, ona

chętnie na to przystanie. Nie ma innego sposobu, aby wynagrodziła mu krzywdy, jakie pozwoliła mu wyrządzić lata temu, przez swoje głupie błędy.

Znała siebie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nigdy mu się nie przyzna, że prócz jej ciała będzie też miał jej serce, które miał zawsze. Nie, wtedy miałby zbyt wielką władzę nad nią. Im dwojgu nie była pisana wspólna przyszłość, z czym dawno się już pogodziła, choć z wielkim żalem.

Weszła do biura w młynie i zdjęła żakiet. Nasłuchiwała przez chwilę, żeby się zorientować, czy Chase już przyszedł do pracy, i usłyszała ciche łkanie. Weszła do sekretariatu i zastała Rose pogrążoną we łzach.

- Rose? Co się stało? - podeszła i poklepała dziewczynę po plecach.

- On chce nas zrujnować - łkała. - Nikt z nas nie będzie miał pracy. Wszyscy będziemy musieli wynieść się ze swoich domów.

- Cii, kochanie. Dlaczego tak mówisz? Czy Chase tu jest?

Rose pokręciła głową i spojrzała Kate w oczy.

- Nie, jeszcze nie, ale tak mówią na mieście. Przyjechał się zemścić i wyrównać rachunki z całym miasteczkiem za to, jak go potraktowano, kiedy był chłopakiem.

Kate nachyliła się i objęła sekretarkę.

- Nonsens, Rose. Mieszkasz tu przez całe swoje życie. Nie wyobrażam sobie, żebyś teraz miała uwierzyć w to, co opowiadają o wydarzeniach sprzed lat. - Poza tym, pomyślała Kate, jedynymi osobami, których mógłby naprawdę nienawidzić, była ona i jej ojciec, który teraz już był poza zasię-

giem ziemskiej sprawiedliwości. - Chase jest teraz dobrze sytuowanym biznesmenem, Rose. Nie sędzę, żeby specjalnie po to wyrzucał pieniądze, żeby wyrównać stare rachunki. Jest na to za inteligentny.

- Dziękuję za wotum zaufania, *chere*. - Od drzwi dał się słyszeć głęboki głos Chase'a.

Obróciła się i zobaczyła, że stoi oparty o framugę, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i przypatruje się jej.

- Chase. Nie słyszałam cię...

- Ale nie potrzebuję twojej obrony - przerwał jej.

Wstała i westchnęła cicho do siebie. On nigdy nie pozwolił niczego sobie ofiarować. Wiedziała o tym, ale i tak było jej przykro.

Przyglądał jej się wnikliwie i od tego spojrzenia poczuła, że skóra ją swędzi. Podszedł do niej.

- Prawdę mówiąc, gdy widzę, jak dziś wyglądasz, niczego od ciebie nie chcę. - Zwrócił się do Rose. - Czy mogłabyś pokazać mi, gdzie znajdują się te dokumenty, nie zamieniając się w wierzbę płaczącą, młoda damo? - Rose pociągnęła nosem i skinęła głową, nie odzywając się. - Świetnie. - Obrócił się do Kate i jęknął. - Wracaj do domu, Kate. Wyglądasz strasznie. Spodziewam się, że wypoczniesz i będziesz w świetnej formie na nasze spotkanie dziś wieczorem.

-Ale, Chase...

- Idź do domu, nie jesteś mi potrzebna aż do wieczora.

Kate zacisnęła pięści i przygryzła usta, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będzie żałowała do końca życia. Chase zachowywał się jak kompletny palant, ale wiedziała, że na-

prawdę jest zupełnie innym człowiekiem. Nie mógł się tak bardzo zmienić przez dziesięć lat. Miał swoje powody, żeby jej nienawidzić, a ona nie mogła zrobić ani powiedzieć niczego, żeby to się zmieniło.

Więc zacisnęła usta, odwróciła się i uciekła, z dala od wspomnień. Uciekała przed bólem, jaki przynosiło pogodzenie się z konsekwencjami wydarzeń z przeszłości.

Chase przesunął ręką po włosach i rozparł się w biurowym fotelu. Nie mógł się skoncentrować na rachunkach, kiedy przed oczami miał wciąż Kate z podkrążonymi oczami, przygnębioną i zmartwioną.

Przyjechał do Bayou City wyobrażając sobie, że będzie go błagała o młyn, o swój dom... Również o przebaczenie. Wcale mu się nie podobało, że błagała o przyjaciółkę i jej dziecko ani to, że wyglądała na bardzo zranioną emocjonalnie. Ten obraz zupełnie nie pasował do jego wspomnień.

Starął się jakoś pogodzić to, co czuł teraz, z nagromadzoną przez dziesięć lat nienawiścią, bo wierzył, że powinien nią pogardzać. A kiedy teraz zobaczył ją taką przygnębioną i słabą, spowodowało to wielkie wyrwy w jego planach... i w jego duszy.

Było wczesne popołudnie i doszedł do wniosku, że jednak będzie potrzebował jej pomocy do zinterpretowania niektórych danych i liczb, dotyczących młyna. Będzie musiał skończyć na dzisiaj i odłożyć to do jutra. Zwolnił sekretarkę na resztę popołudnia, spuścił dach w swoim kabriolecie i ruszył jaguarem, żeby pojechać wprost do pensjonatu i przebrać się

na kolację. Sam nie wiedział, dlaczego znalazł się na drodze prowadzącej do chaty, w której spędził młodość.

Chase wiedział, że dom stoi pusty od pięciu lat, odkąd zabrał ojca w środku nocy do kliniki odwykowej w Houston. Coś widocznie sprawiło, że chciał zobaczyć ten dom. Musiał odświeżyć przykre wspomnienia, a jakież miejsce nadało się do tego lepiej, niż zapuszczony dom, którego nigdy nie znosił. Ta chatka zawsze była przyczyną jego nieszczęść. Dzieci w szkole śmiały się z jej powodu i z powodu ojca pijaka. Rodzice innych dzieciaków nie chcieli, żeby ich pociechy zadawały się „z takim elementem”. Cokolwiek wydarzyło się w miasteczku złego, kojarzono to z Chase'em lub jego ojcem, „tym pijakiem Severinem”.

Nie znaczy to, żeby były jakiegokolwiek prawdziwe powody do oskarżania Chase'a. Czasem jakaś drobna bójka z chłopakami, dzień czy dwa nieobecności w szkole, gdy nie udało mu się doprowadzić ojca do stanu trzeźwości. A jednak panowała opinia, że jest z gruntu zły.

Nie miał rodziny, która mogłaby się za nim wstawić. Żadnych braci, kuzynów, wujków w okolicach parafii St. Mary. Musiał wcześniej się nauczyć, jak walczyć sam o siebie i nikomu nie ufać. Szkoda, że te zasady nie obejmowały Kate, mimo że jej wpływowi ojciec zawsze miał pretensje do Chase'a i jego ojca. Kate była pod opieką Chase'a i dlatego jej zdrada bolała jeszcze po latach.

Gdy jechał tak, jeszcze w pełnym słońcu zauważył, że nic się specjalnie nie zmieniło w miasteczku od czasów jego dzieciństwa. Może tylko wydawało mu się teraz bardziej

zaniedbane, niż pamiętał. Na trasie do chaty skończyły się już sklepiki i inne firmy, a zaczęły się najpierw jednopiętrowe domki pokryte oszalowaniem, a za nimi właściwie budy, położone już na żwirowo-błotnistej drodze, prowadzącej do kanału bez nazwy.

Zwolnił, mijając ostatni przyzwoicie wyglądający domek i zobaczył swoją byłą sąsiadkę, Irene Fortier, siedzącą na werandzie. Pomachała do niego i wstała, więc zatrzymał samochód, żeby z nią pogadać.

Pięć lat temu, gdyby nie ona, Chase nie wiedziałby, że ojciec leżał w sypialni dwadzieścia cztery godziny. To ona go znalazła i zawołała pomoc. Chase przyjechał natychmiast. Nic, żadne złe wspomnienia ani obowiązki zawodowe nie powstrzymały go przed pomocą ojcu. Nie chciał jednak, aby ktokolwiek w miasteczku wiedział o jego przyjeździe i nie był długo.

- Cześć, kotku - powiedziała Irene, gdy wysiadł z samochodu. - Słyszałam, że przyjechałeś.

Skinał głową, ale zmiękł, gdy pocałowała go w policzek. Jej suknia w kwiatki i zapachy kuchenne dochodzące z domu, które miał w pamięci, uświadomiły mu, że zawsze lubił kręcić się koło niej jako dziecko.

- Wróciłeś tu, żeby się z powrotem wprowadzić?

- Nie, Irene. Nie wiem, dlaczego znalazłem się dzisiaj na tej drodze. Pewnie chciałem sprawdzić, co warunki atmosferyczne zrobiły z budą mojego ojca.

- Jest mniej więcej w tym samym stanie co zawsze. Pilnuję jej przed jakimiś stworzeniami i mętami.

- Dzięki. - Nie był pewien, czy rzeczywiście był jej wdzięczny

za wszystkie wysiłki. Może byłoby lepiej, żeby ta buda spłonęła i znikła z powierzchni ziemi, a wraz z nią dawne żale i urazy.

- Planujesz zostać w Bayou City? - spytała Irene.

- Tak długo, ile trzeba, żeby odegnać dawne złe duchy.

Przypatrywała mu się chwilę przez okulary w plastikowych oprawkach.

- Jesteś teraz właścicielem młyna, jak słyszałam. Chcesz wyrównać swoje rachunki z ludźmi, synu?

Z początku myślał, że właśnie dlatego przyjechał, ale teraz... Wspomnienia dobroci Irene, ciężkie warunki panujące w miasteczku i dziwna tkliwość, jaką odczuwał, gdy Kate prosiła go o pomoc nie dla siebie, ale przyjaciółki, kazały mu inaczej spojrzeć na swoje zamiary.

Do diabła! Niczego już nie był pewien. Zignorował pytanie Irene i zadał swoje:

- Czy poznałaś kiedyś moją babkę nazwiskiem Steele? Czy przyjechała kiedykolwiek do Bayou City? Nie pamiętam, że bym ją poznał albo że bym kiedyś słyszał jej nazwisko, gdy byłem dzieckiem.

Irene ze smutkiem pokręciła głową.

- Nie, dziecko. Twoja matka, Francine, umarła w przekonaniu, że jej matka ją nienawidziła za małżeństwo z twoim ojcem. Namawiałam Francine, żeby zadzwoniła do Lucille, gdy miałeś się urodzić. - Zawahała się i westchnęła. - Myślę, że w końcu zrobiłaby to, gdyby żyła.

Chase nie miał oczywiście żadnych wspomnień związanych z matką, tylko zdjęcia i opowieści Irene. Nie miał specjalnie powodu smuć się z powodu śmierci kobiety, której

nie znał, ale skoro odziedziczył po niej majątek i rodzinę, żałował, że nie mieli okazji porozmawiać.

- Dlaczego moja matka wyszła za mojego ojca, Irene?

Wiedząc już teraz to, co wiedział na temat Lucille Steele i jej rodziny, nie potrafił sobie wyobrazić, dlaczego kobieta z takiej dobrej rodziny uciekła i wyszła za pijaczka z małego miasteczka.

Irene roześmiała się.

- Pewnie z miłości. Ale to pytanie powinieneś zadać swojemu ojcu.

Chase pamiętał, że jako dziecko zadawał ojcu wiele pytań dotyczących rodziny, ale nigdy nie dostał na nie odpowiedzi. Nauczył się szybko, że po takich pytaniach ojciec jeszcze bardziej pograżał się w pijackim otępieniu, które było wówczas jego stałym towarzyszem.

Teraz ojciec chciał mówić, ale Chase nie chciał słuchać. Nagromadziło się w nim zbyt wiele żalu, aby przebaczyć.

- Może kiedyś - skwitował propozycję Irene.

Gdy się z nią pożegnał, wskoczył do jaguara i zawrócił. Nie miał już czasu na oglądanie tamtej starej budy.

I tak było najlepiej. Rozmyślania i rozmowy na temat dzieciństwa rozkojarzały go, a chciał być w pełni skupiony przed wieczorną konfrontacją z Kate. Coś w nim drgnęło, kiedy zobaczył ją wczoraj wieczorem na swoim tarasie. Całe ciało domagało się, żeby móc jej znów dotknąć. Nie spodziewał się takich reakcji po tak długim okresie, w którym jej nienawidził. Nic na to nie poradzi, może to tylko wykorzystać.

Najlepsza restauracja w okolicy znajdowała się nie w Bayou City, ale dwadzieścia kilometrów stamtąd, na skrzyżowaniu dróg, bliżej Nowej Iberii. W Kizzy's Cafe, miejscu, w którym zwykle trudno było dostać stolik w ostatniej chwili, Chase został powitany jak stary przyjaciel i usadzono ich w zacisznym kącie przy dwuosobowym stoliku.

Wszystko było cudowne. Kate zachwycała się, jak zręcznie i z gustem przerobiono sklepik z antykami na restaurację w stylu osadników francuskich. Zaciszne boksy, celowo niedopasowane krzeselka, świeżo wyprasowane, białe obrusy. Na stolikach bukietki małych, różowych różyczek w srebrnych wazonikach i niebieska porcelana.

Jej przyjaciółka, Shelby, właśnie tu zaczynała się uczyć gotowania przed urodzeniem córeczki, ale Kate nigdy tu jeszcze nie była. Rozejrzała się, czy nie widzi kogoś znajomego, ale nikt nie zwrócił na nich uwagi. Plotki na temat jej i Chase'a obrosły już legendą i gdyby ktoś z Bayou City zobaczył ich razem, byłoby znacznie gorzej.

Kelner przyniósł zamówione przez Chase'a drogie białe Sauvignon i nalał mu wina na spróbowanie.

- Proszę dać pani - powiedział do kelnera i zwrócił się do Kate. - Ty jesteś arystokratką i jestem pewien, że znasz się na winach lepiej, niż ja kiedykolwiek się poznam.

Spróbowała, skinęła głową i kelner nalał im do kieliszków, zostawiając na stole butelkę. Wyglądało na to, że Chase nie przepuści dziś żadnej okazji, żeby ją zawstydzić. Trudno, poradzi sobie.

Z jego strony zniosłaby znacznie więcej niż zawstydze-

nie. Tylko czego on właściwie chce lub oczekuje? Kim jest teraz Chase Severin? Kim się stał przez te dziesięć lat, odkąd opuścił miasto?

Chase zrezygnował z czytania menu, kiedy je przyniesiono, tylko zamówił dla nich obojga paszteciki z langustą, czerwoną fasolę z ryżem i jambalayę, zapiekankę z różnych mięs, z pomidorami i ziołami. Były to typowe dania tutejszej kuchni francuskich osadników i słyszał, że w Kizzy's Cafe podawano najlepsze na świecie.

- Hm - zaczęła - ty wiesz, gdzie ja byłam i co porabiałam przez te dziesięć lat, ale zastanawiałam się...

- Czy plotki są prawdziwe? - przerwał jej. - Czy zrobiłem majątek na hazardzie?

- Nie..., to znaczy... coś w tym rodzaju. Po prostu jestem ciekawa, co robiłeś cały ten czas?

Oparł się wygodnie, wyciągnął pod stolikiem nogi. W świetle świec trudno było zobaczyć dokładnie jego twarz. Czują jednak jego gorące spojrzenie.

- Jestem hazardzistą, Kate. Mogę powiedzieć, że większość mojego życia upłynęła na jakimś hazardzie. - Na moment ta kwestia zawisła w powietrzu. Czy uważał, że zaryzykował, stawiając na nią wiele lat temu, i przegrał? - Po tym, jak wyjechałem... a właściwie zostałem wywieziony pod eskortą z Bayou City - ciągnął znowu - udało mi się złapać okazję do Nowego Orleanu. Znalazłem miejsce, w którym można było nielegalnie zagrać w pokera i zagrałem raz i drugi, póki nie zdobyłem poważniejszej kwoty. Wtedy wyruszyłem do Las Vegas. - Przerwał i łyknął wody, nie zwracając uwagi na

wino. - Stałem się zawodowcem, i w końcu, grając o wysokie stawki, już w prywatnej grze, wygrałem kasyno.

- Całe kasyno?

- To było coś dla dwudziestojednoletniego smarkacza. - Zachichotał. - Przestałem grać i zająłem się tylko biznesową stroną kasyna.

- Musiało ci nieźle pójść - zauważyła i popiła wina.

- Można tak powiedzieć. Po paru latach podwoiłem interes i dokupiłem drugie kasyno, a później jeszcze kilka w Reno i w Atlantic City.

- Więc tym się teraz zajmujesz? Masz kasyna w całym kraju? - Jego bogactwo nieco Kate zdenerwowało.

- Kasyna, hotele, ośrodki wypoczynkowe, restauracje. Niektóre dostałem jako spłatę długów, niektóre kupiłem tanio i zainwestowałem w nie.

- No, doprowadzenie młyna do użytku będzie cię sporo kosztować, jeśli to twoja najnowsza gra.

- Mam parę groszy, *chere*. Prawdę mówiąc, odziedziczyłem ostatnio taki grosz, że mogłoby ci się od tego zakręcić w twojej pięknej główce.

- Odziedziczyłeś? Przecież nie od twojego ojca. On nie umarł?

Chase pokręcił głową.

- Nie od ojca. Okazało się, że mam bardzo szacowną rodzinę ze strony matki. Niedawno zmarła moja babka, a ja byłem jedynym z głównych spadkobierców jej dość pokaźnej fortuny.

- Och, *cher* - powiedziała, autentycznie uradowana jego powrotem. - Nie wiedziałam, że masz rodzinę, oprócz ojca.

- Ja też nie. Dziwne, jak się może w życiu nagle zmienić, co?

Czy to była jakaś niezbyt subtelna aluzja do jej obecnej kiepskiej sytuacji? Wszystko jedno. Cieszyła się, że zyskał bogactwo, rodzinę i szacunek. Mimo że z tego powodu miał teraz kontrolę nad jej życiem. W jej opinii Chase był zawsze jedynym porządnym facetem w tym miasteczku. Takim, który ją chronił i którego najbardziej ceniła. Nigdy nie wątpiła, że zrobiłby co najlepsze dla tego miasta. Wkrótce przekona się też o tym cały świat.

Kelner przyniósł im sałatki, potem zakąskę, i dalej czas miło płynął podczas całego posiłku. Gdy podano kawę, a świece już się dopalały, Chase próbował się uwolnić od uczucia sympatii i zmysłowych obrazów, które go prześladowały całą kolację.

Kate była zbyt bystra, zbyt miękka, zbyt... wszystko. W swej czarnej sukience na ramiączkach i sandałkach na szpilce ta kobieta powodowała, że wnętrzości mu się skręcały z pożądania. Wyobrażał sobie, że będzie to krótki posiłek, podczas którego on znajdzie sposób, który na nią podziała i ona będzie go pragnąć. Tymczasem otworzył przed nią usta i serce i opowiadał jej o swojej przeszłości to, o czym niewiele osób w ogóle słyszało.

Trudno, będzie musiał zacząć od początku.

- Jesteś gotowa do wyjścia, Kate?

- Wyjść? Dokąd idziemy? Czy wieczór już się zakończył? Chciałam ci wyjaśnić...

- Nic się nie zakończyło. Zabierz swoje rzeczy. Zapłacę rachunek i jedziemy do domu.

- Do domu? Do pensjonatu?

Wstał, przypatrując się jej i czekając na reakcję.

- Do mojego domu, *chere*. Jedziemy do Domu Pod Dębami. Znam pewną grę, w którą na pewno chętnie zagrasz.

Czekał na jej pytania, ale uniosła dumnie głowę i nie powiedziała ani słowa. Ból w piersiach, który brał się z tego, że jej pragnął, a jednocześnie starał się pamiętać, że jej nienawidzi, stawał się irytujący. Dlaczego to nie może być proste, dlaczego ona nie może być po prostu czarownicą bez serca, z jego snów?

- Dam ci okazję zagrać o to, czego chcesz - mruknął. - Chcesz coś ode mnie, musisz to wygrać.

- Nie jestem dobrą hazardzistką - odpowiedziała Kate cicho.

- Ale ta gra będzie bardzo przyjemna - wysunął się zza stolika i podał jej rękę.

W końcu spytała:

- Co to za gra? - wstała sama, nie dotykając jego ręki.

- Zobaczymy, jak bardzo ci zależy na mojej przysłudze. -

Wziął ją pod rękę i nachylił się, żeby jej szepnąć do ucha:

- Mały pokerek powie nam wszystko, co powinniśmy wiedzieć. Nie sądzisz, *bebe*?

- Jaki pokerek? Słabo gram w karty.

- To lepiej, jeżeli słabo, Kate. To bardzo dobra gra między starymi przyjaciółmi i mnie na pewno będzie się podobała - poker stripteasowy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To oszustwo, Kate - stwierdził Chase, jęknąwszy, ale w jego oczach malowało się radosne łobuzerstwo.

- But to też część ubrania - upierała się.

Zdjęła już zegarek, pierścioneł i zapinkę do włosów i buty były jeszcze jedynym elementem stroju do zdjęcia, nim konsekwencje tego, że była kiepskim graczem, nabiorą intymności.

- Poza tym, uważam, że to ty oszukujesz - spierała się. - Rozdajesz okropne karty.

Chase zaśmiał się i pokręcił głową.

- Nie muszę oszukiwać. Jesteś beznadziejna w tej grze. - Patrzył na nią poprzez migające światło świecy. - Ale elementem stroju jest para butów. Nie możesz zdjąć tylko jednego z pary.

- No dobrze - Kate z oporami ściągnęła oba sandałki.

Starając się odwlec to, co nieuniknione, powoli wypić duży łyk brandy. Ręka jej drżała, ale nie bała się. Nie chciała tylko, żeby Chase domyślił się, jak bardzo, po latach marzeń o jego dotyku i pocałunku, chciała przegrać tę grę. Jej krew i mózg aż buzowały od samej jego bliskości.

Siedzieli na orientalnym dywaniku przed olbrzymim kominkiem w salonie jej przodków. Chase rozpałił ogień i uparł się, żeby ich gra w pokera odbywała się przy blasku świec i kieliszku czegoś mocniejszego.

Spuściła wzrok i upiła jeszcze łyk, aż ciepło łagodnego napoju spłynęło do gardła. Gdy ponownie podniosła oczy, zauważyła, że on ją obserwuje, choć nie widziała wyrazu jego twarzy. Kłębili się między nimi okrutne sekrety.

Chase rozdał jeszcze raz. Karty leżały przy jej miejscu, figurami do dołu. Wydawało jej się, że słyszy, jak ją wołają, żeby podniosła i poznała swój los.

- Twój ruch, Kate.

W końcu zmusiła się, żeby podnieść karty. Wiedziała natchmiast, że może wygrać - miała fula i walety.

- Co... - Odchrząknęła i przypomniała sobie, że ma mieć twarz pokerzysty. - Jakie stawki miałeś na myśli tym razem, Chase? Nie bardzo już mam o co grać poza tą sukienką i bielizną.

- Może być sukienka - odpowiedział leniwie przeciągając wyrazy.

- Dobra, ale jeżeli ja wygram, to chcę, żebyś rozważył pozostawienie Shelby i jej dziecka w domku gościnnym.

- Nie umiesz blefować, *chere*. Uważasz, że masz dobre karty? Przypomnij mi kiedyś, żebyś cię nauczył, jaką mieć minę przy dobrym rozdaniu. - A na razie - dodał z powolnym uśmiechem - zobaczmy, co tam masz. Ty wykładasz.

Spokojnie rozłożyła wachlarzyk przed sobą i starała

się nie przechwalać, dopóki... Chase przytomnie odwrócił swoje karty i Kate poczuła, jak jej żołądek wykonuje fikołki.

- Cztery króle? - jęknęła ze zdumieniem. Siedziała bez ruchu, wpatrzona w jego karty.

Nagle dotarła do niej rzeczywistość, gdy Chase wyciągnął rękę i delikatnie pogładził palcem ramiączko od jej sukienki. Poczuła gorący, erotyczny dotyk na swej nagiej skórze i odsunęła się. Nazwała się w myśli idiotką. Dlaczego się odsuwa, jeśli o niczym innym nie marzy?

- Uczciwie wygrałem tę sukienkę - oznajmił Chase szeptem. - Ale nigdy nie zmusiłbym cię do niczego, czego nie chcesz. Możesz mi zaufać, że cię nie skrzywdzę.

- Och, Chase - wyszeptała walcząc z niespodziewaną gulgą w gardle. - To były pierwsze słowa, jakie do mnie powiedziałeś, pamiętasz?

Spojrzała na niego w momencie, kiedy na chwilę padło na niego światło księżyca, ukazując napiętą twarz.

- To było w innym życiu, Kate. Wszystko się zmieniło.

Dla niej nie.

- Pamiętam siebie jako dziesięciolatkę, jakby to było wczoraj. Moja matka właśnie... uciekła. A kiedy się zorientowaliśmy, że na zawsze, mój ojciec wzruszył tylko ramionami i powiedział: „Krzyż na drogę dla takiego śmiecia”. Nigdy mu tego nie przebaczyłam. Nigdy.

- Twarda sztuka była z ciebie wtedy - zgodził się z nią Chase. - W dodatku uparłaś się, że wyjedziesz z miasteczka.
- Jego głos łagodniał, gdy odsuwał się w ciemność, poza za-

sieg jej wzroku. - Pamiętam chudą czarnulkę, bardzo bojową, która poszła do złej części miasta i się zgubiła. Gotowa do walki i do podboju świata.

- Wcale się nie zgubiłam - powiedziała, uśmiechając się do swych wspomnień. - Byłam potwornie wściekła. Ale ty i twój ojciec wytarliście mi nos, napełniliście żołądek i przekonaliście, żebym wracała do domu. To była najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie zrobił.

I od tamtej chwili zakochała się w nim szaleńczo i nieodwracalnie.

- Czy twoja matka kiedykolwiek skontaktowała się z tobą? Wiesz, gdzie teraz jest? - Zachrypnięty głos, dochodzący z ciemności, był zatroskany. - Powinnaś wynająć prywatnych detektywów, żeby ją odszukali. W ten sposób odnaleźli mnie prawnicy babki Steele.

- Nie, to już teraz nie ma znaczenia. - Ze zdumieniem zauważyła, że on wciąż się o nią troszczył, mimo wszystkiego, co wydarzyło się w przeszłości.

Nagle odezwał się chłodniej.

- Już wiele lat temu przestałaś walczyć, prawda? - spytał z przekąsem.

Wiedziała, że robi aluzję do tamtej nocy, ostatniej, okropnej nocy, kiedy zawalił się jej cały świat. Nie chciała o tym rozmawiać. Nie teraz.

To nie była noc na wyjaśnienia i pretensje. Tej nocy chciała czuć jego dłonie i usta na swoim ciele. Nareszcie.

- Nie interesuje mnie, gdzie przebywa moja matka - powiedziała, unosząc głowę. - Gdyby mnie chciała, gdyby

chciała się ze mną zobaczyć, dawno by to zrobiła. Teraz już wyrosłam i nie potrzebuję matki.

Zapadła pełna napięcia cisza i Kate poczuła na skroniach kropelki potu. O czym on myślał?

- Czy tak samo sądziłaś o mnie? Że gdybym chciał się z tobą zobaczyć, to bym się z tobą skontaktował? Nie przyszło ci do głowy, żeby najpierw próbować mnie znaleźć?

Smutno pokręciła głową.

- Byłam pewna, że nie chciałbyś się ze mną spotkać... że mnie nienawidzisz. Nie mam o to żalu... ale ja... nie mogłam.
- Głos jej zadrżał i znów spuściła głowę, walcząc ze łzami.

Nie to planowała tego wieczoru. Czy nie mogliby po prostu mile spędzić czasu, nie wspominając przeszłości przez ten jeden wieczór?

- Ja nie... wcale... cię nie nienawidzę, *chere*. - Na moment jego głos był pełen bólu.

Chcąc mieć już raz na zawsze spokój z przeszłością, Kate o mało co nie wyznała wszystkiego, co wydarzyło się tamtej nocy. Rozmyśliła się szybko, bo doszła do wniosku, że takie wyznanie oznaczałoby koniec jej czasu z Chase'em. Skoro teraz jej nie nienawidził, to z pewnością zaczęłby, gdyby wszystko usłyszał. A ona tak pragnęła jeszcze kilku godzin... kilku dni z jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała.

Więc ponieważ go kocha, ponieważ nie zniosłaby jego wahania w swojej sprawie i ponieważ nigdy nie wycofała się z zakładu, postanowiła zapłacić.

Powoli wstała i opuściła wąziutkie ramiączka sukienki. Sięgnęła ręką do tyłu i zaczęła rozpinąć suwak, ale ręce za

bardzo jej się trzęsły, żeby mogło to się udać. Zawstydziła się swą nieudolnością i zarumieniła się. Miała na sobie swą najbardziej seksowną bieliznę, z czarnej koronki, bo liczyła się z tym, miała nadzieję, że w którymś momencie dzisiejszej nocy Chase będzie ją rozbierał. Przecież powiedział, że chciałby ją mieć jako kochankę, prawda?

Nigdy się jednak nie spodziewała, że będzie robiła striptease przed mężczyzną. Poczowała się taką zepsutą skandalistką robiąc coś zupełnie odległego od swego codziennego życia.

Usłyszała jakiś szelest w otaczającym ją cieniu i usłyszała szept, muskający jej skórę tuż za sobą, a nie w odległym kącie pokoju.

- Potrzebujesz pomocy, *chere*? - spytał Chase.

Chciała się obrócić i zobaczyć jego twarz. Nagle stało się to bardzo ważne, żeby widzieć jego oczy, kiedy będzie zdejmowała sukienkę. Jednak jego silne ręce na jej ramionach uniemożliwiły to.

- Nie ruszaj się - powiedział łagodnie. - Ja się zajmę suwakiem, ale musisz trzymać włosy.

Zdjął ręce z jej ramion, ale był tak blisko, że czuła na swej chłodnej skórze jego gorący oddech. Jak może jej być jednocześnie za gorąco i za zimno? Kate chciała, żeby ta część wieczoru już się zakończyła i żeby Chase nareszcie poszedł z nią do łóżka, więc prędko wykonała, o co ją prosił i uniosła włosy.

- Słodkie - mruknął jej do ucha. Jego głos dotarł aż do zakończeń jej nerwów, pobudzając jej zmysły i pożądanie. Odgłos rozpinanego suwaka brzmiał w jej uszach jak wszystkie

owady świata w letni wieczór. Czuła zawrót głowy, gdy czarna sukienka zsunęła się z jej bioder i opadła na podłogę.

Stała nieruchomo, prawie naga, tylko w biustonoszu bez ramiączek i skąpych majteczkach. Marzyła, żeby Chase jej dotknął. Jego oddech za nią był na tyle głośny, że wiedziała, gdzie jest. Czuła na sobie jego spojrzenie, wędrujące po jej ciele. On jednak jej nie dotykał.

Obróciła się, gotowa zrobić pierwszy krok i go pocałować, ale Chase'a nie było za nią. Widziała tylko migoczące płomyki z kominka.

- Chase?

- Gra skończona - doszedł ją głos z drugiego końca pokoju. - Wygrałaś. Shelby z dzieckiem mogą zostać.

- Ale, Chase... - Obróciła się, żeby zobaczyć jego sylwetkę.

- Jest dosyć miejsca w tej starej posiadłości dla wszystkich. Ja się wprowadzam jutro.

- Do mojej sypialni? - wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

- Zobaczymy - odpowiedział oschle. - Może nie będę miał ochoty spać z duchami z przeszłości..

- A co z dzisiejszą nocą, Chase?

- Idź spać, znudziła mi się ta gra. Dobranoc, Kate.

Przez migające światelka świec i kominka zobaczyła, jak się odwrócił i wyszedł z pokoju. Walcząc z płaczem, Kate usiadła na podłodze i objęła się rękami.

Nie działała na niego tak, jak on na nią. Mieszkanie z nim w tym samym domu, jeśli nie będzie mogła z nim spać, będzie gorszą karą, niż byłoby wyrzucenie jej z własnego domu.

Nie mógł wymyślić lepszego sposobu na zemstę. A problem polegał na tym, że nic, co on zrobił albo może jeszcze zrobić, nie jest w stanie zabić jej miłości do niego. Jest skazana na nieszczęśliwą miłość do śmierci.

Chase władował się na stołek barowy w zadymionej przydrożnej tawernie, oparł łokcie o mahoniowy blat i zamówił butelkę burbona. Już prawie zamykali, ale uznał, że zabierze ją z sobą, kiedy go będą wyrzucać. Wyobrażał sobie, że będą mu musieli zamówić taksówkę, ponieważ miał zamiar zalać się w trupa, zanim zamkną.

Zacisnął powieki i starał się wymazać z pamięci obraz Kate stojącej przed kominkiem, ubranej zaledwie w dwa kawałki czarnej koronki. Wciąż czuł jeszcze jej zapach, a gorąco jej pleców parzyło mu dłonie.

Nie był pewien, czy uda mu się zrealizować plan i zostać w Bayou City podczas załatwiania spraw związanych z młynem. Za każdym razem, gdy spojrzał na Kate, chciał jej posmakować. Mimo że minęło dziesięć lat, wciąż pamiętał smak delikatnej skóry na jej karczku. Pamiętał miodowy kolor jej sutków i słodczy jedwabistej skóry, pod którą wyczuwał puls tuż nad jej piersiami.

O Boże! Nalał sobie kieliszek i wypił jednym haustem. Piekący płyn parzył, kiedy Chase upajał się dodatkowo bólem swego wnętrza. Zasłużył na to, żeby się smażyć w piekle. Przez tyle lat śnił o tych ciemnych oczach, błyszczących w świetle księżycy, gdy go obejmowała. Teraz nie będzie się mógł wyzwolić od jej obrazu, stojącej przed nim prawie na-

go, drżącej, ze spuszczoną głową, gdy ściągała sukienkę. Nawet w słabym, migoczącym świetle widział malujące się na jej twarzy przygnębienie. I była to jego wina.

Jego celem było upokorzenie jej tak, jak upokorzono jego lata temu. Nie spodziewał się jednak, że dorosła Kate będzie taka pełna erotyzmu, stworzona do seksu, płonąca pod rumieńcem wstydu. To mu dało do myślenia.

Marzył o jej ciele. Jej długie nogi ciągnęły się w nieskończoność, porcelanowa skóra aż się prosiła, by ją głaskać. Ale nigdy w życiu nie wzięłyby jej, ani nikogo innego, wbrew jej woli. Klnąc pod nosem, Chase próbował zanalizować uczucia, które zwyciężyły jego pragnienie zemsty i pożądanie. Uczucie, które go zszokowało i przywiodło do tego baru.

Pragnienie, palące pragnienie, żeby ją chronić od niebezpieczeństw tego świata. Był idiotą, żeby uważać, że może doprowadzić Kate do granic wytrzymałości, a potem beztrוסko ją wziąć. Nigdy w jego uczuciach do Kate nie było beztrוסki. Teraz już był pewien, że nigdy nie będzie.

Chase sięgnął po butelkę i nalał sobie następnego, po czym wypił natychmiast, w ogóle nie czując smaku.

- Chcesz pobić w picie swojego starego, Severin?

Unióśł głowę i dopiero teraz spojrział na starego barmana. Na twarzy Chase'a pojawił się wyraz wściekłości i zmrużył oczy.

- Robert Guidry? Myślałem, że już cię dawno pochowali. Zostaw mnie w spokoju.

- Tak - zaśmiał się stary. - To samo dokładnie powiedziała by Charles Severin. Jak wam leci?

- Wynoś się.

Barman przypatrywał mu się przez chwilę.

- Masz to samo spojrzenie, chłopcze. Jasne. Utracona miłość, tak samo, jak Charles. To złe lekarstwo, żeby się upić.

- Nie dlatego tu jestem - mruknął Chase. Ale coś w słowach starego barmana go uderzyło. - Znałeś mojego ojca, kiedy był młody?

Barman przetarł szmatą drewnianą powierzchnię i skinął głową.

- Wszyscyśmy się wychowali w tej samej parafii. Ty też.

- Czy mój ojciec zawsze tyle pił? Jaki był, kiedy chodził do szkoły? Był rozrabiaką?

- Charles Severin był bystrzak - odpowiedział barman z lekkim uśmiechem. - Jego matka wcześniej owdowiała i Charles, jako chłopak, został ojcem rodziny. Nawet nie tknął alkoholu. Pracował. Chodził do szkoły. Prawie wszyscy bardzo go lubili.

- Więc co się stało? Kiedy zaczął pić?

Barman, kiwając smutno głową, zniżył głos.

- Pamiętam dzień, kiedy Charles przyjechał po studiach z młodziutką żoną. Nie widziałem jeszcze tak zakochanego faceta. Uwielbiał tę kobietę. Chcieli prowadzić szczęśliwe życie tu, w Bayou City.

- Więc co się zmieniło?

- Twoja mama umarła. Nie była taka silna przy porodzie, jak tutejsze kobiety. Od tej chwili Charles... po prostu nie mógł spokojnie czekać na następny dzień czy noc, bez niej.

Oczywiście, to było to, pomyślał Chase. Jego ojciec ko-

chał jego matkę. A kiedy ona umarła, żałował, że zamiast niej nie umarło dziecko, które razem stworzyli. To bolało, ale miało jakiś sens. Jego ojciec nigdy nie był okrutny, ale czasem czuło się, że nie mógł spojrzeć na swego jedyne go syna na trzeźwo.

Chase znów sięgnął po butelkę, ale zatrzymał rękę, nim na- lał kolejny kieliszek. Picie nigdy nie rozwiązało problemów ojca przez te wszystkie lata, i na pewno jemu też niewiele pomoże.

Cholera.

Wstał i wyciągnął kilka banknotów z kieszeni.

- Dzięki za lekcję historii, Guidry. Będę leciał.
- Mam dla ciebie jeszcze wiele lekcji, chłopcze. Zaglądaj tutaj, to ci je przekażę.

Chase uśmiechnął się, kręcąc głową.

- Dziękuję, ale nie dzisiaj. Może innym razem.

Położył pieniądze na barze i odwrócił się do wyjścia. Sta- ry barman położył mu rękę na ramieniu.

- Masz kłopoty, synu? Widać to jak na dłoni. Jakieś czary się koło ciebie dzieją.

- Czary? - Dreszcz mu przeszedł po plecach, ale uznał się za idiotę, żeby w to wierzyć. - Co ty opowiadasz?

- Czary - zasyczał Guidry. - Jak tylko dotknąłeś kieszeni, jakby przeszła po tobie jakaś złota mgła. Jakaś czarownica steruje twoją duszą, chłopcze. Uważaj lepiej.

Nonsens, ale odruchowo Chase dotknął daru Cyganki, spoczywającego w jego kieszeni. Nie było nic niezwykłe- go w dotyku złotej powierzchni. Staruszek raczy go swoimi przesadami, a Chase mieszkał w tych stronach na tyle dłu-

go, żeby wiedzieć, że czary dotykają tylko tych, którzy w nie wierzą, a on nie wierzył.

Pożegnał się z barmanem i ruszył w kierunku pensjonatu. Miał dziś cholernie ciężki dzień, a jutrzejsza przeprowadzka do Domu Pod Dębami będzie wymagała od niego sporo uwagi i zdecydowania.

Chase zagryzł usta, zacisnął pięści i pomyślał: W co ja się, do diabła, wpakowałem?

Stara Cyganka wstała zza stołu i zakłęła.

- Więc nie wierzysz w czary, młody Severinie? Co za lekomyślność!

Passionata machnęła ręką nad kryształową kulą i skrzyżowała ręce na piersiach. Najchętniej pozwoliłaby mu męczyć się samemu z duchami przeszłości. Jednak kiedy tylko o tym pomyślała, usłyszała głos zmarłego cygańskiego króla. Jeśli nie poświęci Chase'owi Severinowi więcej czasu, to jej ojciec, cygański król, nie będzie miał spokoju w grobie, a i jej nie da spokoju.

Westchnęła. Nie pozostawało jej nic innego, tylko tam się wybrać. Wsunęła kryształową kulę w głęboką kieszeń i postanowiła znów przygotować się na przebywanie w zatęchłych moczarach. Znów wróci do czarnej wody i komarów.

Powitało ją światło księżyca i cienie cyprysów.

- Zaplątałeś się, chłopcze - szepnęła do niego poprzez wiatr - ale ja mam zamiar wygrać tę grę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chase jechał swym jaguarem słoneczną drogą do Domu Pod Dębami. Chwilami drogę ocieniały zwisające gałęzie drzew i nawet się nie zorientował, gdy znalazł się na trakcie równoległym do starego młyna.

Skrzywił się na widok tego straszdyła. Aż przykro było patrzeć na stary młyn ryżowy. Zwolnił, a potem zjechał na bok, żeby się przypatrzeć z daleka. Przypomniawszy sobie, że gdy był dzieckiem, młyn przypominał mu zawsze gigantyczny ul, nieustannie w ruchu, pełen hałasu i ludzi zarabiających tu na życie. Było to centrum handlu dla całego miasteczka, a czasem i całej gminy.

W jego wspomnieniach ciężarówki wwoziły zebrany ryż dwadzieścia cztery godziny na dobę, a barki, przypływające do miejscowego portu, przewoziły oczyszczony ryż na statki, którymi rozwożony był po całym świecie. Dzisiaj, w słoneczny sobotni poranek, młyn wyglądał na opuszczony i zapomniany.

Ludzie z miasteczka i okolic znajdowali tu zatrudnienie i dobrobyt dawno temu, gdy zarządzał młynem dziadek Kate. Starszy pan zmarł, gdy Chase był nastolatkiem, a jej oj-

ciec przejął interes. Teraz, z powodu jego złego zarządzania, mieszkańcy mieli tylko zwolnienia z pracy i niszczące gmaszysko. Chase pierwotnie planował zniszczyć młyn. Jego zdaniem nieudolnie zarządzany, doprowadzony wręcz do ruiny przez wrednego ojca Kate, młyn zasługiwał jedynie na puszczenie z dymem. Teraz jednak Henry Beltrane już nie żył, a złość Chase'a na mieszkańców miasteczka o to, że mu nie pomogli, gdy tego potrzebował, była już historią. Miasteczko jego dzieciństwa samo się pograżało w niebyt i wcale go to nie cieszyło, a wręcz przeciwnie. Było mu smutno.

Jeśli idzie o Kate, jego uczucia były bardziej skomplikowane. Chwilami, gdy na nią patrzył, przez żyły przepływała mu lodowata woda, a kiedy indziej znów jedno spojrzenie rozgrzewało jego krew, że buzowała jak ogień. Nie wiedział, jak poradzić sobie ze słabością, jakiej ulegał w jej obecności. Zrujnować całe miasteczko tylko po to, żeby ona zaczęła go błagać, oznaczało, że stał się równie godny pogardy jak stary Henry Beltrane.

Nie znajdował prostego rozwiązania.

Oglądając się jeszcze raz na smętny, opustoszały młyn, zaczął się zastanawiać, czy warto go w ogóle ratować. Chase przekonał się, że był istnym magikiem, jeśli idzie o przywracanie świetności podupadłym kasynom i ośrodkom wypoczynkowym, ale nie ma zielonego pojęcia o młynie ryżowym.

Zawrócił znów na czarną drogę i ruszył w kierunku Domu Pod Dębami. Dzisiaj tam się wprowadzi i tym samym zamanifestuje swój status najbogatszego człowieka w miasteczku. Gdzieś głęboko, w zakamarkach świadomości do-

chodziło do niego, że nie kupi sobie w ten sposób pozycji społecznej i sympatii, których tak pragnął, ale dzisiejszy dzień nie nadawał się do takich refleksji.

Kilka minut później Chase dojeżdżał dębową aleją pod ganek z kolumnami. Wysunął się z samochodu, nabierając w płuca świeżego, wiosennego powietrza. Był w domu.

Wyciągnął bagaż z wąskiego tylnego siedzenia i postanowił w tym momencie nie myśleć, tylko czuć. Czuł się na właściwym miejscu, chociaż był okres, że zostałby aresztowany za wkroczenie na prywatny teren, gdyby ojciec Kate zastał go gdziekolwiek na swej posesji.

Gdy postawił torby przed drzwiami, aby zapukać, zauważył, że niektóre deski podłogowe słabo się trzymają, a z zewnętrznych ścian miejscami schodzi kilkudziesięcioletnia farba. Kiedy przypatrzył się dokładniej, zauważył pajęczyny w ciemniejszych kątach werandy. Wyraźnie było widać, że od pewnego czasu nikt nie dbał o porządki. Na chwilę ogarnęła go złość na Kate, że tak zapuściła ten dom, ale zaraz nadeszło otrzeźwienie: to musiało się zacząć za czasów jej ojca.

Księżniczka Kate nie znała się na tym. Nie ma co winić jej za coś, czego nie zrobiła. Istnieją inne sprawy, o które można ją obwiniać.

- Witaj, Chase - usłyszał kobiecy alt, ale nie był to głos Kate.

Obrócił się i zobaczył drobną kobietę w wieku około dwudziestu pięciu lat, z popielatoblond włosami i jasnoszarymi

oczami. Stała w drzwiach, trzymając na rękach mniej więcej roczne dziecko. Ten spokój w jej spojrzeniu przywołał wspomnienia ze szkolnych czasów.

- Cześć, Shelby - mruknął. - Kopę lat.

Stanąła z boku, żeby mógł wejść.

- Dziesięć. To moja córka, Madeleine. Czekałyśmy na ciebie.

- Cześć, Madeleine - powiedział Chase do poważnie patrzącej dziewczynki o niebieskich oczach, nim znów zwrócił uwagę na jej matkę. - Kate mi mówiła, że mieszkasz z córeczką w jednym z gościnnych domków, Shelby. Jesteś rozwiedziona?

Shelby zachichotała i odwróciła się w stronę zakręconych schodów.

- Przechodzisz natychmiast do konkretów, Severin? Nie, nie jestem rozwiedziona. Ojciec Maddie służył w piechocie morskiej. Wyjechał i dał się zabić, zanim dowiedział się, że zostanie ojcem. Ale nie jestem również wdową. Nie byliśmy małżeństwem.

Chase szedł za dziewczyną po wykładanych chodnikiem schodach. Teraz rozumiał, dlaczego Kate koniecznie chciała jej pomóc. Nawet na nim, choć jej specjalnie nie znał, ta historia zrobiła wrażenie.

- Kate nie mówiła, który pokój chciałbyś zająć - poinformowała go Shelby, gdy weszli na górę. - Staram się wszystko utrzymać w porządku, ale dowiedziałam się dopiero dziś rano, że chcesz się wprowadzić. Jeżeli wybierzesz któryś z pokoi, które nie są sprzątnięte, zajmie mi to około dwudziestu minut...

- A może być mnie najpierw oprowadziła po domu? - Wciąż nie był zdecydowany, jakie ma zamiary. - Gdzie Kate?

Shelby przełożyła dziecko na biodro i wskazała na wyblakły dywan.

- Zostaw bagaż tu, na podeście, a ja cię oprowadzę. Kate jest na zewnątrz i zajmuje się sobotnimi porządkami.

- Kate? Porządkami? Żartujesz chyba?

- Chwileczkę, Severin - powiedziała, zatrzymując się, żeby trącić go palcem wskazującym w piersi. - Nie było cię długi czas. Może zanim zaczniesz komentować, zaczekasz trochę i zaobserwujesz, jak teraz wszystko wygląda.

Postawił bagaże i uśmiechnął się do niej.

- Masz rację. - Nie był wprawdzie pewien, czy zostanie na tyle długo, żeby wszystko zauważyć, zwłaszcza że w obecności Kate towarzyszyło mu to niechciane uczucie. - Prowadź wycieczkę.

Przez następne pół godziny Shelby pokazała mu dziesięć sypialni na górze, kuchnię, jadalnię, bibliotekę i cztery salony. Wszystko było czyste, ale zniszczone. Aż żal było patrzeć, że taka zabytkowa rezydencja popada w ruinę.

W końcu dotarli z powrotem do stóp głównej klatki schodowej.

- Nie będziesz musiała szykować dla mnie pokoju - powiedział, nim zaczęli znów wchodzić. - Zostawię na razie mój bagaż i omówię później z Kate kwestię spania. Dziękuję.

Shelby postawiła dziecko na marmurowej podłodze, na której miała zaczęła raczkować.

- Żaden problem. Czy mogę ci zadać osobiste pytanie? Coś, co mnie od dawna dręczy.

Zorientował się, że nie interesują jej jego plany związane z domem czy młynem i całe szczęście, bo sam nie miał pojęcia, co z nimi zrobi.

- Pytaj, o co chcesz - zaśmiał się. - Najwyżej nie odpowiem.

W zamyśleniu skinęła głową.

- Czy mógłbyś mi opowiedzieć, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy, dziesięć lat temu, kiedy wyjechałeś z miasta? Słyszałam przez te lata wiele plotek, ale chciałabym znać prawdziwą wersję.

- Kate nie opowiedziała ci prawdziwej wersji?

Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie chce o tym rozmawiać. Nie było mnie wtedy całe lato i część jesieni, a kiedy wróciłam, Kate... była zupełnie inną osobą, niż przed moim wyjazdem.

- Jak to inną?

Shelby wzruszyła ramionami.

- Nie potrafię tego określić. Jakaś poważniejsza, mniej imprezowa, więcej się uczyła i miała lepsze stopnie.

To zupełnie nie pasowało do księżniczki Kate, jaką pamiętał z tamtego okresu. Pasowało jednak do opowieści o lodowatej księżniczce, jakie słyszał od powrotu do miasteczka.

- A jacyś chłopacy, randki? - dopytywał się.

- Nie bardzo, a właściwie w ostatniej klasie liceum to wcale. Pojawiali się jacyś, jeden dystrybutor traktorów z Nowej Iberii myślał o niej bardzo poważnie, ale go nie chciała. Póź-

niej zaczęli opowiadać, że ona jest... zimna - ciągnęła Shelby z zakłopotaniem. - Wydaje mi się, że ona sama tak o sobie myśli.

Chase nic z tego nie rozumiał. Pamiętał, że między nimi aż wrzało dziesięć lat temu i na pewno nie można było nazwać Kate zimną. A gorąco, jakie widział w jej oczach wczoraj wieczorem? Nie, z całą pewnością nie można było nazwać jej zimną ani wtedy, ani teraz.

Shelby przykucnęła przy dziecku, żeby sprawdzić, czy mała nie wzięła czegoś do buzi, po czym wróciła do rozmowy.

- Więc co się wtedy wydarzyło, że wyjechałeś, a ona się tak bardzo zmieniła?

Chase nie był pewien, czy należy rozmawiać o tamtej nocy. Z drugiej strony, nigdy nie miał okazji opowiedzieć tego koszmarnego wydarzenia ze swojej perspektywy.

- Nie mam pojęcia, co mogło odmienić Kate - odpowiedział cicho. - Ale wtedy wyjeżdżałem w takim popłochu, że o niczym nie wiedziałem. Mogłem zostać dosłownie wypędzony albo raczej utknąć w gminnym więzieniu.

- Dlaczego?

Pokręcił głową.

- Dopiero niedawno udało mi się trochę pozbierać niektóre elementy tej układanki, ale wtedy nie miałem o niczym pojęcia. - Poklepał się niespokojnie po kieszeni koszuli, dopóki nie przypomniał sobie, że przestał palić.

- To było tego wieczoru, kiedy odbywało się uroczyste zakończenie roku - zaczął. - Kate i ja nie poszliśmy. Mieliliśmy swoje ulubione miejsce nad rzeką, gdzie lubiliśmy... być ra-

zem. Marzyliśmy o przyszłości, o tym, kim chcemy być i co zrobić w życiu. - Zobaczył w myślach ich dwoje, młodziutką parę, takich zakochanych. Poprawił się w myślach: jedno z nich było zakochane, a drugie najwidoczniej przekonująco kłamało. Z trudem powrócił do teraźniejszości. - Nagle nie wiadomo skąd pojawiło się czterech największych rozbijaków z naszej szkoły i zaczęli bójkę. Nie byli naszymi wrogami, ale byli pijani i nie chcieli rozmawiać. Tylko rozrabiać. Najpierw nie paliłem się do tego, żeby bić się z całą czwórką, byli pijani... Ale jeden z nich schwycił Kate i zdarł z niej bluzkę. Wtedy przestałem myśleć. Następne, co pamiętam, to szeryf, który pojawił się i powstrzymał mnie przed zabiciem tego faceta.

- Pobiłeś całą czwórkę?

- Byli pijani. - Nie był z tego zbyt dumny. - Tego, który schwycił Kate musieli zabrać do szpitala, a szeryf powiedział, że przez pewien czas jego stan był krytyczny.

- Ale dlaczego szeryf miałby ciebie wsadzić do więzienia?
- spytała Shelby. - To przecież oni was zaatakowali.

- Tamtych trzech zeznało, że ja napadłem Kate, a oni przyszli jej z pomocą.

- Co? Przecież wszyscy w miasteczku wiedzieli, że jesteście parą! Jak można było w to uwierzyć?

Chasę przeciągnął dłonią po włosach. Żałował, że dał się namówić na tę rozmowę, zresztą Shelby na pewno nie spodobą się to, co jej dalej powie.

- Kate powiedziała szeryfowi, że to prawda - powiedział po cichu, ale wyraźnie. - Przysięgła, że byłem pijany, wy-

ciągnąłem ją z samochodu i zaatakowałem, ale pojawili się ci chłopcy i próbowali ją ratować.

Shelby patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Chase uśmiechnął się smutno.

- Ja też miałem z tym problemy, ale zaraz pojawił się jej stary i zaproponował mi układ. Henry Beltrane stwierdził, że ponieważ moja rodzina żyła tu od pokoleń, da mi szansę. Ja wyjadę stąd na zawsze, a on dopilnuje, żeby wycofano oskarżenie. Będę czysty, ale nigdy nie będę mógł wrócić.

Shelby nadal z niedowierzaniem kręciła głową.

- Coś mi tu wciąż nie pasuje w tej historii. Nie przyjmuję tej części na temat roli Kate.

- Mnie zabrało kilka lat, żeby to przyjąć do wiadomości. Jakies sześć tygodni temu udało mi się w końcu znaleźć faceta, który był tym chłopakiem, którego wysłałem do szpitala. Pracuje jako nocny ochroniarz w Nowym Orleanie - ciągnął Chase. - Wyznał, że Henry Beltrane zapłacił ich czwórce, żeby nas znaleźli i pobili mnie, żeby mnie wygnać z miasta. Reszta historii była taka, że ich ojcowie krótko przedtem zostali wyrzuceni z pracy i rodziny bardzo potrzebowały pieniędzy, ale i tak musieli się upić, żeby się odważyć na coś takiego.

- Ale dlaczego? - wykrzyknęła Shelby. - I dlaczego Kate miałyby...?

Chase wzruszył ramionami.

- Skoro ten drań Beltrane nie żyje, nigdy się nie dowiemy, o co mu chodziło. - Shelby wyglądała na tak przerażoną, że

postanowił powiedzieć więcej. - Podejrzewam, że Kate ma jakieś poczucie winy, skoro nie chce z tobą na ten temat rozmawiać.

- Ta cała historia tak do niej nie pasuje - upierała się Shelby. - Nie rozumiem.

Nagle pojął, że powiedział za dużo.

- Ja też tego nie rozumiem - zgodził się, - ale to nie znaczy, że te stare zmory przeszłości mają stanąć między wami.

- Na pewno nie - zapewniła go Shelby. - Te historie nie mają nic wspólnego z Kate, jaką znam. A Kate, jaką znam, uratowała mi życie. - Shelby pochyliła się i wzięła dziecko w ramiona. Mała zaśmiała się, zanim wtuliła się w matkę. - Zaraz po urodzeniu Maddie myślałam, że będę musiała ją oddać. Nie miałam nic, ani rodziny, ani pracy. Nie miałam miejsca do zamieszkania, w którym przyjęto by mnie z dzieckiem, a znajomych prosiłam o jedzenie. Ojciec Kate jeszcze wtedy żył, ale był chory - ciągnęła Shelby. - Więc Kate dostarczała nam jedzenie i wyszykowała ten stary domek gościnny, żebyśmy miały gdzie mieszkać. Nawet pilnowała mi dziecka, żebym mogła iść załatwić sobie jakieś zamówienia na obsługę przyjęć. - Pocałowała córeczkę w czoło. - Gdybym musiała oddać Maddie, i to wkrótce po tym, jak straciłam jej ojca... Nie miałabym po co dalej żyć. Zawdzięczam Kate wszystko.

Chase zaniemówił. Te dwa obrazy Kate zupełnie do siebie nie pasowały. Skan i przerobienie pona.

- Nie będę jej więcej pytała, co zdarzyło się dziesięć lat temu. W końcu prawda wyjdzie na jaw. Zawsze tak się dzieje.

Chase skinął głową. Sam nie był pewien, czy chciałby usłyszeć całą prawdę. Czasem lepiej nie odgrzebywać sekretów. Nagle atmosfera w domu wydała mu się ciężka. Potrzebował powietrza, żeby odetchnąć w spokoju. Podziękował Shelby za oprowadzenie i wyszedł na zewnątrz.

Kate zeskoczyła z rozpadającej się kosiarki i oczyściła ostrze z długich chwastów, które się przyczepiły. Rozprostowała się i przeciągnęła. Jak na wczesną wiosnę, dzień był gorący i czuła, jak między jej piersiami spływa wążutka strużka potu.

Otarła ręką czoło i zauważyła z daleka jakiś ruch na werandzie i samochód Chase'a, zaparkowany w cieniu. A więc już przyjechał. Zmrużyła oczy, aby lepiej widzieć, czy nie ma go gdzieś przed domem. Było jeszcze wcześniej, ale lepiej, żeby mieli już wszystko między sobą ustalone. Zauważyła go, spacerującego w tę i z powrotem po ganku. Nawet z daleka wyglądał tak przystojnie, że zrobiło jej się słabo w kolanach. Ubrany był w obcisłe dzinsy i płócienną roboczą koszulę z podwiniętymi rękawami.

Obraz ten przywołał w jej pamięci inny gorący wiosenny dzień, dziesięć lat temu, kiedy ich jedynym problemem było znalezienie przyjemnego ocienionego miejsca na piknik. Tamtego dnia też była spocona, ale gorąco szło przede wszystkim od ich młodych ciał. Znaleźli cień i samotność pod swoją ulubioną wierzbą. Pamiętała jego dotyk i jego usta, gdy zgniatały prawie jej wargi. Kate starała się wymazać ten obraz, ale widziała jeszcze wyraźniej, jak Chase siedzi

obok niej i patrzy, gdy ona się rozbiera. Wiła się niemal pod tym spojrzeniem, czując jego pożądanie. Nic dziwnego, że wczorajszy striptiz powodował takie dziwne uczucia, wstrząsające jej ciałem.

Już wtedy, jako młoda niedoświadczona dziewczyna, doznawała orgazmu, patrząc w jego niebezpieczne, stalowoszare oczy. Teraz znów gorąco mąciło jej wzrok. Pamięta, jaka była wtedy tchórzliwa i nieśmiała, zbyt strachliwa, żeby pójść za tym, czego naprawdę pragnęła i nie dać się zastraszyć groźbą skandalu. I zbyt przerażona wpływami ojca, żeby iść za swymi marzeniami. Już nigdy więcej. Ojciec nie żyje. Wszystko, co kocha, mogła utracić na zawsze. Nie może więcej pozwolić sobie na to, żeby być tchórzem. Od teraz będzie się domagać tego, czego pragnie.

Chase podparł się pod boki i oglądał posiadłość z perspektywy ganku. Chociaż teren był nieuporządkowany i niezadbany, długie połacie trawników i rzędy drzew, ciągnące się przez kilka akrów, dawały mu niezwykłą satysfakcję. To było jego... ta ziemia, jak okiem sięgnąć... Posiadanie tego gruntu i pochodzenie z lepszej części miasteczka było jego marzeniem, gdy był dzieckiem. Pomyślał znów o starej Cygance i jej prezencie, który miał sprawić, że zdobędzie wszystko, czego jego serce pragnie. Miała rację. Z jakichś powodów jednak, gdy dotknął klejnotu, nie odczuł takiej magii jak rano.

Usłyszał jakiś warkot, zapomniał o jajku i rozejrzał się, aby zlokalizować źródło hałasu. Zobaczył z daleka mały

traktorek-kosiarkę. Nie wiadomo dlaczego powróciły zakazane myśli o Kate i ze zdumieniem odkrył, że metal pod jego palcami staje się gorący. Dlaczego?

Jakby go zaczarował, hałaśliwy pojazd zbliżał się i Chase widział już osobę, która go prowadziła. Była to Kate. Omal się nie roześmiał. Księżniczka Kate? Na kosiarce? Jej ojciec nigdy nie pozwoliłby na coś podobnego.

Kate pomachała, zatrzymała kosiarkę kilka metrów od niego i wysiadła.

- Nie ma tu Shelby? Myślałam, że cię wprowadzi. - Kate ruszyła w jego stronę.

- Była, kiedy przyjechałem - mruknął. - Pokazała mi dom i dała klucz. - Stała na skraju ganku, górując nad nią. - Nie wierzyłem, kiedy powiedziała, że jesteś na zewnątrz i wykonujesz jakieś prace w ogrodzie. Dobrze, że zobaczyłem to na własne oczy.

Kate uśmiechnęła się, przysłaniając ręką oczy od słońca.

- Jeszcze wiele rzeczy musisz zobaczyć na własne oczy, *cher*.

Jej uwodzicielski głos i spojrzenie zaskoczyły go kompletnie. Wściekły na siebie, że nie potrafi pohamować emocji, odezwał się nieco za szorstko:

- Stać mnie będzie na wynajęcie pracownika. Nie muszę robić tego własnymi rękami.

- Ja mogę wiele wspaniałych rzeczy robić własnymi rękami - powiedziała dwuznacznie.

Jej skóra błyszczała od potu w gorącym słońcu. Jego wściekłość natychmiast przeszła w dramatyczne pożądanie.

Cholera. Do diabła z nią.

Kiedyś tak łatwo można było ją zrozumieć, a jego pożądanie było takie zwyczajne. Później wspomnienia o niej stanowiły bolesną rzeczywistość. Jak ma ją i swoje uczucia traktować teraz? Kim była ta Kate? Ta, która odwróciła się od niego i wszystkiego, co ich łączyło? Czy tą obcą, która przysparzała Shelby i jej małżeństwo?

- Wejdz do środka, Chase. Zaraz przygotuję coś zimnego do picia, zanim pomogę ci się zadomowić.

Te aluzje coraz bardziej go irytowały. Zaciśnął zęby.

- Idź się doprowadzić do ładu, *chere* - mruknął. - Jesteś strasznie brudna. Twój ojciec przewróciłby się w grobie. - Wyciągnął kluczyki od samochodu z kieszeni dżinsów. - Mam parę rzeczy do załatwienia. Wróć późno.

- Ale, Chase.

Przemaszerował obok niej zdecydowanym krokiem i zamknął swoje serce na jej wzdychanie. To było za trudne. Musi wyjechać, nim ona pozbawi go resztek kontroli. Przebywanie w jej pobliżu stało się niemożliwe do zniesienia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate wyobraziła sobie, że jest duchem - zmarłą panią rezydencji na plantacji, stojącą na słabo oświetlonym podeście schodów i czekającą na kochanka, który nigdy nie powróci.

Nie tak powinno być. Chyba czyta za dużo romansów.

Usiadła na krześle, które przywłokła na podest naprzeciwko wejścia i pomyślała, że naprawdę lepiej się pośmiać z siebie niż się nad sobą litować. Może wmówiła sobie, że Chase pragnie jej tak samo, jak ona jego? Może. Ona pragnęła go do bólu, a ogień, jaki widziała w jego spojrzeniu, świadczył o tym, że on czuje to samo.

Przecież tego pierwszego wieczoru na tarasie jego pensjonatu powiedział, że jej pragnie. Więc co go teraz powstrzymywało?

Przez cały dzień zastanawiania się, dokąd Chase pojechał i kiedy wróci, Kate wymyśliła wiele powodów, dla których on nie chce romansu z nią. Pierwszy na liście był taki, że widocznie pogłoski są prawdziwe, a ona jest zimną, nieatrakcyjną starą panną. Każdy mężczyzna, z którym się spotykała po wyjeździe Chase'a, narzekał, że jest chłodna i odpychająca. Zastanawiała się, czy to prawda. Była taka aż do przyjaz-

du Chase'a do miasteczka. Od tej chwili czuła wciąż gorąco i pożądanie, jak nigdy w życiu.

Jak może go namawiać, żeby ratował młyn i miasteczko, jeśli nie udaje jej się zbliżyć do niego? Otarła oczy. Obiecała sobie, że nie będzie już tchórzem i będzie walczyła o to, czego pragnie. Pragnęła Chase'a. Oczywiście nie na długo, to marzenie nastolatki porzuciła już, gdy on wyjechał z miasta na zawsze.

Nie, pragnęła go na krótki romans. Namiętny, gorący, na kilka tygodni, podczas których nie będą wracali do przeszłości. Może w ogóle nie będą rozmawiali, tylko przeżywali upojne noce.

Może dlatego ubrała się w tę przezroczystą koszulkę z czarnej koronki, przypominającą bogatsze czasy i czekała tu, prawie w ciemności, na jego powrót.

Nagle, w ciszy nocy usłyszała odgłos jego samochodu. Nareszcie. Musiało być dawno po północy. Dojechał, zgasił silnik. Ona wstrzymała oddech, ale cisza przedłużała się w nieskończoność, a on nie nadchodził.

- No dalej - zachęcała go w myślach. - Przychodź, obiecuję, że warto.

Mineło dziesięć minut i wciąż nie pokazał się w drzwiach. Postanowiła zejść i sprawdzić, co się stało. Może jego klucz nie działał i nie mógł otworzyć drzwi?

Nie zważając na swoje ubranie, a raczej jego brak, zeszła po schodach i wymknęła się przez lekko uchylone drzwi na werandę. Było tu jaśniej, niż wewnątrz, bo świecił księżyc w pełni. Wtedy dopiero zauważyła Chase'a siedzącego w sta-

romodnym fotelu bujanym. Miał zamknięte oczy i wyglądał, jakby spał.

- Chase, dlaczego nie wszedłeś do domu, do łóżka? - spytała szeptem przekonana, że on nie śpi.

Powoli otworzył oczy i spojrzał na nią leniwie.

- Nie chciałem ci przeszkadzać, a tu jest mi bardzo wygodnie. Chciałem być pewien, że już śpisz, zanim przyjdę.

Wysunęła się w oświetlone miejsce.

- Czy będziemy dziś spali w jednym łóżku? Pomyślałam, że moglibyśmy wprowadzić się do dawnej sypialni moich dziadków. Jest tam ogromne łóżo, dałam świeżą pościel...

- Nie, Kate - jęknął. - Wracaj do łóżka. Nie będziemy spali razem.

- Dlaczego nie? - spytała czując, że wpada w histerię. - Mówiłeś, że mnie pragniesz. Co się zmieniło?

Chase odchylił się w ciemność, żeby nie widziała jego twarzy. Ten jego obyczaj doprowadzał ją do pasji.

Z ciemności rozległ się jego szept.

- Nie będę uprawiał seksu z osobą, której jedyną motywacją jest przekupienie mnie, żeby zyskać to, co chce. Chyba jest ci zimno w tej cienkiej szmatce - ciągnął. - Chcesz udowodnić, że to, co mówią o tobie, jest prawdą? Zimna Kate? Idź się sama zagrzej w swoim ciepłym łóżku i pozwól mnie marznąć tu samemu.

- Ale to nieprawda...

- Chcesz mi powiedzieć, że ta zimna próba uwiedzenia nie ma na celu przekonania mnie, żebym przywrócił młyn do dawnej świetności?

- Nie - odpowiedziała, zdecydowana na wszystko. - Nie mówię, że nie chodzi również o to, ale nie wyłącznie o młyn.

- Więc o co jeszcze, *chere*? Powiedziałem już, że Shelby i dziecko mogą zostać tak długo, jak chcą. Ty też możesz zostać, ale nie w moim łóżku.

Kate była na skraju paniki. Zaraz zaczęła krzyczeć, żeby się dowiedział, że to, czego chce, to jego usta i ręce na jej spragnionym ciele. Z pewnością nie była to prawda, że w ogóle go nie interesowała. Mimo że nie widziała jego twarzy, czuła się w powietrzu napięcie między nimi. W tej chwili nic jej nie obchodziła pomoc w odbudowie młyna, tylko chciała, żeby Chase znów jej dotykał. Była pewna, że on jej też pragnie, i chciała, żeby sam się przekonał, jak bardzo.

Boso podeszła na palcach na skraj ganku tam, gdzie ją oświetlał księżyc. Stała w rozkroku, przodem do mężczyzny.

- Marzyłam, żeby być z tobą, Chase. Przez dziesięć samotnych lat moje ciało domagało się twojego dotyku.

Nie odpowiedział, a ona miała ochotę wejść w cień i potrząsnąć nim. Postanowiła wstrząsnąć nim na odległość. Zdjęła jedwabną narzutkę i rzuciła na podłogę obok siebie. Została w przezroczystej koszulce.

- Nie spodziewam się, że coś cię obchodzę - odezwała się odważnie. - To nie jest konieczne. I z pewnością nie oczekuję żadnych obietnic.

Wzięła kolejny oddech i wyzwoliła się z długiej koszuli, która opadła u jej stóp. Poczuła gęsią skórę na całym ciele. Wiedziała, że on ją obserwuje i jej piersi stały się obrzmiałe

i bolące. Ogarnęło je gorąco, które obejmowało coraz niższe partie, zniknęła gęsia skórka, a w sekretnych miejscach pojawiła się gorąca wilgoć.

Stała przed nim, skandalizująco naga, a on wciąż nie odezwał się ani słowem. Czuła jego wzrok na swym ciele tak, jak przy grze w pokera, jak wiele lat temu pod wierzbą. Wiedziała, że przykuła jego uwagę i że on nie będzie w stanie długo zachować dystansu. Odchyliła się do tyłu i objęła rękami najpierw żebra, a potem swoje piersi.

Jeśli starczyło jej odwagi na grę w rozbieranego pokera, może pójść dalej. Lubi patrzeć, to niech popatrzy, co ona mu pokaże.

Uniosła jedną pierś wysoko, żeby widać było wyraźnie sutek i dotykała go palcami.

- Tego chcę od ciebie - jęknęła cicho. - Nie ma to nic wspólnego z młynem. Gdy zamknę oczy, wyobrażam sobie, że to znów, po tylu latach, twoje palce na moim ciele. Wciąż pamiętam, a ty?

Usłyszała dochodzący z ciemności jego urywany oddech i to dodało jej odwagi. Uniosła nogę, oparła ją na ławce i poczuła chłodne wieczorne powietrze dochodzące w jej najbardziej intymne miejsce.

- Przez te wszystkie samotne noce wyobrażałam sobie ciebie, jak mnie całujesz, dotykasz... Widzisz mnie, Chase? Widzisz, co sama myśl o tobie może ze mną zrobić? Chcę cię. Chcę cię czuć w sobie...

Kate nie mogła już dłużej wytrzymać, opadła na kolana, straciwszy nadzieję, że zrobią to razem. Jednak natychmiast

zobaczyła Chase'a, klęczącego obok niej. Wziął ją w ramiona i uniósł.

- Już dłużej nie mogę zaprzeczać, że cię pragnę. Patrzenie teraz na ciebie doprowadza mnie do szaleństwa. Mam obsesję na twoim punkcie. Zawsze miałem. Nic mnie nie obchodzi, że przypominasz mi dawne błędy.

Jego usta znalazły się na jej ustach z taką siłą, że aż krzyknęła ze zdumienia, ale krzyk, stłumiony jego wargami, przeszedł w w jęk zmysłowej rozkoszy. Ich języki się splotły, a w dolnej partii ciała odczuła mrowienie. Jego silna, męska pierś ocierała się o nią i Kate znów była gotowa, żeby go przyjąć w siebie, natychmiast.

Nie odrywając od niej ust, wciąż trzymając ją na rękach, Chase popchnął nogą drzwi i ruszył w kierunku schodów.

- Od frontu, po lewej stronie, tak? - wysapał na półpiętrze.

- Co? - Nie bardzo kojarzyła.

- Główna sypialnia.

- Och, tak. - Nareszcie. Cudownie. - Tak. Prędko.

Cyganka Passionata Chagari czmychnęła z powrotem w cień bagien Blackwater Bayou i obserwowała prześlizgujące się w brązowej wodzie rzeczne węże.

- Nareszcie zrobiłeś jakiś krok, młody Severinie - mruzczała do siebie, poirytowana. - Ale masz jeszcze żal w sercu. - Machnęła dłonią. - Nadwerężasz moją cierpliwość, Severin. Wiedziałam, że jesteś niedowiarkiem, ale to już przesada. - Zaczęła się przedzierać przez bagna. Co zrobić, żeby wresz-

cie przejrzał na oczy i zobaczył prawdę? Dla niego każde rozdanie to blef. - No, trafił swój na swego - obiecała. - Moja rodzina winna jest twojej rodzinie ten cud i musisz to zaakceptować. Nie masz wyboru.

Kiedy głośno mamrotała te słowa, przypomniał jej się pierwotny dług, jaki rodzina Chagari zaciągnęła u rodziny Steele. Życie. Największy cud.

I to jest odpowiedź, pomyślała z uśmiechem. Wsunęła rękę do kieszeni i wyjęła kryształową kulę.

- Już nie uciekniesz od prawdy, Severin. Uciekałeś przed życiem, chuchając na dawne sińce, liżąc rany, które nigdy nie istniały. - Passionata uniosła rękę szerokim łukiem nad kulą, przywołując czary. - Tym razem nie dam ci się ukryć. Musisz zmierzyć się z życiem, zanim nauczysz się je doceniać i przyjąć swoje przeznaczenie. - Z jej palców wydostał się dym. Na czystym niebie pojawiła się o północy błyskawica. - Daję ci największy cud, młody spadkobierco Lucille Steele. Daję ci drugą szansę na spełnienie marzenia. Tym razem zostaniesz zmuszony do pogodzenia się ze swym losem.

Kate była wspanialsza niż jego marzenia, uznał Chase, gdy ułożył ją na łóżku, a sam zaczął zdzierać z siebie ubranie. Przez te wszystkie lata zapomniał, jak jej głos zmieniał się w jedwab, spowijający jego libido. Nie pamiętał, jak reagowała na każdy jego dotyk, jak łatwo się rozpałała. Już nigdy więcej tego nie zapomni, nawet za milion lat. Widok Kate, nagiej i drżącej na ganku, w świetle księżyca, pozostanie w jego pamięci na zawsze.

Dalej nie wiedział, jaka teraz naprawdę jest, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Teraz będzie brał i dawał tyle rozkoszy cielesnej, ile jest w stanie.

Rzucił na bok dzinsy i koszulę i starał się choć trochę zapanować nad sobą. Gdyby miał zrobić to, czego domagało się jego ciało, wziąłby ją natychmiast, nie zważając na jej potrzeby. Nic jej nie był winien, ale każdy nerw w jego ciele wołał, żeby zwolnił, żeby doprowadził ją na skraj wytrzymałości, jak ona próbowała zrobić z nim. Przez ten czas, będzie próbował dotykać wszystkich znanych miejsc na jej ciele i przypominać sobie, jak smakowała. Nachylił się nad nią i ujął ręką jej brodę, żeby musiała spojrzeć mu w oczy.

- Teraz moja kolej, żeby sprawdzić, jak daleko możemy się posunąć, do jakiego stanu cię doprowadzę. Sama się dopraszałaś o wszystko co teraz dostaniesz, a nawet jeszcze więcej.

Zamiast rezerwy, zobaczył w jej oczach uśmiech kobiecego pożądania. Przymknęła powieki i przesunęła językiem po wargach. Do diabła z nią. Schwycił obie jej ręce w nadgarstkach i jedną ręką unieruchomił za jej głowę. Jego usta na jej ustach domagały się reakcji. Jej całe ciało się wygięło i ocierała się o jego nagą pierś. Zwiją się z rozkoszy, a on pieścił jedną jej pierś ręką, a drugą całował.

- Chase - krzyknęła. - Weź mnie.

Owinęła nogi wokół jego bioder i przycisnęła się do niego. Jej głos doprowadził go do skraju wytrzymałości. Starał się jeszcze opanować. Co się stało z jego obietnicą, że doprowadzi ją do szaleństwa? Chciał to robić powoli, podniecać ją,

smakować. To wszystko trzeba zostawić na inny raz. Puścił jej ręce i popatrzył na nią. Zamrugła i uśmiechnęła się do niego. Ależ była piękna! Jej oczy wyglądały jak dwa ciemne stawy, skóra delikatnie błyszczała.

- Proszę, pospiesz się - jęknęła ledwie dosłyszalnie, kiedy zajmował się prezerwatywą, którą wyjęła z szufladki.

Dokładnie o tym samym myślał, o ile to, co działo się w jego głowie można jeszcze było nazwać myśleniem. Po chwili myślenie skończyło się zupełnie, czuł tylko rozkosz, a w głowie pulsowało imię: Kate, Kate. Dlaczego tak długo? Jego Kate. Nareszcie czuł się jak w domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chase obrócił się na bok i usiadł na skraju łóżka. Był wciąż oszołomiony tym, co się między nimi wydarzyło. Kate, jaką pamiętał sprzed lat, była zmysłowa i wrażliwa. Dorosła Kate była taka sama, plus znacznie więcej. Pragnął jej dzisiejszej nocy jak jeszcze nigdy nikogo i niczego.

Nazwał ją swoją obsesją. Było to zbyt łagodne określenie na burzę, jaka szalała między nimi.

- Do diabła, Kate - zdołał powiedzieć, nie patrząc na nią.
- Nie tak miał wyglądać dzisiejszy wieczór.
- Nie? Myślałam, że poszedł wspaniale.

Był wściekły na własną głupotę, że dał się porwać kobiecie, której nie powinien ufać. Zagryzł zęby i myślał, jak się z tej sytuacji wycofać. Nie był pewien, czy będzie miał dość siły, żeby odejść od niej jeszcze tej nocy, chociaż powinien tak zrobić. Musiał coś wymyślić, żeby to ona odeszła pierwsza.

- A co robi w nocnym stoliku lodowej księżniczki ten zapas prezerwatyw? - Nie było to pytanie dżentelmena, ale dręczyło go tak samo, jak narastająca potrzeba, żeby znów się w niej znaleźć.

Chyba zauważył jakiś cień bólu w jej oczach, nim uśmiechnęła się nieśmiało i powiedziała:

- Znalazłam stare pudełko schowane w łazience. Trochę mi niewyraźnie, jak pomyślę, że musiały być mojego ojca, ale pudełko było nieotwierane, więc nie rozważam tej możliwości.

- Wciąż uciekasz od prawdy, Kate? - strzelił precyzyjnie.

Mało się nie ugryzł w język, kiedy zobaczył udrękę w jej twarzy. Cholera, jednak przesadził.

Oślepiąca i ogłuszająca, jakby Chase ją uderzył, Kate wstała i ruszyła do łazienki. Mogłaby przysiąc, że była między nimi jakaś magia jeszcze parę minut temu. Teraz chciała tylko uciec od niego i ukryć się.

Niech go diabli.

Nie uszła jednak trzech kroków, gdy poczuła jego rękę na ramieniu. Zatrzymał ją i obrócił do siebie.

- Kate - powiedział, oddychając ciężko. - Przebacz mi. Czuję się osaczony, jakby ktoś pozbawił mnie wolnej woli. Jakby ktoś pociągał za sznurki i robiłbym rzeczy, których nie miałem zamiaru robić. Może rzuciliśmy się na seks za szybko.

Osaczony? Przez nią? Był to tak cudaczny wymysł, że można się było zaśmiać, tyle że nie było jej do śmiechu. Jej ciało wciąż go pragnęło i nie miała zamiaru dać się odrzucić, kiedy najwyraźniej istniało między nimi coś niezwykle cudownego.

Uspokoiła się, podeszła bliżej i poczuła gorąco bijące od jego ciała.

- Chase - powiedziała, wzdychając. - Wiem, że nasza przeszłość zawsze stanie między nami i przyszłość jest niemożliwa. Nie miałam zamiaru cię osaczać. Nie było w moim łóżku nikogo, prócz ciebie, przysięgam. Więc nie zażywam pigułki ani nic takiego. Chciałam, żebyśmy po prostu, na chwilę, przeżyli razem coś wspaniałego - ciągnęła. - To nie był jakiś ukartowany plan, po prostu nasze potrzeby spowodowały, że straciliśmy oboje kontrolę. - Wyglądał niepewnie i to jego wahanie rozdierało jej duszę. - Musisz przyznać, że jest między nami napięcie, które mogłoby rozpałcić cały stan - tłumaczyła twardo. - Nie mam na myśli „na zawsze”. Wiem, że to niemożliwe. Ale czy nie moglibyśmy zapomnieć na trochę o przeszłości i cieszyć się sobą, póki możemy?

- Nie obchodzi cię, jaki skandal może to wywołać w miasteczku? - spytał, marszcząc czoło. - Była lodowa księżniczka zostaje kochanką biednego chłopaka, który został bogaczem i wrócił do miasteczka, żeby wszystko przejąć?

Słowo „skandal” powinno było ją powstrzymać, zmusić do rozważenia konsekwencji, ale nic już jej nie obchodziło, co pomyśla w miasteczku. Podeszła jeszcze bliżej i uniosła rękę, żeby delikatnie dotknąć jego piersi. Zaskoczyło ją, że pod jej dotykiem jego mięśnie natychmiast się spięły. Nakrył jej dłoń swoją i położył sobie na sercu.

- To nie żadna tajemnica, że mnie pociągasz. To, co właśnie zrobiliśmy... Jak się czuję... - Nie dokończył zdania. - To było niewiarygodne - szepnął w końcu. - Żadna kobieta jeszcze nigdy... - Chase najwidoczniej staczał walkę z samym sobą. - Jest jeszcze tyle rzeczy, które chciałbym zrobić..

tobie... z tobą. Ale miej na uwadze, że będzie to układ tymczasowy - jęknął. - Kto powie, kiedy będzie koniec?

Kate tak bardzo go pragnęła, że ukłucie bólu, jakie poczuła na słowo „koniec” natychmiast minęło. Mogłaby zrobić wszystko. Powiedzieć wszystko.

- Ty to zrobisz - odpowiedziała zdecydowanie. - Nie musisz mi nawet mówić, kiedy pójść. Kiedy nie będziesz mnie już chciał, będę o tym wiedziała. I wtedy sama pójdę.

Na kilka chwil wzrok Chase'a powędrował w kierunku jej ust, zatrzymał się i stał się strasznie gorący. Nagle wydał dźwięk bardziej zwierzęcy niż ludzki, schwycił ją i wylądowali z powrotem na łóżku. Nakrył jej ciało swoim, odnalazł jej usta i całując mocno, wciskał się w jej biodra. Kate wyginała się pod nim, szukając ujścia swej pasji, zaspokojenia tego ogromnego pragnienia. Chase jednak przerwał pocałunek, uniósł się na łokciach i spojrzał jej w oczy.

- Nie, *chere*, nie będziemy się spieszyli. - Kiedy chciała zaprotestować, uśmiechnął się uwodzicielsko i położył palec na jej ustach. - Cii, Kate. Mamy przed sobą całą noc. - Delikatnie dotknął kciukiem jej dolnej wargi. - Kocham twoje usta. - Przekrzywił głowę i schwycił ustami jej wargę. - Usłyszała swój jęk, a on uniósł głowę, żeby się do niej uśmiechnąć. - Powoli, bez pośpiechu, wtedy wszystko stanie się jeszcze żywsze, jeszcze przyjemniejsze. Zaczynasz to czuć, Kate?

Nie była w stanie odpowiedzieć, zacisnęła tylko mocniej ręce na jego ramionach. Chase całował jej szyję, coraz niżej, schodząc aż do piersi. Ujął palcami jedną brodawkę, a po-

tem usiadł i przyglądał się dziewczynie. Czuła, jakby przeszył ją prąd.

- Chase, proszę - szepnęła.

Widziała pragnienie w jego oczach. Przeciagnął po jej piersiach językiem, a potem leciutko chuchnął. Znów jęknęła. Gorący oddech, zmieszany z chłodnym powietrzem dookoła sprawiał, że Kate się zdawało, że za chwilę eksploduje. Czuła jego usta i język zataczające wolniutko kółeczka na jej skórze. Miała wrażenie, że w jej żyłach wędrują mikroskopijne czerwone mrówki, taki ogień palił ją od wewnątrz. Pomyślała, że takie pieścizoty bez spełnienia są niezwykle męczące. Lubiła seks z Chase'em dziki, gorący i szybki.

Teraz była bliska zmiany swoich wyobrażeń. Czerpiąc rozkosz z jego powolnych pieścizot, ma czas pomyśleć. Pomyśleć o tym, czy będą takie rzeczy robili za tydzień. Za miesiąc. Każda wspólnie spędzona minuta kazała jej myśleć o wspólnej przyszłości, której nigdy nie będzie. Teraz nie może sobie pozwolić na to, żeby zwykła namiętność znów przerodziła się w wielkie uczucie. Tym razem, gdy on odejdzie, będzie zgubiona.

Chase, jakby wyczuwając jej wątpliwości mruzczał cichutko:

- Przestań myśleć i poddaj się, *chere*. Pozwól sobie płynąć z prądem. Pozwól sobie czuć i nic więcej.

Zadrżała, jakby w ataku gorączki. Gorąco, a potem zimno. Kate przesunęła ręce wyżej i wsunęła dłonie w jego jedwabiste włosy. Po chwili Chase wstał i stanął, patrząc na nią przez chwilę. Uniosła ręce, żeby go przyciągnąć do

siebie, ale on je odsunął i koniuszkiem palca zaczął rysować między jej piersiami niewidzialną linię, która schodziła coraz niżej. Kiedy dotarł do miejsca poniżej pępka, Chase zawahał się i zamiast zsuwać się dalej, położył obie dłonie na jej brzuchu i głęboko odetchnął. W jego oczach malowała się obietnica. W końcu jego dłonie zsunęły się zmysłowo w dół bioder i jeszcze niżej, wewnątrz ud, aż jej biodra podskoczyły gwałtownie.

Jej odczucia były tak intensywne, że wydało jej się, jakby przez ostatnie dziesięć lat tylko egzystowała. Nigdy nie było nikogo, komu pozwoliłaby tak się dotykać. Tylko jemu.

To, co w niej narastało, stawało się nie do wytrzymania. Jęknęła, wyrzucając w górę ręce i nogi.

- Chase!

Uśmiechnął się, przykląkł obok niej i jego usta zastąpiły dłonie. Jej ciało drżało z oczekiwania. Straciła poczucie rzeczywistości.

Teraz on jęknął.

- Wiesz, czego chcę, ale tym razem ty prowadź. Twoja kolej.

Zabrał ręce z jej bioder i czekał, co ona zrobi. Nagle zrozumiała, co postanowił. Dał jej pełną władzę i kontrolę nad tym, co będzie się między nimi działo. Pozostawił jej decyzję - mogła zmienić tempo lub w ogóle się wycofać. Nikt jeszcze, przez całe życie nie dał jej tyle władzy nad tym, co się z nią ma dziać. W przeszłości musiała zawsze coś kombinować, żeby dostać to, czego chciała. Czasem błagała. Czasem kłamała. Czasem musiała nakłaniać do czegoś, jak to zrobiła wcześniej na tarasie. Teraz, po raz

pierwszy, miała wolny wybór. Nie była pewna, dlaczego Chase to zrobił.

Kate wykonała pierwszy krok, ale Chase jęknął, rozczarowany.

Roześmiała się.

- Myślałam, że lubisz tak powoli.

- Zabijesz mnie - jęknął znowu nieszczęśliwym głosem i schwycił jej piersi.

Kate zapomniała o swojej władzy i kontroli. Powoli stało się szybko i nic się już nie liczyło. Objął ją ciasno i zaczęli wiorować na szaleńczej karuzeli, zmierzając do niebezpiecznego miejsca, w jakim się jeszcze nigdy nie znajdowali.

Gdy Chase mógł już normalnie oddychać, przekreślił się na bok, trzymając przy sobie Kate. Przytulił ją do siebie i poczuł, jak ufnie się przycisnęła. Patrząc w sufit pomyślał, że choć wciąż ma na nią ochotę, jego stosunek do niej staje się opiekuńczy, chciałby jej zapewnić ciepło i bezpieczeństwo. Dlaczego? Przecież to nie ona została skrzywdzona w ich poprzednim związku. Ona zdradziła jego. Skłamała i przyczyniła się do wyrzucenia go z miasta. Nie powinien jej w ogóle ufać. Chciał zapomnieć dawne urazy, zwłaszcza teraz, ale wciąż problem jej motywów wówczas, nie został rozwiązany i wciąż nie wiedział, dlaczego tak bardzo chciała, żeby opuścić miasto, że skłamała szeryfowi.

Jeśli była rozpuszczoną bogatą dziewczynką, za jaką ją wtedy uważał, mogła mu zagrać na nosie, powiedzieć, że z nimi koniec i obyłoby się bez tych afer.

Kate mruknęła i przycisnęła usta do jego karku, co spowodowało, że natychmiast powrócił do terażniejszości. Szepnęła uwodzicielsko:

- Czy wciąż jeszcze moja kolejka, żeby rządzić tutaj? Jeżeli tak...

Zaczęła go dotykać w najczulszych miejscach, aż syknął i znalazł się znów tu i teraz. Poddał się tej nieprzepartej chęci, żeby stanowili jedno, serce zaczęło mu bić szybciej. Ona przycisnęła jego głowę do swej piersi i bez słów błagała, żeby znów doprowadził ich namiętność do punktu wrzenia.

Postanowił najpierw odpowiedzieć na jej pytanie.

- Wciąż możesz wybierać, *chere*. Co byś chciała?

Kate pisnęła z zachwytu.

- Gorąco i szybko - stwierdziła zdecydowanie.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać. Rzucił się na nią, jak na głęboką wodę, biorąc duży oddech. Słyszał przyspieszony rytm jej serca i jęki rozkoszy. Łączyli się, rozłączali i znów sięgali po siebie, przez całą noc. Nie zastanawiali się, co to może oznaczać ani jaką cenę przyjdzie zapłacić, zapominając o nauce z przeszłości.

Ale w głębi bagien, wśród nocnego wiatru, Cyganka wiedziała. I bardzo ją to cieszyło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kate, z włosami związanymi w koński ogon wywijając kopyścią, jak bohater filmu płaszcza i szpady macha rapierem. Nie mogła się nadziwić, że Shelby tak świetnie radzi sobie ze staromodną kuchenką. Sama rzadko zabierała się do gotowania, ale dziś obudziła się w takim domowym nastroju, że koniecznie musiała zrobić śniadanie dla Chase'a.

Usiłowała usmażyć naleśniki, ale przypalały się na brzegach, a w środku były surowe. Wyrzuciła tę porcję i wylała na patelnię trochę ciasta. Cóż wart byłby słoneczny niedzielny poranek bez naleśników na śniadanie?

Starła się skupić na tej pracy, ale głowę miała pełną wrażeń po upojonej nocy spędzonej z Chase'em. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę będzie jego kochanką. Nawet, jeśli nie będzie z nim spędzała wiele czasu w ciągu dnia, przekonała się już, że wszystkie jej fantazje erotyczne z ostatnich dziesięciu lat będą spełnione. Ich ciała pasowały do siebie tak, jakby na jakieś zamówienie zostały stworzone specjalnie do współżycia. Kate wyzbyła się wszelkich zahamowań, stając się jednak przez to bardzo bezbronna.

Gdzieś w głębi kołatała się myśl, że dla niego był to tylko seks i to tymczasowy. Wkrótce podejmie jakąś decyzję w sprawie młyna i wyjedzie. Do następnego kasyna czy innego przedsięwzięcia, które wymagało nowego kierownictwa.

Była prawie pewna, że tym razem przeżyje jego wyjazd. Przeżyła już gorsze rzeczy. Niestety, teraz nie będzie miała już domu ani rodzinnego przedsiębiorstwa, na których mogłaby polegać. A po ostatniej nocy zaczęła się zastanawiać, czy będzie w stanie przespać choć jedną całą noc, jeśli nie wtuli się w Chase'a.

Westchnęła i poczuła jednocześnie woń spalenizny. Zwęglone naleśniki zwijały się na brzegach.

- Produkujeś węgiel drzewny, *chere*?

Z wrażenia upuściła naleśnik na podłogę. Chase podbiegł z uśmiechem.

- Należy zastosować regułę pięciu sekund - powiedział. Wyjął z jej rąk szpatułkę i umieścił naleśnik z powrotem na ruszcie.

- Chase, co ty...

Odsunął ją i zaczął podrzucać naleśniki jak zawodowy kucharz.

- Temperatura zabije wszystkie zarazki. Nakryj do stołu, Kate. Będą gotowe za chwilę.

- Skąd umiesz smażyć naleśniki?

Podeszła do szuflady ze sztućcami, ale zerkała na niego. Tego ranka ubrany był w seksowne jasnoniebieskie dżinsy i koszulę z podwiniętymi rękawami. Jego cudne kasztanowe

włosy były mokre od kąpieli i pachniał jakimś cytrusowym płynem po goleniu.

- Oczywiście, że potrafię gotować - zapewnił. - Żeby kontrolować pracowników, trzeba znać się na każdej pracy, którą oni wykonują. Ponieważ jestem właścicielem i kasyn, i restauracji, umiem gotować, tasować karty, naprawiać automaty do gry, kupować produkty, nawet zmywać. - Wrzucił na talerz dwa naleśniki i wręczył jej. - Jesteś głodna? - Była, ale nie na jedzenie. Najchętniej zjadłaby jego, tak apetycznie się prezentował. - Zaczynaj beze mnie. Nie chcę, żeby ci wystygły. Następne zaraz będą.

W jej sercu zapaliła się iskierka nadziei. Może, gdyby powiedziała mu prawdę, co wydarzyło się tamtej nocy dziesięć lat temu, wybaczyłby jej? Wtedy miałyby szansę na pozostanie jego kochanką, niezależnie od tego, dokąd pojedzie. Przecież musi przyznać, że seks między nimi był więcej niż dobry. Postanowiła poczekać na odpowiedni moment, żeby powiedzieć mu prawdę. Nigdy jednak nie powie mu całej prawdy o przeszłości, bo mogłoby to być zbyt bolesne dla nich obojga.

W najbliższym czasie nie powie mu też, jak bardzo go zawsze kochała. Wiedziała z lektur i opowieści, że nie ma lepszego sposobu na utratę mężczyzny niż takie wyznania.

Pół godziny później Chase wstał od stołu i stanął za Kate, która zmywała i nuciła. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nie mógł się powstrzymać, schylił głowę i dotknął ustami tego wrażliwego miejsca na jej szyi. Jęknęła i wygięła

plecy, a on wsunął ręce pod jej koszulkę. Pieścił jej piersi poprzez cienki biustonosz i czuł, jak w odpowiedzi jej biodra zaczęły się wciskać w niego.

Zerknął na stół kuchenny i zaczął się zastanawiać, czy jest wystarczająco solidny, żeby unieść ich oboje, czy lepiej pociągnąć ją na podłogę. Nie było szans, żeby zdołali wejść po schodach do sypialni.

Wydało mu się, mimo ogłuszenia požądaniem, że słyszy dochodzące z daleka dźwięki, których jeszcze przed chwilą nie było. Jeden z nich brzmiał jak turkocząca ciężarówka, zbliżająca się w kierunku domu. Doszedł do niego drugi odgłos, który wydawał się łomotaniem w drzwi, a towarzyszyło mu przywoływanie Kate.

Chase cofnął się i pospiesznie doprowadzał się do porządku, podchodząc do drzwi kuchennych. Kiedy otworzył, uśmiechnęły się do niego Shelby i Maddie.

- Cześć, Chase. Dojeżdża tu jakaś olbrzymia ciężarówka z naczepą. Powiedz Katie, żeby szybko przyszła.

- Cholera - zaklął pod nosem. - Zapomniałem. - Shelby z małą zniknęły już za rogiem domu.

- O czym zapomniałeś? - spytała Kate, która pojawiła się przy nim.

Jedno spojrzenie na nią, jej zarumienioną twarz i sterczące pod koszulką sutki i omal nie zapomniał własnego nazwiska. Wzruszył ramionami.

- Zamówiłem parę rzeczy.

- Parę rzeczy? Jakich rzeczy? - Wystawiła głowę, jakby mogła stamtąd zobaczyć front domu.

- Pójdę sprawdzić listę, czy wszystko przywieźli.
- Co przywieźli? - Tupnęła z udaną niecierpliwością. Z taką niby obrażoną miną wyglądała rozkosznie.
- Nie stój tak - powiedział. Musiał oddalić się od jej gorąca. - Chodźmy zobaczyć.

Kate przeszła przez dom i była prędzej od niego. Nim on obszedł dom i stanął przy ganku, dostawcy wyładowali pierwszy zakup. Mała grupka zebranej publiczności wstrzymywała oddech.

- Nowiutka kosiarka - zachwyciła się Shelby, gdy zdjęto traktorek z ciężarówki. - Nie będziesz się już męczyła na tym starym gruchocie.

Kate wpatrywała się ze zdumieniem.

Dobrze. Miał nadzieję, że będzie zdumiona. Tylko o tym myślał wczoraj przy zakupach - żeby się uśmiechnęła. Nie uśmiechnęła się jednak, jeszcze nie. Biegała od pudła do pudła, oglądając wszystkie nabytki. W końcu zwróciła się do niego:

- Chase, coś ty zrobił? Dlaczego?

Wyglądała jak dziecko, które niespodziewanie miało dzień wolny od szkoły. Wsadził ręce w kieszenie, żeby jej natychmiast nie objąć.

- Teraz, kiedy jestem właścicielem tej posiadłości, muszę zadbać o swoją inwestycję. Dawno trzeba było to odremontować.

- Odremontować...

Kate obróciła się w momencie, gdy wyładowywano drabiny, farby i pokrycie dachowe. Była zdumiona, że Chase

chciał odremontować jej dom rodzinny. Walczyła z napływającymi łzami, tłumacząc sobie, że dom już do niej nie należy, ale i tak miło będzie zobaczyć go w dawnej świetności. Obróciła się do Chase'a, ale słońce świeciło jej w oczy, więc przysłoniła je ręką.

- A kto to będzie robił? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Chciałbym chociaż część zrobić sam, ale mam ograniczony czas. Myślałem.

- Czy zatrudnisz lokalnych pracowników? - przerwała. - Jest mnóstwo ludzi bez pracy w naszej gminie.

- Naprawdę nie wierzysz w moje możliwości przywrócenia tego młyna do sensownego działania? - spytał poważnie, ale zauważyła wesołe iskierki w jego oczach i zmarszczkę koło ust.

Znowu ją zaskoczył. Nie podejrzewała go o żarty, ale... powiedział, że przywróci młyn do życia. Potrzebowała więcej informacji.

- Nie, oczywiście, że nie wątpię, ale jeśli nawet zdołasz zrobić jakiś cud, to potrwa miesiące, może nawet rok czy dwa, zanim powróci do pełnej produkcji. Może w międzyczasie mógłbyś kilku osobom dać szansę zarobić parę groszy?

Chase przechylił głowę, jakby się zastanawiał. Kate wiedziała, że się zgrywa i już podjął decyzję. Ciekawe było jego nowe wcielenie. Kim był?

- No, cóż - powiedział w końcu. - To byłoby sprawniej, niż sprowadzać pomoc z miasta. Nie mam tylko pojęcia, kto tu jest najlepszy w okolicy do takiej pracy. Może znasz jakie-

goś przedsiębiorcę budowlanego, który by nadzorował robotę?

- Ja to załatwię - krzyknęła radośnie i roześmiała się. Był to jej pierwszy szczerzy śmiech od lat.

- Tylko jeżeli będziesz miała czas pozostać moją asygentką w młynie i zachowasz wieczory wolne.

Od jego gorącego spojrzenia przeszła ją iskra, ale powiedziała sobie, że będą mieli całą noc.

- Super, Chase! Zobaczysz, że nie pożałujesz. - Promieniowała radością i w myślach robiła listę spraw do załatwienia.

Podpisał fakturę i oddał kierowcy. Przez piętnaście minut sprawdzał dostawę, ale wciąż jeszcze odczuwał napięcie spowodowane pożądaniem. Nie mógł nic zrobić, żeby się pozbyć tego uczucia.

Kate głośno się roześmiała. Szukał w pamięci, ale nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widział, żeby tak się śmiała. Była cudowna. Oszałamiająca. Obiecywał sobie, że nigdy już dla niej nie oszaleje i nie da się tak omotać, tymczasem nie jest przy niej dopiero od piętnastu minut, a już się czuje nieszczęśliwy. Gdzie ona jest?

Zauważył ją, stojącą jakby w świetle słonecznego reflektora, z ręką na biodrze. Drugą wskazywała przewoźnikom, gdzie mają składać pudła i drabiny.

Jednak coś mu w tym widoku nie pasowało. Kate stanowiła zawsze ciemne miejsce w jego duszy, nie jasne, tymczasem teraz była najbardziej błyszczącym, porażającym promykiem światła.

Odruchowo sięgnął do kieszeni koszuli i dotknął czardziejskiego jajka. Poczuł jego ciepło i przepływ elektryczności, a po chwili zauważył, że po raz pierwszy od wielu miesięcy mięśnie jego klatki piersiowej rozluźniły się, przestały być takie napięte.

Dalej trzymał dłoń na tym jajku i obserwował, jak Shelby podaje Kate dziecko w jej wyciągnięte ramiona, a sama kieruje się do kuchni. Kate usadziła sobie Maddie na biodrze, nie przerywając rozmowy z dostawcą. Dziecko patrzyło na nią z zachwytem i zdumieniem. Chase wiedział, co mała czuje. Kate nagle stała się inna: sprawna, silna i tak seksowna, że aż ślinka napływała do ust. Po prostu go zdumiewała. Zauważył zresztą, wciąż dotykając jajka, że i w nim samym nastąpiła jakaś zmiana - coś się kruszyło, załamywało, nie wiedział dokładnie, co to było.

Reszta niedzielnego popołudnia upłynęła Kate jak we mgle. Shelby spędzała dzień w kuchni, przygotowując bufet na przyjęcie dla czterdziestu osób. Tak więc Kate, Maddie i Chase spacerowali po terenach posiadłości marząc, jak będzie tu wyglądało po remoncie i porządkach.

Spacerując, odbywali ożywione dyskusje.

- Mnie by się podobało, żeby dom był pomalowany na kolor naturalnej zieleni. Zawsze był taki, odkąd pamiętam.

Chase jednak przekonał ją do swojej koncepcji. Okazało się, że zadał sobie trud i sprawdził, że na samym początku dom pomalowany był na kolor kości słoniowej. Uparł się, że

cała posiadłość musi być doprowadzona do takiego stanu, w jakim była tuż po zbudowaniu.

Kate, pod wrażeniem jego argumentacji, poddała się. Wrócili do domu, a gdy usiedli w kuchni, Shelby poczęstowała ich próbkami swoich potraw na przyjęcie. Była wśród nich jambalaya, krewetki z rusztu i pudding z rumem. Częściowo było to próbowanie, ale również potrzeba towarzysztwa przy gotowaniu.

Chase zadawał jej pytania, dotyczące przygotowywania przyjęć, Shelby chętnie opowiadała, jak interes się rozkręca i cała sytuacja sprawiała wrażenie miłej i przyjacielskiej. Coś, czego Kate niewiele zaznała w swym życiu.

Gdy Shell zmieniła temat na rozmowę o cieślach i malarzach, Kate z przyjemnością robiła sobie w pamięci uwagi, żeby nazajutrz być gotowa na przyjmowanie ofert. Jedyne, co nią wstrząsnęło podczas całego popołudnia, to widok Chase'a, który karmił Maddie łyżeczką, jakby robił to całe życie, nie przerywając przy tym rozmowy. Następnie uspił ją w swoich ramionach. Shelby była zajęta i nie zwróciła na to uwagi, poza tym nie znała go na tyle dobrze i mogła sądzić, że to jego naturalne zachowanie.

Później, gdy Shelby spakowała jedzenie i z Maddie wyjechała do pracy, Chase zaproponował, żeby oboje usiedli na ganku i oglądali zachód słońca. Kolejne zdumiewające zachowanie z jego strony. Czy zmienił się tak bardzo, czy udawał? Usiedli na bujanych fotelach, a jej przeszło przez myśl, że może Chase planuje zemstę? Chce ją w sobie na

nowo rozkochać, potem odnowić dom, żeby ją z niego wyrzucić?

Nie, w to nie mogła uwierzyć i na pewno nie będzie o nic pytać. Zresztą i tak była już beznadziejnie zakochana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Poddaję się - oznajmił Chase po kolejnym frustrującym poranku. - Przenosimy się do pokoju konferencyjnego z komputerem, żebyśmy mogli rozłożyć wszystkie tabele. Zawołaj Rose i przynieś wszystkie dokumenty, które mogłyby mi wyjaśnić te liczby.

Kate otrząsnęła się ze zmysłowych rozmyślań, które ją dopadały zawsze, gdy Chase znajdował się w pobliżu, i wyszła z jego gabinetu. Ostatnie dziesięć dni przeżyła jak we śnie. Wieczory i noce wypełniały ich zmysłowe okrzyki, napięte ciała, cud spełnienia. Rankami, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, magia znikała i pojawiała się okrutna rzeczywistość szarych, deszczowych dni. Dni wypełnionych poszukiwaniem ratunku dla młyna.

Po południu, długo po tym, jak przenieśli się do sali konferencyjnej, Chase odsunął fotel i zmarszczył brwi.

- Już ciemno. Wyglądasz na zmęczoną, *chere*. Kończymy na dzisiaj?

Rose wyszła godzinę temu. Zostali sami.

- Nic mi nie jest, tylko jestem wściekła, że nie ma żad-

nego dobrego rozwiązania dla młyna - odpowiedziała Kate, pocierając oczy.

Wydawało mu się, że jednak nie wygląda dobrze. Miała sińce pod oczami i drobniutkie zmarszczki na czole. Zły był na siebie, że w ogóle zabrali się do tych bezowocnych poszukiwań.

- Wiesz, wygląda na to, że twój ojciec specjalnie doprowadził młyn do upadku. Z początku myślałem, że to tylko niekompetencja, ale...

Kate położyła mu rękę na ramieniu uspokajającym gestem.

- Jak tylko sięgnę pamięcią, mój ojciec nienawidził wszystkiego i wszystkich. Swoich rodziców. Mojej matki. Tego miasteczka. Może nie znosił też tego młyna i wszystkiego, co było z nim związane.

- Jeżeli tak tego nie znosił, czemu tu siedział? - spytał Chase. - Kiedy jego ojciec zmarł, mógł sprzedać młyn z zyskiem.

- Myślę... - Kate zawahała się na moment. - Moim zdaniem mój ojciec został tutaj, żeby dokonać swego rodzaju zemsty na dziadku.

- Ale twój dziadek zmarł dwanaście lat temu!

Skinęła głową.

- Mój dziadek kochał ten dorobek poprzednich pokoleń naszej rodziny. Niestety, nigdy nie dopuszczał swego syna do uczestnictwa w prowadzeniu młyna. Nie jestem pewna - ciągnęła - ale chyba mój dziadek nie wierzył, że ojciec mógłby zostać menedżerem. Niestety, kiedy dziadek nagle zmarł na atak serca, ojciec odziedziczył wszystko. - Obejrzała się, żeby wyjrzieć przez okno i widać było zmęczenie w jej przy-

garbionych ramionach. - Jestem prawie pewna, że mój ojciec postanowił prowadzić młyn zupełnie sam, żeby udowodnić, że potrafi. Kiedy zorientował się, że nie wszystko idzie dobrze, nie chciał fachowej pomocy, bo nienawiść już go tak zżerała, jak ten rak, który go ostatecznie zabił.

Chase uświadomił sobie, że w przypadku Kate było bardzo podobnie: jej ojciec też za swego życia nie dopuszczał jej do młyna. Czy i jej serce jest pełne nienawiści?

Sam odpowiedział sobie na to pytanie przecząco. Ani przez moment od chwili swego przyjazdu nie zauważył w niej nienawiści. Ale może była wtedy, gdy skłamała szeryfowi. Musiała być jakaś przyczyna!

- Masz pomysł, co jeszcze możemy zrobić? - spytał i wstał od stołu. Widział, że przyszłość młyna rysowała się mizernie.

Spojrzała na niego z błyskiem nadziei w oczach.

- Pomyślałam, że może któryś ze starych farmerów, uprawiających ryż, którzy handlowali z moim dziadkiem, mógłby nam coś wyjaśnić? Może nawet doradzić?

- To jest jakiś pomysł. - Chase przypomniał sobie coś, na co przedtem już zwrócił uwagę. - W sąsiedniej gminie jest dwóch farmerów, którzy udzielili twojemu ojcu pożyczki. Może jeszcze wtedy młyn, ich zdaniem, miał szansę, skoro to zrobili?

Kate spojrzała na niego, taka bezbronna, że nie mógł się powstrzymać i wyciągnął ręce, żeby ją przytulić. Przycisnął policzek do czubka jej głowy, wdychając znajomy zapach.

Był prawie pewien, że młyna nie da się uratować, ale skoro jej tak na tym zależało, spróbuje ostatniej deski ratunku.

- Jeżeli jutro się przejaśni, może uda nam się umówić i pojechać do tych dwóch farmerów, dobrze? - zaproponował.

Skinęła głową i przylgnęła do niego. Tak bardzo pragnął jej powiedzieć, że wszystko dobrze się ułoży i uratują młyn, ale nie chciał jej robić nadziei. Milczał więc i tulił ją do siebie.

Po prostu przytulał.

- Patrzcie tylko, panna Katherine. Dorosła kobieta. - Augustin St.Germaine, siedemdziesięcioletni farmer i wieloletni przyjaciel jej dziadka, uścisnął jej rękę z uśmiechem. - I w dodatku bardzo urodziwa.

Kate poczuła, że rumieniec wypełza jej na szyję, ale nachyliła się i pogłaskała gospodarza po policzku.

- Dzięki, że zgodził się pan z nami zobaczyć. To bardzo miłe. Chciałam przedstawić nowego właściciela młyna. Chase Severin.

- Severin? Musi pan być synem Charlesa. - Starszy pan klepnął Chase'a po ramieniu. - Mój pradziadek sprowadził pierwszego Severina do tego zakątka Luizjany. Zatrudnił go do zarządzania plantacją St.Germaine. Musiał to być pana przodek. Nie wiedział pan o tym, co?

Chase uprzejmie pokręcił głową.

- O ile wiem, proszę pana, to jestem ostatnim Severinem mieszkającym w Luizjanie. Mój ojciec mieszka teraz w Houston. - Uścisnął wyciągniętą dłoń. - Bardzo jestem wdzięczny, że pan poświęcił nam swój czas.

- Dziwne tak pomyśleć, że Severin jest właścicielem młyna, a nie Beltrane. Ale już w moim wieku człowiek przestaje

się dziwić. - Poprowadził ich do stołu ustawionego na tarasie. - Ostatnio lekarze pozwalają mi tylko na mrożoną herbatę, ale mogę wam przygotować Bloody Mary albo napój miętowy...

Kate uśmiechnęła się. Starszy, bardziej siwy, niż pamiętała, ale Gus St.Germaine wciąż był w każdym calu dżentelmenem z Południa.

- Nie, dziękujemy bardzo. Chase znalazł pokwitowanie, z którego wynika, że młyn winien jest panu sporą sumę. Chcieliśmy...

- Bzdura, Kate. - Gus uprzejmie podsunął jej krzesło. - Dawno temu spisałem to na straty. Traktowałem to raczej jako dar ku pamięci twojego dziadka, a nie prawdziwą pożyczkę.

Chase podziękował, a następnie wytłumaczył cel ich wizyty.

- Czy moglibyśmy wiedzieć, dlaczego pan nie przywozi już swojego ryżu do oczyszczania w młynie?

Kate nalała wszystkim mrożonej herbaty i Gus w milczeniu sęczył swoją.

- Moje czasy się kończą, synu. Teraz moja wnuczka zarządza plantacją St.Germaine i wprowadziła nas w dwudziesty pierwszy wiek. - Uśmiechnął się krzywo. - Czasem tupaniem i krzykiem, ale cóż. Nie hodujemy już ryżu. Podobno to nieopłacalne w dzisiejszych czasach.

- Pana wnuczka tym wszystkim zarządza? - Kate nie mogła wyjść z podziwu. Nigdy nie słyszała, żeby kobieta zarządzała plantacją.

- Oczywiście. Mądrzejsza niż my wszyscy razem.
- Czy wszyscy farmerzy w okolicy zmienili uprawy i nie hodują już ryżu? - spytał Chase.
- Raczej tak. To znaczy ci, którzy nie sprzedali ziemi deweloperom albo spółkom naftowym. Trzeba iść z czasem.

Gus niewiele już mógł im powiedzieć, więc dopili herbatę i pożegnali się. Następna wizyta była jeszcze bardziej przygnębiająca. Stary farmer, producent ryżu, sprzedał ziemię już kilka lat wcześniej i teraz spokojnie spędzał czas jako bogaty emeryt.

W drodze do domu Kate nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Wygląda to raczej beznadziejnie, co?
- Przykro mi, ale nie widzę żadnego wyjścia - pokręcił głową Chase, patrząc ze smutkiem. - Nawet gdyby twój ojciec nie popełniał błędów w zarządzaniu. To wymierający przemysł. Bardzo jesteś zawiedziona?

Kate spojrzała na niego z zachwytem, gdy mknęli wiejską drogą, w jaguarze z odkrytym dachem. Chase ubrany był w czarne dżinsy, szary T-shirt, na oparciu powiesił zamszą kurtkę i wyglądał jak bohater wszystkich jej erotycznych marzeń.

- Nie jestem zawiedziona z powodu młyna. - Postanowiła powiedzieć mu prawdę. - On mnie nigdy specjalnie nie obchodził. Ważniejsi są dla mnie ci wszyscy biedni ludzie, którzy nie mają pracy.

Zerknął na nią z ukosa. Kate nie była pewna, czy przejął się tym, co powiedziała, w każdym razie skupił się na prowa-

dzeniu i patrzył na drogę. Ucieszyła się z zakończenia dyskusji o młynie. Szkoda było takiego ładnego dnia.

Po chwili spytał:

- Jesteś gotowa na piknik i ten prowiant, który nam Shelby spakowała? Mam na oku pewne specjalne miejsce, gdzie nam nikt nie będzie przeszkadzał, jeśli jesteś chętna do jedzenia.

Kate umierała z głodu, ale był to głód spędzenia kilku ostatnich godzin z miłością swego życia.

- Jestem głodna - odpowiedziała z szerokim uśmiechem.
- I więcej, niż chętna.

Chase skręcił na starą wiejską drogę, która powadziła z Blackwater Bayou w kierunku rzeki. Usłyszał, jak Kate westchnęła i nareszcie domyśliła się, dokąd jada.

Podobało mu się, że zaczęła dzień od eleganckiego ubrania w jasnoszare spodnie i srebrzystą jedwabną bluzkę. Ze starannie upiętymi włosami wyglądała na prawdziwą bizneswoman, gdy odwiedzali farmerów. Teraz wiatr rozwiał jej włosy, słońce zarumieniło koniuszek nosa, a bluzka wydostała się na wierzch spodni. Podobała mu się jeszcze bardziej, była bardziej Kate, niż Katherine.

- Chyba nie jedziemy pod tę starą wierzbę - powiedziała, nagle spięta. - Będzie błoto po tylu deszczowych dniach. Poza tym, naprawdę chcesz przywoływać te złe wspomnienia?

- Myślisz, że w naszym dawnym miejscu będą duchy? Może musimy przeprowadzić egzorcyzmy, wygnać je z pomocą innych szatanów z naszej przeszłości?

Chase też czuł się spięty, ale przez dziesięć długich lat myślał o tej kobiecie i o tym miejscu, i teraz muszą zamknąć powień rozdział. Inaczej nie wyjedzie z miasta.

Kate przymknęła oczy przed ostrym słońcem. Nie o to chodziło, że go nie pragnęła ani że miała coś przeciwko kochaniu się w środku dnia pod ich starym drzewem. Po prostu bała się, że będzie musiała zmierzyć się ze swoją winą i wiedziała, że prawda wyjdzie na jaw.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni już kilka razy prawie mu powiedziała, ale powstrzymała się, wiedząc, że to oznaczałoby koniec. Teraz, gdy przyszłość młyna nie stanowiła już niewiadomej, a roboty przy remoncie Domu Pod Dębami zaczną się jutro, jej wspólny czas z Chase'em z pewnością potrwa najwyżej jeszcze kilka dni. Postanowiła ten czas wykorzystać jak najlepiej.

Najpierw odbędzie się piknik, później zatoną w swoich objęciach, a później wszystko mu wyjaśni.

- Popatrz, Kate. Nasza wierzba stoi w zupełnie suchym miejscu. Może przez ostatnich dziesięć lat zmieniło się koryto rzeki?

Chase zatrzymał samochód i wyskoczył, żeby wyjąć zapasy piknikowe. Włożył kluczyki do kieszeni i przesunął palcami po powierzchni szczęśliwego jajka. Może zmiana koryta rzeki to dobry omen i oni z Kate też zmienią coś w swoim życiu. To miejsce może okazać się dla niej równie trudne, jak dla niego, ale muszą zacząć od początku, a jakie może być lepsze miejsce na nowy początek?

W cienistych bagnach Blackwater Bayou stara Cyganka pokiwała głową i zarechotała:

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo twoje życie się zmieni, młody Severinie.

Jej czary wymagały wprawy i głębokiej wiary. Wszystko było na swoim miejscu. Gotowe. Wsunęła kryształową kulę do kieszeni i zatarła ręce. Teraz już niedługo. Nadejdzie czas dotrzymania obietnic i wyjawienia sekretów.

Leżąc, Kate oparła się na łokciach i obserwowała, jak Chase obiera pomarańczę. Czuła się rozleniwiona i objędzona. Kanapki były niesłychanie sycące i dobrze, że na deser Shelby przygotowała im tylko owoce.

Zdumiała się, kiedy Chase podał jej pierwszą cząsteczkę ze słowami:

- Ty pierwsza, *chere*.

Widziała po jego oczach, że jego głód nie został zaspokojony i nie o jedzenie chodziło. Wsunął w jej usta cząsteczkę pomarańczy, a on wzięła też w usta koniuszek jego palca. Kombinacja tych smaków była tak doskonała, że jęknęła z rozkoszy. Chase wysunął palec, a kiedy ona dotknęła ręką swych ust, schwycił jej dłoń i powoli oblizywał każdy palec. Gdy koniuszkiem języka rysował kółeczka na jej dłoni, jej oddech przypominał sapanie. Nachylił się nad nią, i objął rękami jej piersi. Jej ciało zaczęło pod nim wibrować i przez nich oboje przepłynął gorący prąd.

Jego słodkie i lepkie usta przemieszczały się w dół szyi, a ręka rozpiniała jej bluzkę.

- Jesteś taka... - żadne słowa nie były w stanie opisać, co czuł w tej chwili. Każdy przymiotnik bladł, gdy chciał go użyć w stosunku do rzeczywistej Kate.

Ona robiła się w jego ramionach coraz bardziej wiotka i wilgotna, on coraz twardszy i już nic nie było w stanie powstrzymać ich pragnienia. Zaczęli z pasją zdzierać z siebie ubrania, a kiedy Chase wygrzebywał się ze spodni, przypominał sobie w ostatniej fazie rozsądnego myślenia o pakietku w cynfolii, który zabrał, przewidując taką intymną sytuację.

Popatrzył na leżącą nagą Kate i przeszło mu przez głowę wspomnienie sprzed lat i to samo pożądanie. Nachylił się i próbując, pieszcząc, doprowadzał ich tym razem szybko na krawędź wytrzymałości.

Kate wpiła palce w jego włosy i trzymała go jak najbliżej siebie. Wygięła biodra.

- Chase - szepnęła. - To... jest zupełnie inaczej. Ja się czuję... zupełnie inaczej.

Zdołał lekko unieść głowę i uśmiechnąć się.

- Inaczej dobrze? Czy inaczej źle?

- Nie wiem - jęknęła. - Po prostu... muszę cię czuć w sobie. Jeżeli zaraz tu się nie znajdziesz, to chyba umrę.

- Dokładnie tak samo uważam, *chere*.

Poddali się pragnieniom i rytmowi swoich ciał. Chase usłyszał jakiś głos „bardziej”. Ona była „bardziej”, oni razem byli „bardziej”, niż jedno, wędrując wspólnie, aż do gwiazd.

Kate wykrzyknęła jego imię, jego głos zagłuszył jej. Trzymając się siebie, rozluźnili w końcu uścisk, a kiedy krew

przestała im szumieć w uszach, Chase obrócił się na bok i zaklął.

Ona usiadła i wyrównując oddech, spytała:

- Co się stało?

Chase też usiadł i potarł ręką oczy.

- Powiedz mi, że to nie szkodzi, że prezerwatywa pękła.

- Ja... - sięgnęła po bluzkę. - Żartujesz, tak?

- Chciałbym. W którym dniu cyklu jesteś?

Wsunęła ręce w rękawy i zaczęła myśleć. To niemożliwe. Niczego jej doświadczenie nie nauczyło?

- Jestem cztery dni spóźniona.

- O Boże.

Uznała, że rzeczywiście czas panikować i sięgając po ubranie użyła jego słów:

- Dokładnie tak samo uważam.

Chase spacerował po korytarzu tuż przed łazienką.

- Ile czasu już minęło?

- Czas nie mija szybciej, im częściej pytasz. - Spojrzała na niego z pretensją.

Odwzajemnił spojrzenie i pomaszerował korytarzem. Käte objęła się ramionami, ale nie miała odwagi wpatrywać się w test ciężowy, leżący na szafce. Poszła w przeciwnym kierunku niż Chase.

Nie mogła znieść tej powtórki z przeszłości. Oszukiwała samą siebie, bo nie była wystarczająco silna. Dotąd nie powiedziała mu, co wydarzyło się tamtej nocy, gdy opuścił miasteczko.

Poczucie winy, panika, histeria... wszystko razem doprowadzało Kate do skrajnego wytrzymałości.

- Mogłeś chociaż iść i sam kupić nowe opakowanie - rzuciła z wściekłością - a nie polegać na mnie tylko dlatego, że było pięćdziesiąt sztuk.

Chase odwrócił się i podszedł do niej.

- Sugerujesz, że dwudziestoletnie kondomy mogły nie być skuteczne? Bardzo ciekawe!

- I to wszystko moja wina, tak?

- Do diabła, Kate - powiedział z grymasem. - Może to spóźnienie z powodu stresu albo coś takiego? To, że jedna sztuka w opakowaniu była zepsuta, nie znaczy, że wszystkie.

- Tak, pobożne życzenia bardzo pomagają w kryzysowej sytuacji. Wszystko od razu staje się...

- Ile czasu minęło? - przerwał.

Spojrzała na wiszący zegar.

- Trzy minuty. Chyba już.

Ale nie mogła się ruszyć. Chase zawahał się, wszedł do łazienki i wziął pałeczkę do ręki.

- Spójrzmy razem, dobrze?

Serce podeszło jej do gardła.

- Dobra. Liczę do trzech. Raz... dwa...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Pobierzemy się.

Kate dźgnęła go palcem w pierś, po czym zacisnęła dłonie.

- Nie bądź śmieszny.

- Dlaczego? Kiedy ludzie mają z sobą dziecko, to się pobierają.

Od chwili, kiedy oboje zobaczyli dodatni wynik, umysł Kate pędził jak oszalały. Serce też. Skrzyżowała ręce na pierśsiach z grymasem.

- Ale nie my. Powiedziałeś, że nasz układ jest tymczasowy. Dlaczego miałbyś się ze mną żenić?

Podszedł do niej, po czym zawahał się, jakby zmienił zamiar.

- Myślałem, że moje uczucia są widoczne po ostatnich kilku tygodniach.

Niezupełnie, pomyślała z żalem. Były momenty, kiedy jej się wydawało, że naprawdę mu na niej zależy, a po chwili wszystko zmieniało się w zmysłowe szaleństwo, w którym trudno było dopatrzeć się innych uczuć. Wiedziała, jak bardzo jej pragnął, tak samo jak ona jego, ale na czym jeszcze można było coś budować? Tylko na braku zaufania.

To był prawdziwy powód, dla którego nie powiedziała mu jeszcze prawdy na temat przeszłości. Była szczęśliwa, że pragnął jej ciała i nie chciała stracić chociaż tego. Było to samolubne, ale tak było.

- Dobrze - zgodziła się. - Był to wspaniały seks, więcej niż wspaniały. Ale to nie jest wystarczający powód, żeby się pobierać.

- Tylko seks? - Chase podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach, żeby się nie cofnęła. - Myślisz, że to...

Nie skończył myśli i wpatrywał się w jej twarz, żeby coś z niej wyczytać. Kate starała się do tego nie dopuścić, bo gdyby wszystko wiedział, stałaby się bezbronna. Wyrwała się.

- Posłuchaj, Chase, spójrzmy na to racjonalnie. Prowadzisz interesy, które wymagają twoich wyjazdów w odległe miejsca. Niedługo nie będzie młyna i nie będziesz miał żadnego powodu, żeby sterczeć tutaj, w Bayou City. Ja z kolei nie mam żadnego powodu, żeby wyjeżdżać - ciągnęła. - Tu jest mój dom i tu mogę wychowywać moje dziecko z pomocą przyjaciół.

- Więc masz zamiar urodzić to dziecko?

- Co? - Pytanie było tak szokujące, że aż ją zatkało. - Oczywiście, że tak.

- I masz zamiar być samotną matką w mieście, w którym nie ma żadnego przemyśłu i żadnych możliwości zarabiania na życie?

- Znajdę jakiś sposób na to, żeby utrzymać dziecko i siebie. Zobacz, jak Shelby sobie radzi.

- Z twoją pomocą. Ale Maddie nie jest moim dzieckiem. -

Znów podszedł blisko. - Shelby nie miała wyboru, a ja mam. Moje dziecko nie będzie się chowało, nie znając ojca.

Za blisko, pomyślała. Kiedy jest tak blisko, nie mogę myśleć. Odwróciła się i podeszła do schodów.

- Staram się być rozsądna, Chase. Jeśli chcesz uczestniczyć w życiu swojego dziecka, pomagać nam finansowo, nie będę ci przeszkadzała. - Zaczęła schodzić ze schodów, mówiąc przez ramię: - Nie ma powodu, żebyś wiązał się z kobietą, do której nie masz zaufania i której nigdy nie pokochasz.

Złapał ją na podeście i przyciągnął.

- Przestań, Kate. Znów uciekasz. Dlaczego?

Kate opanowała się. Skończyło się uciekanie.

- Dobrze, Chase. - Wzięła go za rękę. - Chodź ze mną do kuchni. Muszę ci coś powiedzieć.

Chase miał mieszane uczucia na temat tego, co Kate miałyby mu powiedzieć. Przez dziesięć nieszczęśliwych lat zastanawiał się nad tamtą nocą. Wynajdywał wszelkie możliwe usprawiedliwienia jej zachowania i nie był pewien, czy chciałby teraz poznać prawdę. Wszystko mogłoby się zmienić.

Przydałoby się cygaro, żeby przejść przez wysłuchiwanie tej historii. Nie, lepsza byłby solidna porcja bourbona. Nie, to też nie.

Nalał Kate szklanek wody, a sobie kubek kawy, objął tkwiące w kieszeni magiczne jajko i od razu poczuł się lepiej.

- Siadaj, *chere*. Chcę usłyszeć wszystko od początku. - Wi-

dział, że drżała i od razu serce забиło mu mocniej. - Zimno ci? Może chcesz sweter?

Kate pokręciła głową i opadła na krzesło.

- Nie, muszę tylko znaleźć właściwe słowa.

Usiadł na przeciwko niej.

- To powinno być proste. Zacznij od tego, „dlaczego”.

Patrząc na jego szczerą twarz, Kate usiłowała zapomnieć o nim jako nastolatku. Był wtedy taki przystojny i... interesujący. Miał opinię najgorszego chłopaka w miasteczku, a tak naprawdę był zagubionym i samotnym dzieciakiem. A ona była samotną małą dziewczynką, która się w nim skrycie kochała. Zostali przyjaciółmi, a potem kochankami.

To początek całej historii.

Ale nie od tego chciała zacząć. Nie chciała zaczynać od momentu, gdy się po raz pierwszy kochali, ani od tego, kiedy jej powiedział, że on też ją kocha. Zaczęła od końca.

- Zanim wymknęłam się z domu, żeby się z tobą zobaczyć tamtego wieczoru, strasznie się pokłóciliśmy z ojcem. On... no, jakoś się dowiedział, że się spotykamy. I wiedział... wiedział, jak blisko z sobą jesteśmy. - W oczach Chase'a pojawił się wyraz powątpiewania. Nie mogła dopuścić do zadawania pytań, bo wtedy byłaby zbyt blisko całej prawdy. Musiała kontynuować swoją historię. - Popełniłam błąd, bo powiedziałam mu, że mamy zamiar uciec razem. Wiedziałam, że to nieprawda, ale chciałam, żeby pomyślał, że nic mnie to nie obchodzi i dam sobie radę bez jego pieniędzy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bo to nie była prawda - westchnęła. - Nie wierzyłam, że

mogę sobie poradzić bez jego pieniędzy. Miałam dopiero siedemnaście lat, Chase. Nie miałam pracy, byłam przerażona.

- I rozpuszczona - dodał.

- Zgoda, rozpuszczona. - Nie pozostała taka zbyt długo. Musiała szybko dorosnąć. Nie chciała jednak dopuszczać go jeszcze do wszystkich swych sekretów. - Wyobrażałam sobie, że jak mnie nie będzie w domu przez jedną noc, a potem się znajdę, będzie taki szczęśliwy, że wszystko znów będzie dobrze. - Upiła łyk wody, ale zauważyła, że ręka jej się trzęsie, więc odstawiła szklankę. - Nie brałam pod uwagę tego, jak bardzo on nienawidził ciebie i twojego ojca. Nie sądziłam, że będzie zdolny do wszystkiego, żebym tylko nie wyjechała z miasta z tobą.

Od dziesięciu lat towarzyszyło jej poczucie winy. Trudno jej było teraz wyznawać swoje grzechy.

- Ale nie wiedziałaś, że twój ojciec zastawił na mnie pułapkę? Że wynajął tych chłopaków, żeby mnie przepędzili z miasta?

- Nie, oczywiście, że nie wiedziałam. Byłam tak samo zaskoczona, jak ty, kiedy Justin-Roy i te inne chłopaki się pojawili.

Na twarzy Chase'a zagościł smutek.

- Więc dlaczego, Kate? Dlaczego skłamałaś szeryfowi?

Miała ochotę znów wykrzyczeć swoje argumenty. Była młoda, przerażona. Jednak brzmiały one nieprzekonująco.

- Szeryf zadzwonił do mojego ojca, kiedy nas przywieziono na posterunek i kazał mi z nim rozmawiać przez telefon - przyznała. - Ojciec powiedział, że mam się zgodzić z zeznaniami chłopaków, bo inaczej... bo inaczej oskarży cię o uwiedzenie

osoby nieletniej. Powiedział, że wtedy, niezależnie od moich zeznań, posłałby cię na dwadzieścia lat ciężkich robót,

- Co? - Twarz Chase'a wyglądała, jak maska.

- Nie mogłam na to pozwolić. Nie rozumiesz? To wszystko moja wina. Nie mogłam tego znieść, że miałbyś pójść do więzienia z powodu mojej rodziny. To by mnie zabiło.

Widziała po wyrazie jego twarzy, że gdyby mógł, udusiłby ją natychmiast z łatwością. Przykro było widzieć go takiego wściekłego, ale mogła się tego spodziewać.

Chase wstał i odsunął swoje krzesło.

- Dlaczego mi wtedy nie powiedziałaś? Dlaczego później nie próbowałaś mnie znaleźć i powiedzieć?

- Tamtego wieczoru nie miałam szansy. Przyjechał mój ojciec i zawłókł mnie do domu. Starłam się ciebie odszukać,.. później. Znikłeś z powierzchni ziemi. - Nie było gotowa na tę część opowieści. Chase patrzył tępo przed siebie, jak ogłuszony. Zaczęła się o niego martwić. - Podać ci coś?

Pokręcił głową.

- Potrzebuję trochę czasu.

- Co to znaczy? Wyjeżdżasz?

- Skontaktuję się z tobą jutro - odpowiedział i ruszył przez cały dom, do wyjścia.

Kiedy Kate usłyszała, jak uruchamia samochód, odjeżdża, a potem odgłos silnika staje się coraz mniej słyszalny, nareszcie nie wytrzymała. Zwinęła się na krześle, jak kupka nieszczęścia, i nareszcie wybuchnęła płaczem i łzami, chociaż sądziła, że już wszystkie dawno wyschły.

Wściekły, jak diabli, Chase wziął zakręt na drogę nad rzeką z prędkością stu kilometrów. Uderzał dłońmi o kierownicę jaguara.

Nie mógł się zemścić na duchu, a przecież to cholerny duch Henry'ego Beltrane'a zasługiwał na jego wściekłość. Niesamowite. Ten drań użył swojej przerażonej siedemnastoletniej córki i zmusił ją do kłamstwa. Gdyby Chase wiedział, gdzie leży jego grób, chyba by go odkopał i zabił.

Myślał o tym, że Kate przez dziesięć lat żyła z poczuciem winy, chociaż nie była niczemu winna, a on uważał, że to ona powinna być ukarana za zdradę.

Dlaczego ojciec Kate tak nienawidził rodziny Severinów, żeby wygnać Chase'a z miasta? I skąd się dowiedział, że jego córka związała się tak blisko z Chase'em? Nikt nie mógł o tym wiedzieć. Sądził, że Kate mu wszystko wyjaśni, ale miał jeszcze większy zamęt w głowie.

Jeździł po opustoszałych drogach przez kilka godzin, starając się ułożyć jakiś plan na wyrównanie rachunków z duchem. W pewnym sensie to lepiej, że Beltrane już nie żył.

Chase zwolnił przy znaku stop i pomyślał, jakie to błogosławieństwo, że on i Kate będą mieli dziecko. Wkrótce w tej gminie pojawi się nowe pokolenie Severinów. Zastanawiał się, co zrobić, żeby życie jego dziecka było lepsze niż jego. A jednocześnie, jak się zemścić na duchu, który go nawiedzał.

Zaświtała mu w głowie pewna myśl. Zawrócił i ruszył w kierunku autostrady 90, prowadzącej do Nowego Orleanu. Może istnieje jakiś sposób...

Słońce zepchnęło szarość świtu na bagna i wtedy dopiero Kate zwlokła się z łóżka po nieprzespanej nocy, żeby zrobić kawę. Płakała bezustannie, więc nie mogła nawet wziąć prysznicza ani się ubrać.

Chase zostawił wszystkie swoje rzeczy, kiedy odszedł z jej życia wczoraj wieczorem. Czy jeszcze go kiedyś zobaczy? Czy on po prostu zadzwoni, gdzie mu odesłać bagaż?

Przez kilka cudownych minut, gdy dowiedzieli się, że Kate jest w ciąży, zaczęła mieć nadzieję. Jednak zawsze wiedziała, że nadejdzie dzień, kiedy prawda tamtej strasznej nocy musi wyjść na jaw. Nareszcie się to stało. Westchnęła. Niestety, to jeszcze nie wszystko, ale nie mogła się przemóc, żeby mu o tym powiedzieć. Nie powiedziała nigdy nikomu prócz ojca.

A teraz... dreszcze ją przeszły. Teraz, kiedy jest w ciąży, nawet sama nie mogła o tym myśleć, a co dopiero wypowiedzieć. Oparła się o blat kuchenny. Próbowwała wyprzeć to z pamięci na zawsze. Ale bez Chase'a w jej życiu i tak wszystko było bez sensu.

- Dzień dobry, *chere*.

- Chase? - Obróciła się gwałtownie na dźwięk jego głosu.

- Dzięki Bogu. Nic ci nie jest?

Podszedł do niej, ale stanął w pewnej odległości.

- Nie, w porządku, za to ty wyglądasz nie za dobrze. Czy to ma związek z ciążą? Może musisz iść do lekarza?

Otarła oczy, przygarbiła się.

- Nie, dobrze się czuję, tylko zmęczona. Martwiłam się o ciebie.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Poza mandatem za przekroczenie prędkości, jestem cały i zdrowy. - Uniósł rękę, jakby chciał dotknąć jej policzka, ale zaraz opuścił.

- Mandatem? Ale...

- Idę na górę spakować torbę. Muszę zdążyć na samolot, a mam mało czasu.

Iskierka nadziei, która rozbłysła na sekundę, zgasła natychmiast.

- Pomóc ci? Zjesz śniadanie?

- Niestety, nie mam czasu ani na śniadanie, ani parę innych rzeczy, ale dziękuję.

- A wiesz, kiedy wracasz? - rzuciła odważnie.

- Nie - odpowiedział z wahaniem. - Nie jestem pewien, ale mam nadzieję, że niedługo.

Więc znów zaświtała nadzieja. Odważyła się go przyspilić.

- To dlaczego wyjeżdżasz?

- Muszę załatwić sprawy związane z kasynem i nie wiem, ile to potrwa.

No, dobrze, jedzie służbowo, to jeszcze nie tak źle. Można mieć tylko nadzieję, że tego nie wymyślił, żeby jej osłodzić rozstanie. Większość mężczyzn panikuje na wieść o tym, że ma zostać ojcem.

- Chciałbym, żebyś przez ten czas zamknęła młyn na dobre, *chere*.

Zrobiło jej się żal, bo oznaczało to koniec pewnej epoki i klęskę dla miasteczka. Wiedziała jednak, że czas nadszedł.

- Popakuj dokumenty i spróbuj sprzedać, co się da, z wyposażenia biura i młyna - ciągnął. - Później musisz tu nadzorować ekipę remontową.

- A co z Rose? - Jej sekretarka była ostatnią prócz niej osobą tam pracującą.

- Rose? - powtórzył z namysłem. - A, Rose. Może jeszcze na jakiś czas być twoją sekretarką, pomagać ci w likwidacji młyna, a potem robić jakieś listy płac i zadań dla ekipy budowlanej.

- Czyli mogę tutaj zostać do końca remontu?

- Oczywiście - odpowiedział, zdumiony. - To jest twój dom, co najmniej do urodzenia dziecka.

Zrozumiała z tego, że po urodzeniu nie będzie mile widziana w tym domu i znów łzy napłynęły do jej oczu.

- W porządku, Chase, skoro tak sobie życzysz. - Nie da mu satysfakcji, żeby widział, jak czuje się nieszczęśliwa.

- Świetnie - zawołał, ruszając do schodów, ale zatrzymał się przy drzwiach. - Mam dużo do opowiedzenia, Kate. Mam fantastyczny... - Zawahał się. - Teraz nie ma czasu, ale pogadamy, jak wrócę.

Spojrzała na mężczyznę, którego kochała całe swoje życie i zdołała się lekko uśmiechnąć. Oczy jej rozbłyły, a on się cofnął i nagle był przy niej.

- Och, kochanie, nie kuś mnie. - Wziął ją w objęcia i mocno pocałował w usta. - Muszę jechać. Dasz sobie radę, jak mnie nie będzie?

Była tak blisko niego, że czuła bicie jego serca. Skinęła potakująco głową.

- Oczywiście.

Tym razem doszedł aż do drzwi kuchennych, zanim obrócił się ostatni raz.

- Byłbym zapomniał. Jak mnie nie będzie, zaplanuj ślub. Tak, jak byś chciała.

-Ślub? Nasz? Ale...

- Nie ma ale, Kate. Pobieramy się. Moje dziecko będzie miało moje nazwisko i czuło moją miłość jeszcze przed urodzeniem. To postanowione. - Z tymi słowami wypadł z kuchni i wbiegł na schody.

Chase doprowadzał ją do szaleństwa. Co do niej naprawdę czuł? Może był szalony? Kręcąc głową postanowiła działać po kolei, chociaż nie wiedziała, ile czasu będą razem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chase ostrożnie prowadził o zmierzchu jaguara na drodze dojazdowej do Domu Pod Dębami. Podczas tych trzech tygodni, gdy go nie było, dużo się tu zmieniło.

Wokół ścian domu stały rusztowania, a starą zieloną farbę zastąpił szary piaskowy tynk, co na razie wyglądało jeszcze gorzej, ale tym się Chase nie przejmował. Wiedział, że oznacza to postęp i wszystko prowadzi do rewelacyjnego zakończenia.

Nie mógł się doczekać, aż zobaczy się z Kate i opowie jej, czego dokonał. Naprawdę, udało mu się zrobić to, co wydawało się tak nieprawdopodobne. Teraz już cała maszyna została uruchomiona i wszystko było na dobrej drodze.

Udało mu się znaleźć miejsce do parkowania, które uznał za dość bezpieczne i spieszył się, żeby zobaczyć Kate, usłyszeć jej głos. Dwa razy, kiedy dzwonił, zastał Shelby zamiast niej. Nie powiedział Kate o swym planie, ale uświadomił też sobie, że nie powiedział jej przecież, że ją kocha. To, że nie wtajemniczył jej w szczegóły swego planu, to drobiazg, ale nie powiedzieć kobiecie, z którą chce się żenić, że się ją kocha, to już czyste wariactwo.

Ten błąd miał zamiar naprawić natychmiast. Ruszył w kierunku kuchni, w której paliło się światło. Dotknął spoczywającego w kieszeni magicznego jajka, które teraz zawsze nosił przy sobie.

Otwierając drzwi do kuchni, zawołał:

- Kate, wróciłem. I muszę ci coś powiedzieć...

Kate nie było w kuchni. Przy piecu stała Shelby, a Maddie siedziała w wysokim krześle, wpatrując się w niego intensywnie.

- Witaj, Chase. Nie spodziewaliśmy się ciebie. Przepraszam. Gdybyś dał nam znać...

- Gdzie ona jest, Shelby? - Starał się ukryć rozczarowanie.

- No... - Shelby była nieco zdenerwowana, co go doprowadziło do pasji.

- Nic jej nie jest? - dopytywał się ze zniecierpliwieniem.

- Nie jest chora, ani nic takiego?

Shelby usłyszała panikę w jego głosie.

- Uspokój się, nic jej nie jest, wszystko w porządku. Była dziś u lekarza na kontrolnej wizycie i wszystko przebiega normalnie.

- No to gdzie jest? Dlaczego jej tu nie ma?

- Pracuje.

- Słucham? Gdzie pracuje?

- Pomaga w tawernie, u Roberta Guidry, w godzinach największego ruchu. On potrzebował pomocy, a ona dodatkowych pieniędzy.

- Co takiego? - Chyba się przesłyszał. Miłość jego życia,

przyszła matka jego dziecka, była barmanką. - Nie potrzebuje pieniędzy - argumentował - wystarczy, żeby powiedziała...

Shelby delikatnie dotknęła jego rękawa.

- Właśnie o to chodzi, Chase. Chce mieć własne i na pewno nie chce prosić.

- Co za uparta baba - powiedział i wyszedł prędko z powrotem do samochodu.

Nim Chase dojechał do tawerny, już trochę ochłonał. Przez ostatnie tygodnie był tak pochłonięty swym projektem, że zapomniał o ustaleniu z Kate pewnych spraw. Wydawało mu się, że myślą tak samo i nie muszą ustalać szczegółów. Co za idiota!

Zaparkował na niemal pustym parkingu i wziął głęboki oddech. Była kobietą niezależną i powinien dziękować za nią Bogu, ale poprzysiągł na grób swojej matki, że to ostatni dzień, kiedy Kate pracuje dla kogoś.

Otworzył drzwi do tawerny i od razu zauważył ją za barem. Godzina promocyjna skończyła się piętnaście minut wcześniej i większość klientów poszła do domu, Kate wycierała blat ściereczką, kiedy przy otwieraniu drzwi oślepiło ją trochę światło z parkingu. Zmrużyła oczy, żeby zobaczyć, kto wszedł.

Serce podskoczyło jej do gardła. Chase.

- Cześć, Guidry - zawołał do Roberta, stojącego po drugiej stronie baru. - Widzę, że masz nową pomocnicę. - Nie zwrócił się bezpośrednio do niej, ale patrzył na nią, podchodząc bliżej.

- *Cher*, ja... - zawahała się, nie wiedząc, co powiedzieć. Na jego widok opanowała ją szalona radość i miała ochotę natychmiast rzucić się w jego ramiona. Jednak jego twarz wyglądała jak maska bez wyrazu i nie miała pojęcia, co on myśli.

Chase usiadł na stołku barowym tuż przed nią i dalej mówił do właściciela.

- Będziesz musiał sobie znaleźć nową barmankę, *Guidry*, bo ta jest na krótki termin. Prawdę mówiąc, jeszcze jakieś pięć minut.

W tym momencie jej złość nie miała granic. Jak on śmie?

- Chwileczkę, Chase - powiedziała, marszcząc czoło.

Schwycił ją za ręce.

- Nie, *Kate* - powiedział z uśmiechem. - Nie mam ani sekundy czasu, żeby ci powiedzieć to, co należało powiedzieć kilka tygodni temu. Kocham cię. Nigdy nie przestałem cię kochać, ani na sekundę, od dnia, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem. - Wyciągnął małe pudełeczko z kieszeni kurtki, otworzył je i obrócił tak, żeby mogła zobaczyć, co zawiera. Usłyszał cichy okrzyk zachwytu. Błyszczał przed nią olbrzymi brylant w najpiękniejszym pierścionku, jaki widziała. - Zrób mi ten zaszczyt i zostań moją żoną, *Kate*.

Skierowała wzrok z pierścionka na oczy ukochanego mężczyzny. Zobaczyła w nich uczucie, które zawsze chciała zobaczyć. Wciąż ją kochał. Naprawdę.

- Tak, Chase. Wyjdę za ciebie.

Wsunął pierścienek na jej palec i nachylił się, żeby ją po-

całować. Był to najczulszy pocałunek, jakiego doświadczyła, aż jej oczy zwilgotniały. Cofnęła się i wyciągnęła dłoń, podziwiając pierścionek.

Chase zachichotał, Robert gwizdnał.

- Niezły kamień, Severin. - Podszedł, żeby dokładniej obejrzeć. - To niezwykle być świadkiem, jak mają się połączyć rodziny Beltrane'ów i Severinów, po tylu pokoleniach. Chyba to zdejmie kłatwę z niektórych ludzi w tych stronach.

- Kłatwę? - spytali jednocześnie Kate i Chase.

Stary Robert Guidry mrugnął do nich.

- Mówiłem ci, Severin, że mam jeszcze ciekawe historie do opowiadania. Jesteście gotowi, żeby posłuchać?

Jakieś stare przesady nie były dla Chase'a specjalnie interesującym tematem, ale ciekaw był, czy stary znał odpowiedzi na kilka pytań, które wciąż go nurtowały.

- Dobra, Guidry. Słucham - odparł Chase, sadowiac się z powrotem na barowym stołku. Schwycił Kate za rękę poprzez blat. - Słuchamy. Opowiedz swoją historię.

Starszy pan wyszczerzył w uśmiechu żółte zęby.

- No więc... wszystko się zaczęło wraz z twoim prapradziadkiem Severinem.

- Moim? **Naprawdę?** - **Chase nie** znał absolutnie historii swoich przodków, z **żadnej strony**.

- Na imię mu **było Jacques** - **zaczął Guidry**. - Przyjechał tu na południe, żeby **prowadzić farmę St.Germaine**.

- Och, tak - **przypomniała sobie Kate**, **zwracając się do Chase'a**. - **Pamiętasz? Gus nam to mówił**.

Skinał głową, ale czekał na dalszy ciąg opowieści.

- Twój przodek, synu - ciągnął Guidry - był hazardzistą, jak ty. Spędzał wolny czas w różnych stodołach i komórkach uprawiając różne gry hazardowe. Nieraz spotykał się przy grze w karty lub w kości z chłopakiem Beltrane'ów, imieniem Armand - ciągnął Robert. - Rozpoczęła się między nimi rywalizacja. Chcieli mieć tę samą ziemię. Te same kobiety. Walczyli o wszystko. - Chase zaczął się czuć niewyrażnie. Nie o taką opowieść mu chodziło. - Pewnej nocy do miasteczka przybył tabor cygański - opowiadał Robert, wycierając ręce w ścierkę.

- Cyganie? Żartujesz?

- W tamtych czasach nie było to takie niezwykle. Ściągali do małych miasteczek, żeby ostrzyć noże, wróżyć i pozbawiać miejscowych wszystkiego, co nie było pozamykane. Obaj wasi przodkowie poczuli namiętność do tej samej kobiety. - Robert pokręcił głową. - Przez jakiś czas zwoziła ich obu, ale w końcu wybrała Jacquesa. Armand nie mógł znieść porażki. Wpadł w szał. Poszedł za nimi.

- O Boże - przerwała Kate. - Chyba nie chcę dalej słuchać.

Robert poklepał ją po ramieniu.

- Kiedy dym opadł, Armand i Cyganka nie żyli. Jacques był też bliski śmierci, ale się wygrzebał. Ojciec Cyganki był niepokieszony i przeklął obie rodziny - kończył już Robert. - Przysiągł, że za śmierć jego córki będą płacić przez pokolenia.

- Dobra - przerwał mu Chase. - Dostyc o klątwach. -

Martwił go wyraz twarzy Kate, a zbieg okoliczności z Cyganką był niesamowity.

Robert zrozumiał aluzję i objął Kate ramieniem.

- Jeżeli była jakaś klątwa, panno Kate, skończyła się wraz ze śmiercią twojego ojca. Nie ma się czym przejmować.

Chase chciał się jeszcze dowiedzieć innych rzeczy i zastanawiał się, czy Robert Guidry potrafi odpowiedzieć na jego pytania.

- Nie mów mi, że to z powodu klątwy ojciec Kate tak mnie nienawidził.

- Masz rację, synu. Henry Beltrane miał swoje własne złe duchy.

- Możesz mi o nim opowiedzieć? - spytał Chase, po czym się zastanowił i zwrócił do Kate. - Możesz tego nie słuchać, jeśli nie chcesz, *chere*.

Potrząsnęła głową.

- Chcę wiedzieć wszystko, co możesz nam opowiedzieć o moim ojcu. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć tego, co robił.

Przez chwilę Robert patrzył przez zmrużone oczy.

- Myślę, że oboje powinniście poznać prawdę. I niech przeszłość pozostanie przeszłością. Twój ojciec był słabym człowiekiem, Kate - ciągnął, już odważniej. - Był rozpuszczonym chłopaczyskiem, które wyrosło na słabego i samolubnego dorosłego.

Chase uznał, że Kate powinna usiąść do wysłuchania takiej opowieści.

- Wyjdź z tego baru, *chere*, i usiądź tu obok mnie. Potrzebuję cię.

Uniosła głowę, jakby chcąc mu pokazać, że stara się ją chronić, co rzeczywiście robił, ale jednocześnie odwzajemniła jego uśmiech. Obeszła bar i wskoczyła na wolny stółek, a on zszedł ze swojego i stanął obok niej. Objął ją, a ona przytuliła się do niego. Była ciepła i czuł bijącą od niej siłę. Zrozumiał w tym momencie, że to on jej potrzebował, może bardziej niż ona jego.

Guidry rozpoczął kolejną opowieść.

- Henry Beltrane i Charles Severin chodzili razem do szkoły i konkurowali we wszystkim. Nie była to jednak uczciwa konkurencja. Przykro mi to mówić, Kate, ale twój ojciec to był urodzony nieudacznik. - Skinęła głową i pokazała ręką, żeby kontynuował. - Charles został przewodniczącym samorządu klasowego. Chodził z najładniejszymi dziewczynami, a chociaż nie mógł poświęcać czasu na sport, kiedy tylko stanęli przeciwko sobie w jakiejś grze, drużyna Charlesa zawsze wygrywała. Z każdym rokiem twój ojciec coraz bardziej nie znosił Charlesa - ciągnął Robert z westchnieniem.
- Na ostatniej szkolnej zabawie Henry za dużo wypił i rzucił się na swoją partnerkę, porwał na niej suknię. Charles zachował się jak prawdziwy dżentelmen z Południa, na jakiego był chowany i odwiózł dziewczynę do domu. Henry miał już teraz powód na zawsze i poprzysiągł, że kiedyś się zemści na Charlesie Severinie. Skan i przerobienie pona.

- To w stylu mojego ojca - potwierdziła Kate. - Ale co się stało, że Charles tak bardzo się zmienił?

Robert Guidry smutno pokiwał głową.

- W dniu, w którym mama Chase'a została pochowana,

Charles chwycił za butelkę, żeby utopić w niej swoje smutki, i już nigdy nie mógł jej odłożyć. A Henry Beltrane śmiał mu się codziennie w twarz i nazywał żalonym pijakiem. Twój ojciec, Kate, używał wszystkich możliwych sposobów, żeby go jeszcze bardziej uzależnić, dopóki Chase w końcu nie uratował ojca i nie zawiózł na odwyk.

Kate odwróciła głowę, żeby spytać Chase'a:

- Przyjechałeś tu pięć lat temu, żeby ratować ojca? - Chase tylko skinął głową. Cała ta historia była dla niego trudna do przyjęcia. Wszystko, co wyobrażał sobie na temat ojca, było nieprawdą. Jego cały świat się zachwiało. - Szkoda, że wtedy nie wiedziałam - powiedziała Kate miękko. - Mogłam...

Spojrzał na ukochaną kobietę i ujrzał w jej oczach wielki smutek. Znowu cierpiała za grzechy swojego ojca. Na to Chase nie mógł pozwolić. Chciał, żeby jego dzisiejszy przyjazd był radosny, żeby mogli go uroczyście obchodzić, a nie smuć się. Muszą się stąd natychmiast wyrwać.

- Chodźmy, kochanie - przerwał jej. - Muszę ci coś powiedzieć... na osobności.

Robert promieniał.

- Wszystko, co powiesz, synu, zostanie tutaj.

- Nie ma mowy, stary. I tak wszystko szybko do ciebie dojdzie, a moja narzeczona musi się dowiedzieć pierwsza.

Wyprowadził ją z tawerny do samochodu. Już nie mógł się doczekać, kiedy zmieni się wyraz jej twarzy, gdy on opowie, jak zakończy zemstę.

- Wydawało mi się, że twoja wiadomość ma być dobra - skomentowała Kate, kiedy znaleźli się w pobliżu młyna, którego zarys oświetlony był promieniami księżyca. Zadrżała.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? Te upiorne mury nie kojarzą mi się z niczym przyjemnym. Myślałam, że o młynie już chcemy zapomnieć.

Chase zaparkował jaguara i wyłączył silnik, ale nie miał zamiaru wysiadać. Dziwiło ją jego milczenie.

- Pamiętasz, co powiedziałaś na temat młyna, gdy wracaliśmy od Gusa? - spytał w końcu. - Że nie chodzi ci o sam młyn, ale o ludzi, którzy zostali bez pracy?

- Tak, i dalej tak myślę. Przykro mi, że ich wszystkich zawiodłam.

Chase odpiął swój pas, żeby móc położyć rękę na jej ramieniu.

- Nie ty zawiodłaś. To wina twojego ojca. Doprowadził go do takiego stanu, że nic już nie mogłaś zrobić.

- Możemy teraz porozmawiać o tych dobrych wiadomościach? - ponagliła Kate.

Uśmiechnął się, aż koło oczu pojawiły mu się drobniutkie zmarszczki.

- Czy dobrze pamiętam, że jesteś skłonna pracować więcej niż dotychczas, żeby tylko przywrócić ludziom zajęcie?

Przechyliła głowę, żeby mu się przyjrzeć i domyślić, o co chodzi.

- Tak, oczywiście, ale...

Wyciągnął rękę, odpiął jej pas i usadził sobie dziewczynę na kolanach.

- Tak jest znacznie lepiej - powiedział z uśmiechem.

Kate też tak uważała.

- Powiedz mi wreszcie, o co chodzi.

- To przyszło do mnie samo, Kate. Najlepszą zemstą na twoim ojcu będzie zbudowanie czegoś pożytecznego na miejscu jego największej porażki. Zabrało mi to trzy tygodnie po dwadzieścia cztery godziny na dobę i więcej pieniędzy na adwokatów, niż mogłem sobie wyobrazić, ale udało mi się, Kate. Dostałem dziś ostateczną zgodę władz stanowych. Za tydzień zaczniemy zatrudniać ekipy budowlane, żeby przekształcić tę rudę młyn w czterogwiazdkowy ośrodek wypoczynkowy. - Powiedział to z miną kota, który właśnie pożarł kanarka. - Za sześć miesięcy sprowadzę tu kasyno na łodzi, które zacumuje na rzece obok młyna. - Kate otworzyła usta, ale nie była w stanie nic powiedzieć. Chase zaśmiał się na ten widok. - Myślałem, że moglibyśmy przekształcić Dom Pod Dębami w luksusowe centrum odnowy biologicznej. Nie trzeba by wielu przeróbek wewnątrz.

Kręciło jej się w głowie.

- Zaczekaj, muszę wziąć oddech. Mówisz, że chcesz przekształcić młyn w kasyno i ośrodek wypoczynkowy. I że to przedsięwzięcie da zatrudnienie. Chcesz zatrudniać miejscowych?

- Oczywiście, *chere*. - Znow się zaśmiał z powodu jej niedowierzania. - Pomyślałem, że może Shelby chciałyby prowadzić własną restaurację. Mogłyby też być kierowniczką od potraw i napojów, jeśli by wołała, ale...

Kate wydała z siebie pisk zachwyconej małej dziewczynki i objęła Chase'a za szyję.

- To cudowne! - powiedziała. - A co z innymi twoimi przedsięwzięciami? Nie wymagają też twojej obecności? Jak będziesz w stanie dopilnować tego projektu do końca?

Objął ją i mówił już ciszej.

- Po pierwsze, będę miał ciebie jako najbardziej kompetentnego partnera. A po drugie, większość moich byłych firm jest już w depozycie. Pozostałe czekają na wyższe oferty.

Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć.

- Sprzedajesz swoje firmy?

Zbliżył usta do jej ucha.

- Człowiek z rodziną musi się ustatkować. Zbudować dom, stać się częścią miejscowej społeczności. Naszym ojcom to się nie udało, ale mam zamiar teraz to zmienić.

Serce biło jej tak mocno, że ledwie słyszała jego słowa. Przechyliła jego głowę, żeby ich usta się spotkały i pocałowała go. Pocałowała go z siłą tych uczuć, o których bała się jeszcze głośno mówić. W głębi serca jednak wiedziała, że nie zasłużyła na takie szczęście. Była pewna, że gdyby znał całą prawdę, znów by ją znienawidził i zostawił na dobre. Dlatego spróbuje zapomnieć o swojej winie na zawsze, pogrzebie prawdę tak głęboko, żeby już nigdy nie wyszła na jaw.

Ich pocałunek stawał się coraz głębszy, coraz gorętszy, było w nim tyle rozkoszy i tyle obietnic.

Kate zaczęła rozpinąć jego koszulę, żeby go dotknąć, poczuć pod palcami owłosioną skórę na piersiach. On schwycił

jej bluzkę i jednym ruchem ściągnął przez głowę. Jej piersi domagały się jego dotyku, a kiedy poczuła na nich jego usta, myślała, że oszaleje. Nigdy jeszcze nie pragnęła go tak bardzo jak w tej chwili, w której był dla niej wszystkim. I modliła się, żeby następne nigdy nie nadeszły.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie, nie, nie - wykrzyknęła Passionata Chagari, wygrazając pięścią w ciemnościach. - Jak możesz ignorować czary i przymykać oczy na prawdę? - Ten młody Severin był naprawdę bezczelny. Ze złością rzuciła kryształową kulę w mokradło. - Uważasz, że zasługujesz na takie szczęście? - pytała z daleka jego cień. - Nic ci się nie należy. W głębi serca wciąż uważasz, że to ty tylko byłeś skrzywdzony. A w dodatku teraz wyobrażasz sobie, że jesteś rycerzem na białym koniu, który przyjechał wybawić to miasteczko. Niech cię diabli! - krzyknęła w ciemność. - Dałam ci słowo, że dostaniesz marzenie swego serca. Ale na miłość trzeba zasłużyć, otworzyć swoje serce. I nic nie dostaniesz, póki nie zaakceptujesz prawdy.

Passionata spacerowała pod wierzbą, kipiąc złością.

- Mówisz, że ją kochasz? - mamrotała dalej. - Idioto! Pragniesz jej! To za mało.

Stara Cyganka postanowiła znaleźć skuteczniejszy sposób. Dała słowo i jej przodkowie oczekiwali lepszych rezultatów. Całym sercem była z tą kobietą i uznała, że tędy droga. Nagle ją olśniło. Podniosła swą kryształową kulę i machnęła ręką.

ką w kierunku starej posiadłości. Magia była w niewłaściwych rękach.

Teraz nadszedł czas, by to naprawić.

Chase oparł czoło o zamknięte drzwi i spróbował po raz ostatni:

- Proszę, powiedz mi, co się stało, Kate. Nie rozumiem.

Przez ostatnie dziesięć dni, odkąd zgodziła się na małżeństwo, zaczęło się między nimi psuć. Najpierw przypuszczali, że ma to związek z porannymi mdłościami, które się pojawiły u Kate. Mieli się pobrać jutro, ale coś się wydarzyło. Coś poważnego. A ona nie chciała z nim o tym rozmawiać.

- Idź stąd, Chase - zawołała przez otwarte drzwi. - To koniec. Nie będzie ślubu jutro.

- Przestań to powtarzać i porozmawiaj ze mną - błagał, ale jego prośby spotykały się z milczeniem przez ostatnią godzinę.

Chase potarł szczękę. Czuł się, jakby go uderzyła. Co mogło się wydarzyć? Nie rozumiał. Lekarz powiedział, że mdłości są przejściowe. Prace na zewnątrz domu i we młynie posuwały się wolniej, niż planowano, ale jednak się posuwały. Wszyscy w miasteczku wydawali się zadowoleni z przekształcenia młyna na obiekt turystyczny. Wszystko się dobrze układało.

Był bardzo blisko osiągnięcia wszystkiego, co chciał, ale bez Kate nic nie miało znaczenia. Bez niej władza i pieniądze się nie liczyły. Jak mogła mu to robić? Chociaż nigdy mu tego nie powiedziała, wiedział, że go kocha. Mieli wspólną

przeszłość, wspólne obowiązki w przyszłości i byli dla siebie idealni w łóżku.

Chase postanowił skorzystać z ostatniej szansy, żeby coś wyjaśnić. Jeśli ktokolwiek cokolwiek wie o uczuciach Kate, to Shelby. Znalazł ją w kuchni, ale nie przy gotowaniu, tylko przy laptopie, który kupiła za ostatnio zarobione pieniądze. Uniosła głowę na jego widok.

- Czy z Kate wszystko w porządku? Powiedziała mi, że bym przerwała przygotowania do przyjęcia, tylko zawiadamiła gości, że ślubu nie będzie.

- Nie rób tego - powiedział. - Przynajmniej na razie. - Usiadł obok Shelby przy stole. - Kate nie chce ze mną rozmawiać. Nie wiem, jak się czuje ani co się stało. Czy coś się wydarzyło dziś rano, co mogło to spowodować?

Shelby wzruszyła jednym ramieniem.

- Nie wydawało mi się to ważne, ale widocznie zrobiło na Kate duże wrażenie. Z każdym dniem robiła się coraz bardziej płaczliwa. Myślałam, że to szalejące hormony, ale to...

- Co takiego?

- Kate poszła na bagna na skraju posiadłości, żeby zerwać trybulę leśną do ozdoby stołu. Powiedziałam, że możemy kupić w kwaciarni w Nowej Iberii, ale nie chciała o tym słyszeć. Wróciła za jakiś czas bez kwiatów, bardzo blada, z drżącymi, lodowatymi rękami. Była śmiertelnie przerażona.

- Dlaczego? - przerwał. - Co się wydarzyło?

- Spytałam. Najpierw nie chciała nic powiedzieć, a w końcu wyznała, że zobaczyła „ducha bagien”, a potem coś takiego, że to wszystko jej wina.

- Ducha bagien? To jakieś stare przesady. Histeryzowała czy co?

- Nie, wtedy nawet nie płakała. Spytałam, jak ten duch wyglądał, a ona odpowiedziała, że to była Cyganka... i coś o kłątwie.

- Cyganka? Bzdura. - Jak mogła jego ukochana tak się dać ponieść wyobraźni.

- Wiesz, co miała na myśli?

- Może. - Wstał i wyprostował się. - Czy możesz mi powiedzieć, gdzie dokładnie była Kate, gdy zobaczyła tę Cyganekę? Jeżeli tam trafię, może uda mi się ją przekonać, że widziała unoszący się gaz nad bagnem. A potem przekonam ją, że to tylko zbieg okoliczności.

Shelby wyjaśniła mu, gdzie jej zdaniem, rosła trybula. Wybiegł z domu z głębokim przekonaniem wyjaśnienia sprawy. Nie będzie jego życiem rządziła stara cygańska kłątwa.

Gdy zobaczył rosnącą nad bagnem trybulę, pomyślał, że tajemnica się wyjaśniła. Zielone opary gazu unosiły się znad brązowej wody. Chase zastanawiał się, jak mogła dziewczyna, wychowana na tych zalewowych terenach, popełnić taki błąd. Wiedział, że opowieści Roberta Guidry'ego zrobiły na niej wrażenie, ale to już przesada.

Nagle Chase zobaczył coś jaskrawego, co pojawiało się i znikało. Może właśnie to Kate wzięła za ducha Cyganki. Podszedł bliżej starej wierzby. Zahaczony o gałązkę, kołysał się na niej fioletowo-jaskrawoczerwony szal. Był zachwycony tym znaleziskiem. Zabierze szal i pokaże go Kate, żeby udo-

wodnic, że nie widziała ducha. Kiedy jednak wziął go do ręki, zachwył minął i jego też omotał strach. Widział już raz taki szal - miała go na sobie stara Cyganka, która dała mu czarodziejskie jajko. Nagle zaczął myśleć o różnych dziwnych rzeczach, ale zobaczył przed sobą twarz Kate. Nic dziwnego, pomyślał, że jest taka nieszczęśliwa. Nie dał jej jeszcze żadnego prezentu ślubnego. Bez chwili wahania sięgnął do kieszeni po złote jajo. Kate potrzebowała go znacznie bardziej.

Zadowolony ze swego pomysłu na prezent, Chase wsunął kolorowy szal do kieszeni, objął dłonią magiczne jajo i ruszył w kierunku domu. Był przekonany, że teraz wszystko będzie, jak trzeba.

Kate nie wiedziała, dlaczego otworzyła mu drzwi. Może dlatego, że zmienił się ton jego głosu. Przedtem był zdeorientowany i zły, teraz łagodny i pewny.

Nim zdołała zapytać, objął ją i ścisnął jej usta pocałunkiem. Nie, nie mogę się rozkleić, pomyślała. Muszę być silna, żeby cię ocalić, ukochany.

- Czego chcesz, Chase? Nie zmienię postanowienia, jeśli po to przyszedłeś.

- Mam coś dla ciebie, *chere*. Usiądź. - Jedyne miejsce było łóżko, więc objął ją w talii i razem usiedli na jego skraju. - Dobrze się teraz czujesz? Nie jesteś przypadkiem chora? - spytał z troską.

Pokręciła głową, nic nie mówiąc. Czuła się zdrowo, ale wiedziała, że to tymczasowe. Wiedziała od chwili, gdy zobaczyła ducha Cyganki, że klątwa nie minęła. Mimo że bardzo

pragnęła dziecka i przysięgła nigdy go nie zostawić tak, jak ją zostawiono, czuła, że nie jest jej to dane. Straci to dziecko, tak samo jak poprzednie. Mimo że lekarz zapewniał ją, że wszystko w porządku, od chwili gdy zobaczyła ducha Cyganki, uwierzyła, że są przeklęci.

Chase byłby załamany. Ona zasłużyła na ból za to, że ukryła prawdę, ale on nie powinien być nieszczęśliwy. Chciała, żeby odszedł. A może to ona powinna zniknąć?

- Shelby powiedziała mi, że widziałaś Cygankę na bagnach. Przykro mi, że tak się przestraszyłaś.

- Ja nie...

Chase wziął ją za rękę i pocałował.

- Mam dla ciebie prezent ślubny. - Położył złote jajko na jej otwartej dłoni.

- Ale to twoje. Twój spadek.

- Chcę, żebyś to miała. Będzie cię chroniło od nieszczęść i starych kłatw. - Zacisnął jej palce wokół klejnotu. - Czujesz, jakie jest ciepłe?

- Mnie się nie wydaje ciepłe - odpowiedziała. Odsunęła palce i zaczęła się przyglądać. - Dziwne. Nigdy mi nie mówiłeś, że się otwiera. Co jest w środku?

- Nie wiedziałem.

Zaintrygowana Kate przekręciła jajko, które się otworzyło i rozległa się muzyka.

- To pozytywka.

Cicha muzyka zaczęła jej coś przypominać. Była to kołysanka. Poczuła łzy i ściśnięte gardło. Była jak nawiedzona i wiedziała, że nadeszła właściwa chwila.

- Muszę ci coś powiedzieć, Chase - zaczęła. - Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że mój ojciec skądś się o nas dowiedział? To ja mu powiedziałam - wyznała. - Tego popołudnia zrobiłam sobie test ciąży i dowiedziałam się, że będę miała twoje dziecko. - Chase spojrzął na nią zdumiony. - Chciałam ci powiedzieć o tym tamtego wieczoru, ale nie miałam możliwości.

Poczuł nagłe ukłucie w sercu. Gdzieś w zakamarkach pamięci pojawił się obraz Kate, leżącej obok niego i mówiącej: „Muszę ci powiedzieć coś ważnego.” Do diabła, zawsze myślała, że chciała mu wyznać miłość, a to było to.

- Co cię napadło, żeby najpierw powiedzieć ojcu, a nie mnie?

- Byłam młoda i przerażona. Musiałabym zostawić liceum. Ty właśnie skończyłeś. Jak mieliśmy żyć i utrzymywać dziecko? Myślałam, że on nam pomoże. Da ci pracę we młynie, zapłaci lekarzy. - Opuściła głowę, żeby nie widział jej oczu. - Mogłam to przewidzieć. Chciał, żebym usunęła. Powiedział, że dziecko Beltrane-Severin nie ma czego szukać na tym świecie.

Chase schwycił ją za ramiona.

- Nie zrobiłaś tego?

Uniosła głowę.

- Nie spodziewałam się, że mógłbyś coś takiego podejrzewać!

Opuścił ręce.

- Więc gdzie jest dziecko? Moje dziecko. Czy je wydałaś?

Kate wstała i na moment odwróciła się od niego. Kiedy znów się obróciła, wyglądała, jakby miała zemdleć.

- Kiedy wyjechałeś z miasta, płakałam przez kilka dni. Byłam taka samotna i przerażona. Wtedy pojawiły się poranne mdłości i spanikowałam. Musiałam cię odnaleźć - ciągnęła ze smutkiem. - Żebyś nam pomógł. Pożyczyłam trochę pieniędzy od Roberta Guidry'ego i wsiadłam do autobusu.

- Guidry pożyczył ci pieniądze?

- Pięćset dolarów. Oddawałam mu przez osiem lat. Był jedynym człowiekiem, któremu ufałam i nie potrzebowałam wyjaśniać, dlaczego muszę cię znaleźć.

Coś się w nim przełamało na pół i poczuł, jakby obie połówki toczyły się na skraj niebezpiecznej przepaści. Nie chciał słyszeć reszty, ale nie mógł się ruszyć, był jak przymurowany.

- Szukałam cię wszędzie - ciągnęła Katie. - Prawie trzy miesiące. Byłam tak zrozpaczona, że zapomniałam o jedzeniu, nawet przez kilka dni, a jeśli jadłam, to byle co. Nie miałam pieniędzy. Czasem sypiałam skulona na tyłach jakiegoś domu. Ale nigdzie nie mogłam cię znaleźć.

Nie mógł już tego słuchać. Wstał i cofnął się.

- Co się stało z dzieckiem, Kate?

- Och, Chase... Nasze dziecko... nasza mała dziewczynka umarła. W szpitalu w Nowym Orleanie starali się ją ratować, ale urodziła się za wcześnie. - Zakryła twarz rękami i zaczęła płakać. - To moja wina. Wszystko moja wina.

- O Boże. - Głowa mu pękała, ból w klatce piersiowej stawał się nie do zniesienia. Nie mógł znieść tego, co słyszał, ale wiedział, że nie kłamałaby. Niech go boli, żeby ten ból przyćmił inny. W furii podszedł do okna i wybił pięścią szybę.

Co za idiota, co za egoistyczny gnojek. Powinien się smażyć w piekle, a on litował się nad sobą.

- Chase! Co...? - Kate ujęła jego krwawiącą rękę. - Skalczyłeś się.

Chase opadł na kolana i objął ją, tuląc głowę do jej brzucha.

- Zostawiłem cię. Byłem urażony i po prostu sobie odszedłem. - Chciał się zwinąć w kulkę i zniknąć. - Musiałaś sama przeciwstawić się swemu ojcu i cierpieć. Przebacz mi.

- To... ja... - nie mogła nic więcej wykrztusić.

- A... a później wróciłaś tutaj. Dlaczego, Kate?

- To było głupie, ale myślałam, że może tu do mnie wrócisz. Będiesz wiedział, gdzie mnie znaleźć. Dopiero po dwóch latach uwierzyłam, że nie wrócisz. A wtedy uświadomiłam sobie, że to miasteczko mnie potrzebuje, jako jedynej normalnej z rodziny Beltrane, jako pośredniczki między moim ojcem a ludźmi.

Chase chciał umrzeć. Przez dziesięć długich lat jego ukochana cierpiała z tym draniem Beltrane'em, a on pławił się w swoim gniewie i litował nad sobą. Nie może umrzeć, bo znów by ją zostawił.

- Nie zasługuję na ciebie, ukochana, ale błagam, nie zostawiaj mnie. Jeżeli nie możesz mnie kochać ani za mnie wyjść, zrozumieć. Ale błagam, daj mi szansę.

Patrzyła cały czas na jego krwawiącą rękę, ale teraz spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię, Chase. Zawsze kochałam. Powiedziałam, że nie możemy się pobrać, bo się boję. Boję o nasze dziecko. Boję się kłątwy.

Kocha go! Dopiero po chwili doszła do niego reszta.

- Nie ma żadnej klątwy - wyszeptał. - Tym razem nikomu nic się nie stanie. Będziemy mieli to dziecko, i następne. Nic nie zastąpi tamtego, ale teraz już będziemy silną i kochającą rodziną.

- Ale widziałam ducha.

- Nie - powiedział, wyjmując z kieszeni szal. - To jest prawdziwy szal i widziałas żywą osobę. Jeżeli była jakaś klątwa, to przestała działać.

Kate wzięła szal do rąk i łkając, przytuliła się do Chase'a, a on pomyślał, że to jest prawdziwy cud i magia. Nie wiedział dlaczego, ale stara Cyganka uratowała mu życie. Któregoś dnia może pozna prawdziwą przyczynę.

EPILOG

Passionata Chagari stała ukryta w cieniu bagiennych krzewów i obserwowała, jak odnaleziony spadkobierca cygańskiego skarbu poślubia miłość swego życia.

Nareszcie, pomyślała. Chase Severin stał się wart miłości. Kiedy po ślubie goście rozeszli się po tarasie na przyjęcie, Passionata postanowiła mu się pokazać. Należały mu się odpowiedzi na jego pytania.

Chase zauważył migające wśród krzaków żywe kolory i upewniwszy się, że Kate zajęta jest gośćmi, pospieszył w tamtą stronę. Nie szukał długo. Stara Cyganka, która podarowała mu złote jajo, czekała na niego pod wierzbą.

- Dlaczego tu przyszedłeś? - spytał. To kompletne wariactwo, pomyślał. Miał nadzieję, że Kate jej nie zauważy.

Passionata rozchyliła usta w bezzębnym uśmiechu.

- Chciałeś usłyszeć jeszcze jedną historię, Severin. Ale teraz już wierzysz w czary?

W duchu musiał przyznać, że jajko było magiczne, ale za nic jej tego nie powie.

- Opowiadaj swoją historię. Co zrobiła moja babka, że zasłużyła na taki spadek?

- Dawno temu na Cyganów patrzono z niesmakiem i nieufnością. Może jeszcze wciąż tak jest - przyznała. - Kiedy byłam młoda, z brzuszkiem, nosząc swoje pierwsze dziecko, coś się zaczęło niedobrego ze mną dziać. Mój ojciec zdecydował, że potrzebuję lekarza, bo żadne inne sposoby nie pomagały. Ale żaden nie chciał do mnie przyjść - pokiwała głową ze smutkiem. - Moje nienarodzone dziecko i ja byliśmy o krok od śmierci, kiedy znalazła mnie Lucille, wtedy też jeszcze młoda dziewczyna. Przemyciła mnie do domu i ubłagała swego lekarza, żeby mi pomógł. - Chase był zafascynowany, ale jej opowieść była zbyt podobna do historii zmarłego dziecka jego i Kate. - Bez pomocy Lucille moje dziecko i ja nie przeżylibyśmy. Przez wiele lat mój ojciec rozmyślał, jak się odwdzięczyć, ale ona niczego nie potrzebowała. Dopiero krótko przed śmiercią mój ojciec poznał czary.

- Zaraz - przerwał Chase. - Jak to się robi?

Passionata machnęła ręką.

- To tylko dla cygańskich uszu. Nawet nie pytaj. Jediną rzeczą, jakiej pragnęła Lucille - ciągnęła Cyganka - było pogodzenie się ze swą jedyną córką, ale tego mój ojciec nie był w stanie jej wtedy dać. Jej córka, twoja matka, zmarła już wcześniej. - Jej oczy zwilgotniały. - Mój ojciec był na łożu śmierci, kiedy się dowiedział, że i Lucille jest u kresu życia. Więc ułożył swój testament, a ja przysięgłam go wypełnić. Chętnie się tego podjęłam, bo i ja miałam dług - ciągnęła. - Młodzi spadkobiercy z rodziny Steele'ów mieli otrzymać magiczne dary, każdy specjalnie dla siebie. Wszystkie miały im przynieść miłość. Jediną rzecz, jakiej nie mieli, chociaż

o niej marzyli. - Odchyliła się i skrzyżowała ręce na pierśsiach. - I tak się dokonało.

Była to dziwna historia, ale wierzył w każde jej słowo.

- Nie szukałem cię, żeby usłyszeć tę historię, ale cieszę się, że mi ją opowiedziałaś. Przyszedłem ci podziękować. Uratowałaś mi życie swymi czarami. Twój dług jest spłacony.

Odszedł do swego nowego życia, w którym zawsze będzie z wdzięcznością wspominał swoją nieznaną babkę i cygańskiego króla.